

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #1:

Colour Chart #13

Green

Yellow

Red

Green

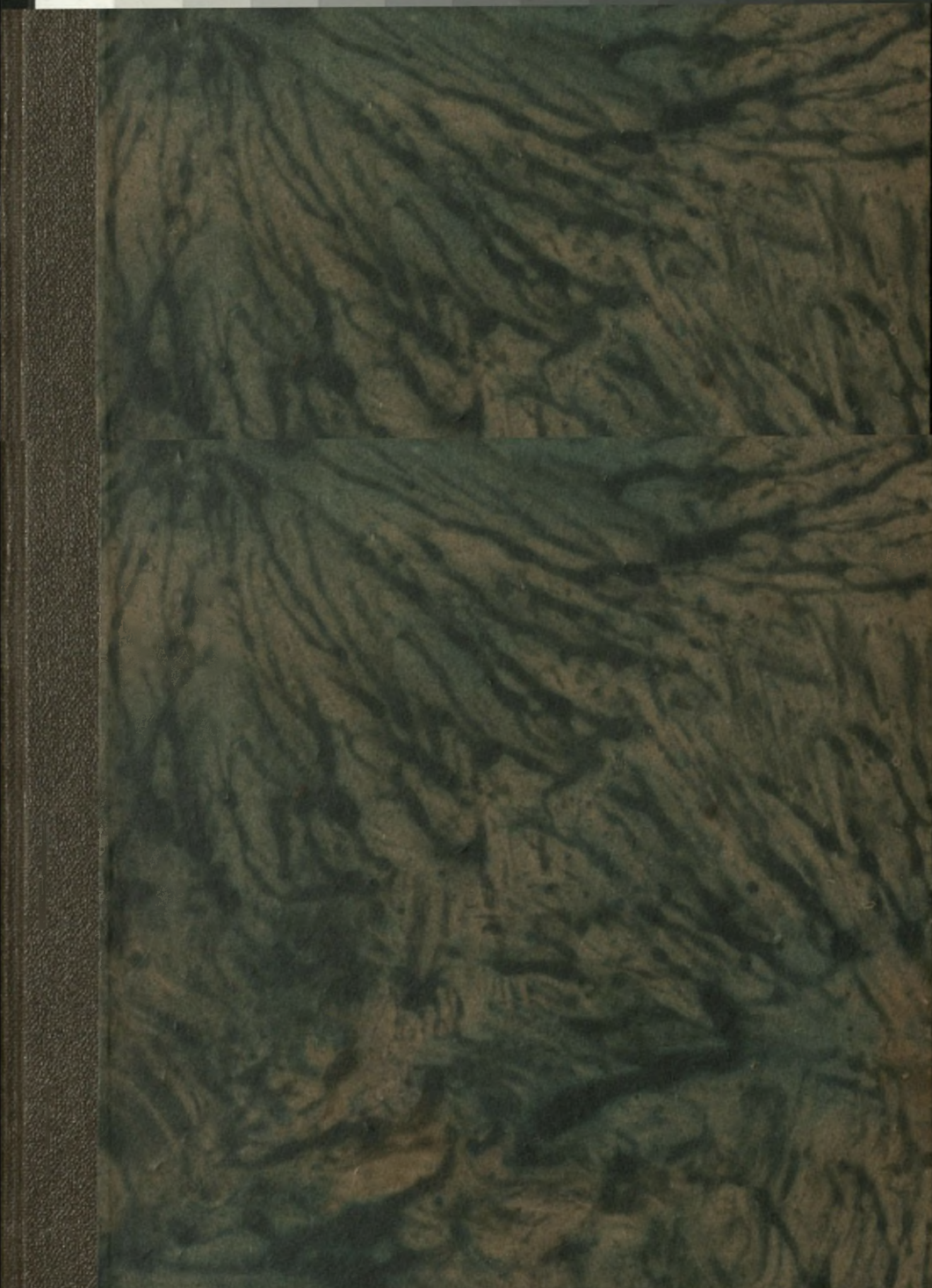
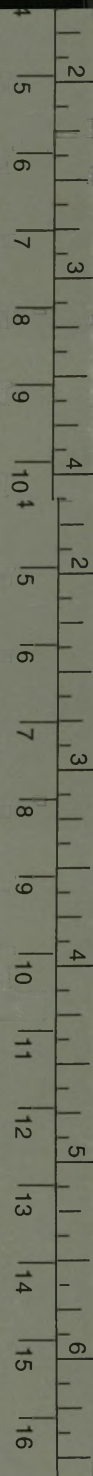
Yellow

Red

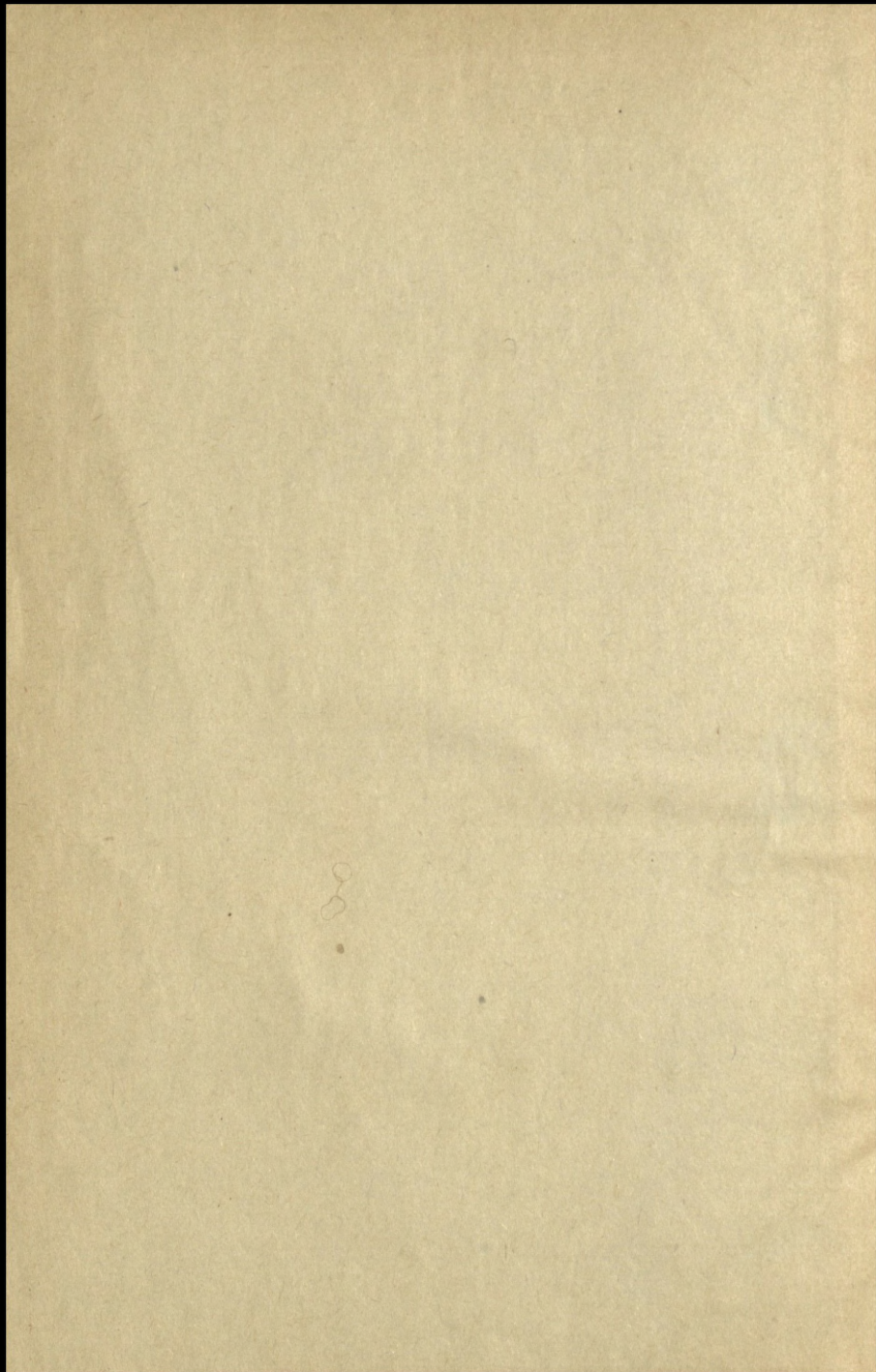
Magenta

White

3/C







561.121.783.

STEFAN KAMIŃSKI

LATA WALK I ZAMĘTU NA UKRAINIE

(1917 — 1921)

Z MAPKĄ

107 1092/2

WARSZAWA

„KSIĘGARNIA POLSKA” TOW. POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

1928

WŁASNOŚĆ
Polskiej Macierzy Szkolnej

B
3



43673/2

WYDANO Z DOBLETOW
Biblioteki Narodowej

Druk. J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej).

1947 X 550 / 226

OD WYDAWCÓW.

Wydarzenia, stanowiące przedmiot tej książki, znane były i są szerszym kołom publiczności polskiej z artykułów prasy periodycznej, opartych na źródłach urzędowych i na luźnych wiadomościach innego rodzaju, tudzież z obszerniejszych opracowań książkowych, odtwarzających — niekiedy z wielką potęgą słowa — iście wstrząsające tragizmem wspomnienia osobistych przeżyć i tego, co własnymi oczami oglądały jednostki. Brak było zwięzłego a dostatecznie informującego, bezstronnego obrazu całości tych wydarzeń, potrzebnego nietylko dla nauki historycznej, lecz i dla rozumienia związanych z niemi praktycznie stosunków politycznych, które nie przestały być sprawą jedną z najważniejszych w naszym życiu państwowem.

Książka niniejsza, mamy to przekonanie, odpowiada powyższemu celowi. Młody jej autor, Podolanin rodem, przebywał w opisywanych tu stronach do roku 1923, widział wiele rzeczy, wchłonął obfity ich zasób żywą pamięcią, notował za świeża, na co pozwalały okoliczności; a uzupełniwszy ten materiał ze źródeł, wskazanych w licznych przypisach, daje, ile można, jasny opis niezwykle zawiłych, splecionych wydarzeń, budzących grozę i zarazem niepokój w duszy każdego myślącego i czującego Polaka.

I. Wojna światowa. — Rewolucja.

(1914 — 1917).

Wybuch wojny europejskiej przewidziano w Rosji niewielu domorosłych polityków, a nawet jeszcze po ogłoszeniu mobilizacji ogólnie spodziewano się, że może jednak nie dojdzie do walki Rosji z mocarstwami centralnemi. Mobilizacja oderwała mnóstwo ludności w prawdziwie gorący czas żniw od zajęć gospodarczych. Poborowi szli z rezygnacją lub z nieszczerem, hałaśliwym zapalem. Rząd nakazał natychmiast zamknięcie składów wódczanych na całym obszarze cesarstwa, co wpłynęło na umiarkowanie zbyt hucznych wylewów uczuć patriotyczno-wojowniczych. Podniecenie, niepokój, przechodzący chwilami nawet w lęk, zwłaszcza w krótkotrwałym okresie zajęcia Kamieńca przez wojska austriackie i walk pogranicznych — oto ogólne nastroje mieszkańców t. zw. według terminologii urzędowej Kraju Południowo-Zachodniego (Ukrainy, Podola i Wołynia)*) w pierwszych tygodniach wojny. A dalej — pokrzepiano się nadzieją prędkiego zakończenia wojny, nadzieją coraz mniej uzasadnioną, mimo początkowych zwycięstw rosyjskich we wschodniej Galicji. Nastrój ludności polskiej kre-

*) Zgodnie z ustalonym później znaczeniem, używać będę w dalszym ciągu nazwy „Ukraina”, obejmującej te trzy prowincje.

sowej dla Rosjan był narazie ogólnie przychylny; potęgowały go powodzenia armji gen. Ruzskiego i Brusilowa, które zajęły większość Galicji, oraz obiecująca odezwa wodza naczelnego, w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, do Polaków.

Kłęski wiosną r. 1915 znacznie podkopały wiarę w zwycięstwo Rosjan, a barbarzyńskie wypędzanie ludności i niszczenie Polski przy wycofywaniu się za Bug poczęły nasuwać poważne wątpliwości co do szczerości ich uczuć względem Polaków.

Tymczasem koleje wojny uczyniły i zachodni Wołyń terenem przewlekłych, zaciętych walk. Przejście przez Bug sprzymierzonych korpusów austriackich, węgierskich i niemieckich spowodowało prawdziwy popłoch na tyłach cofającej się armji rosyjskiej. Rozpoczęła się ewakuacja. Liczne urzędy i zakłady państwowe Wołynia, Podola i Kijowszczyzny przezornie zwijano i przenoszono za Dniepr, częstokroć daleko wgłąb Rosji. Tak np. uniwersytet kijowski znalazł oparcie aż w Saratowie nad Wołgą. Pewien odłam ludności miejskiej — sfery urzędniczo-kupieckiej — szukał również (dla uniknięcia niepożądanych następstw) bezpiecznego schronienia na dalekich obszarach Rosji. Władze wojskowe „na wszelki wypadek“ od lata r. 1916 poczynają wznosić zapasową linię obronną: umacniają okolice Żytomierza, Berdyczowa, Winnicy; linja okopów przecina kraj od Polesia kijowskiego na południe, wzdłuż brzegów Bohu. Niepokoją ludność te przygotowania, lecz zarazem ma ona dobry zarobek przy pracach ziemnych fortyfikacyjnych. Okopy te częściowo wyzyskiwano w następnych latach — lecz dla walk domowych.

Zwycięskie natarcie jen. Brusilowa, który w lipcu r. 1916 powstrzymał Austriaków i rozbił pod Łuckiem kilka ich korpusów, usunęło narazie obawę zajęcia Kijowa. Lecz walki przeciągały się, a front galicyjsko-wołyński naogół

niewiele zmienił się w swych zarysach. Nazwy licznych miścin żydowskich i zrujnowanych wiosek stają się sławnymi na cały świat dzięki uporczywym walkom, ogłaszanym przez urzędowe komunikaty. Bogate, czarnoziemne równiny Wołynia i drzemiące wśród sennych borów i topielisk Polesie widziały teraz obrazy nowe, nieznane, nacechowane dziką energją i potęgą wojny. Tysiące tonn pokruszonego metalu wbijały codziennie działa w rozmiętkłą, ciężką glebę, rozłupując odwieczne sosny, wrywając olszyny i brzozy, wraz z płatami darni, tworząc potężne leje wśród ociekających wilgocią bagnisk. Wykopano kilometry węzowatych, łamanych rowów, zbudowano podziemne kazamaty ze stosów belek, zwalów żelaza i betonu, wzniesiono istne zagajniki słupków, oplecionych drutem kolczastym, których szczątki oglądano jeszcze po dziesięciu latach nad Stochodem, wreszcie układano na mokradłach drogi z tysięcy pni drzewnych — by przewieźć potworne działa, samochody ciężarowe lub pancerne...

Wszystko to powstawało twórczym umysłem i zbiorowym wysiłkiem ludzkim, któremu przyświecał jeden zasadniczy cel — zadawanie śmierci, a zarazem możliwie skuteczne ukrycie się przed nią. Cienkie druty telefonów wojсковych oplątały tajemniczymi splotami czerwone pnie i konary sosen, niosąc rozkazy, cyfry, głosy zwycięstwa lub klęski przez niedawne tokowiska cietrzewi lub wilcze ostępy. Reflektory, wlewając nocami smugi światła w gęstwą przetrzebionej puszczy, nękały przyczajone w rowach i norach podziemnych rzesze ludzkie nie mniej może od resztek zamarłej z trwogi zwierzyny. Strugi ciepłej krwi wsiąkały w glinę okopów, w mchy i murawę lasów, w ścierniska opustoszałych pól, płynąc z poszarpanych ciał tych różnorodnych, młodych rzesz ludzkich, pracowicie wybijanych przez ukryte w zagajnikach i zniszczonych domostwach ka-

rabiny maszynowe, baterje dział, kule czujnych karabinów, wychylających się z rowów strzeleckich, — wreszcie rąbanych i kłutych w rzadkich zderzeniach na broń białą. Po drogach wołyńskich przewalały się kolumny piechoty, mrowie konnicy, nieskończone łańcuchy taborów; koleje wyrzucały na stacjach nowe i nowe zastępy zbrojne, ładowały rannych i jeńców. Ściany cichych, białych, napół zrujnowanych dworzków rozbrzmiewały terkotaniem telefonów, głosami rozkazów lub narad sztabowych. Zmęczone i wylękłe oczy poniewieranej i wprost ogłupiałej niezwykłością wydarzeń ludności oglądały przedstawicieli mnóstwa narodów; przesuwali się twarze wesołe, dobroduszne lub zuchowate obok obojętnych, zawziętych, okrutnych i ponurych; słuch chwycił ułamki rozmów, pieśni różnojęzycznych... Na nieszczęsnej ziemi małopolskiej, od Zbrucza aż po Wieliczkę zrytej rowami, usianej zgłiszczami i mogiłami, stykały się narody z różnych krańców świata. Turcy stali nad Dniestrem, niby za czasów Sobieskiego; ich mahometańscy współwyznawcy, górale kaukascy i Turkmeni z pustyni Turanu cwałowali na zwinnych koniach na podgórze Beskidu; huzarzy węgierscy i dragoni pruscy stykali się z kozakami z nad Donu, Kubania, Uralu; opięci w mundury państw centralnych wieśniacy i robotnicy z Czech, Węgier, Styryji, Saksonji okopywali się o kilkaset metrów od przybyszów z pod Samary, Kurska, Nowogrodu, Tuły, z Syberji i z innych ogromnych przestrzeni Rosji.

Na bagnistych brzegach Stochodu, nad Styrem i Horyniem ukazały się... orły białe na rogatywkach i maciejówkach legionistów polskich, którzy w walkach w okolicach Kołków, Maniewicz, Czartoryska wypisali kilka chlubnych kart w dziejach wskrzeszonej po latach wojskowości polskiej. W powszechnej rzezi narodów tam, na Wołyniu, polała się, pierwsza w tym kraju od powstania styczniowego,

krw żołnierza polskiego — ochotnika, umierającego z wiarą w przyszlą Polskę¹⁾.

Upływały tygodnie, miesiące, — przypuszczenia optymistów co do szybkiego zakończenia wojny stawały się coraz więcej złudnemi. Rosjanie coraz rzadziej zwyciężali i tylko nad Austryjakami miewali niekiedy przewagę. Lecz w razie niepowodzenia Austryjaków Niemcy wspierają ich nader skutecznie. Pod naporem Niemców padają najlepsze twierdze rosyjskie: Brześć, Osowiec, Kowno, Grodno (latem i jesienią r. 1915). Następnie jazda niemiecka przerywa front rosyjski i zagarnia wielkie przestrzenie kraju, Turcy, posiadając na morzu Czarnem dwa krążowniki, trzymają w szachu całą rosyjską flotę czarnomorską i ostrzeliwują kilkakrotnie porty krymskie i kaukaskie oraz zagrażają Odesie. Staje się rzeczą jasną, że Rosja o własnych siłach nie odzyska utraconych obszarów i nie odniesie stanowczego zwycięstwa. Losy świata mają się rozstrzygnąć na polach Zachodu.

Wojna odbiła się bardzo wyraźnie na życiu kraju, codziennie, na każdym niemal kroku przypominając o swem istnieniu. Długie pociągi, rozbrzmiewające pieśniami woj-ska, wiezionego na front; równie liczne wagony-szpitala, wypełnione jękiem i skargą cierpienia; ranni w szpitalach, po miastach, w cukrowniach, w murach wywiezionych urzędów, szkół... Tłumy jeńców z wieloplemiennej armii austriackiej, wiezione kolejami, pędzone etapami, snujące się po miastach lub przy pracy w fabrykach, w polu... Niezmiernie rzadko spotykane gromadki butnych i ponurych jeńców niemieckich. Stosy prowiantu, góry worków, sterty prasowanej paszy na stacjach kolejowych; ładunki wojskowe, działa, tabory, na postojach i w ruchu. Punkty żywnościowe dla wojska, jeńców, uchodźców, a raczej wygnańców. Mnóstwo nowych, nieznanых przedtem urzędów, instytucyj, powsta-

łych dla wojny i nią żyjących. Wszędzie wielu wojskowych: ćwiczących się, wyruszających na front i wracających, albo mających przezornie mniej lub więcej bezpieczne i trwałe schronienia w różnych organizacjach... Takie były najbardziej rzucające się w oczy objawy wojny.

Wspomniana już ewakuacja nasuwała poważne wątpliwości co do trwałości panowania rosyjskiego na Ukrainie. Komunikaty urzędowe nie podawały prawdy: najgorsze nawet wiadomości o niepowodzeniach potrafiono złagodzić umiejętnym doбором szczególnych małorozumiałych dla czytającego zwrotów. Lecz coraz głośniej rozlegają się szmery niezadowolenia i nieufności, szept o tajemniczych a ciemnych sprawach tam, u steru władz — w Piotrogradzie, Moskwie, w sztabach armji. Społeczeństwo tłumaczyło niepowodzenia orężne nieudolnością lub zdradą. Przedostają się jednak do prasy skąpe szczegóły o sprawie głośnych zdrajców i szpiega Miasojedowa, pułkownika sztabowego, oraz przekupionego ministra wojny Suchomlinowa...

W Moskwie żywiły patryjotyczno-narodowe reaguja na swój sposób: pewnego pięknego dnia plondrują i niszczą niemieckie sklepy i mieszkania. Jednak tym sposobem nie zdołają wyrwać Rosji z sieci niemieckiego szpiegostwa, opartego na rosyjskich nadużyciach i zdradzie.

Wogóle, nastroje patryjotyczne Rosjan podczas wojny objawiają się zewnątrz w sposób hałaśliwy i butny, polegający przede wszystkim na lekceważeniu i zohydzaniu silniejszego i lepiej zespólnego przeciwnika. Rej wiodą urzędnicy, studenci, wojskowi (zwłaszcza ci „na tyłach“); na Ukrainie oni właśnie są najwybitniejszymi przedstawicielami rosyjskości. Wojna aż do zwycięskiego końca! — oto ich hasło.

Tymczasem osiągnąć ów „zwycięski koniec“ coraz trudniej żołnierzowi na froncie: skąpo zaopatrzony w naboje, nie potrafi powstrzymać doskonale uzbrojonego przeciwnika,

a rzadkie chwilowe zwycięstwa okupuje straszliwymi stratami, idąc zazwyczaj z biernem męstwem gęstymi masami na bagnety. Dobry nastrój wojska z pierwszych miesięcy wojny, gdy Rosjanie naogół mieli powodzenie w ciągłych natarciach, teraz mija bezpowrotnie; jeszcze dyscyplina utrzymuje w sprawności armję, która słabo wierzy w zwycięstwo i nie ufa swym najwyższym kierownikom, upatrując wśród nich ukrytych szpiegów, zdrajców lub tchórzów.

Ludność wiejska jest zmęczona, zgnębiona wojną, odrywającą najdzielniejsze i najpotrzebniejsze jednostki od prac rolnych. Wzmagająca się drożyzna i coraz bujniej krzewiące się paskarstwo utrudniają życie inteligencji i mieszkańców miast. Położenie staje się ciężkiem, nieznośnem i, co gorsza, nie rokuje bliskiego a pomyślnego końca.

W tem ogólnem ciężkiem położeniu przysły do głosu stronnictwa rewolucyjne, które upatrywały główną przyczynę klęsk Rosji — w rządzącej dynastji i ustroju monarchicznym. Następuje nagle i naogół niespodziane rozwiązanie — rewolucja.

Przewrotu dokonano 12 marca (27 lutego starego stylu) r. 1917 w Piotrogradzie. Cesarz abdykuje w Pskowie. Główni sprawcy przewrotu, jak poseł Rodzianko, już w pierwszych dniach usuwają się od władzy i dalszej odpowiedzialności wobec społeczeństwa. Następuje parę dni bezradności — potem szybkie tworzenie nowych władz, przyczem w gorączkowym pośpiechu do stołu prezydjalnego dostają się ludzie częstokroć mało uzdolnieni i, niestety, wątpliwej wartości. Kiereński, adwokat z zawodu, wysuwa się na czoło jako dyktator i minister wojny zarazem; pozatem demagogowie i krzykacze wybijają się na plan pierwszy.

Od samego początku rewolucji ścierały się szczególnie namiętnie dwa stronnictwa: 1) za natychmiastowem zakończeniem wojny, 2) za dalszą walką orężną, aż do zwycięstwa państw sprzymierzonych. Oba stronnictwa dokładają

wszelkich sił, by plan swój bezwzględnie i szybko uskutecznić. Chodziło teraz o opanowanie kilkomiljonowej armii na froncie. Stronnictwo wojenne prócz przykładów osobistego zapału i męstwa nie mogło dać zbyt przekonujących argumentów, jako zachęty do wytrwania. Tysiące inteligencji patryotycznej tworzyło po miastach w rewolucyjnym zapale bataljony ochotnicze, t. zw. „szturmowe“. Był wśród nich także bataljon kobiecy pod dowództwem Boczkarewowej. Bataljony te szły odważnie do boju, starając się porwać osobistym przykładem rzesze żołnierskie, coraz więcej zobojętniałe i niekarne.

Dyktator Kiereński, posiadający dar wymowy, pracował rzeczywiście niezmordowanie: objeżdżał coraz to inne odcinki frontu, na zwołanych wiecach agitował, przekonywał, prosił, wprost wmawiał powodzenie, by zmusić armję do zwycięskiego, zdaniem jego, natarcia. Mowy dyktatora wysłuchiowano z hałaśliwym uznaniem, noszono go na rękach, układano gorące odezwy i postanowienia, głoszące walkę w obronie ojczyzny i rewolucji. Cóż, kiedy ten zapal, udzielony przez jednostkę, szybko mijał bezpowrotnie po oddaleniu się Kiereńskiego — w dalszą podróż agitacyjną! Osoba dyktatora cieszyła się zresztą szczególnem a stałem uznaniem wśród sfer żydowskich; fotografie jego oraz podobizny, wykonane w gipsie, metalu, mydle, czekoladzie, umieszczane na pudełkach od cukierków i tutek papierosowych, stały się wkońcu aż do znudzenia popularnemi.

Działalność agitacyjna Kiereńskiego dosięgła wkońcu zamierzonego celu; mimo sprzeciwu wrogich partyj — w sierpniu rozpoczęto większe natarcie we wschodniej Galicji. Rewolucyjna armja rosyjska szła na pozycje nieprzyjacielskie z rozwiniętymi czerwonymi sztandarami, ozdobiona czerwonymi kokardami, przy dźwiękach „Marsyljanki“. Dowództwo po raz ostatni zdołało wykrzesać z żołnierzy ognie

męstwa, zapалу i zawziętości — przeto przez kilka dni Austriacy nie wytrzymywali natarcia. Zajęte pozycje, miasteczka, zdobycz wojenna, jeńcy, żywiołowy pęd naprzód — oto co głosiły w podniosłym tonie komunikaty sztabowe. Trwało to jednak krótko. Austriacy wkrótce powstrzymali rewolucyjną armję i zadali jej następnie niebywałą klęskę, po której nastąpił odwrót w dzikim popłochu. Mimo pośpiechu, w jakim cofano się, rewolucyjna armja zdołała po barbarzyńsku zniszczyć kilkanaście powiatów Galicji, zwłaszcza na prawym brzegu Dniestru.

Ułani legjonu polskiego, walczącego po stronie Rosji, ścierali się wówczas dzielnie pod Krechowcami i razem z dywizją jazdy kaukaskiej, zachowując karność i przytomność, stanowili straż tylną w odwrocie. A tymczasem rozpasana wielotysięczna masa zdziczałego żołdactwa wśród wyuzdanych okrucieństw łotrowała w Kałuszu i Stanisławowie. Rabunki, znęcanie się nad bezbronnymi, bezmyślne niszczenie tego, co nie dało się zrabować, pijaństwo aż do utraty przytomności lub życia, okrucieństwo obok tchórzostwa — oto pożegnanie, jakie wyprawili „towarzysze“ przed ucieczką za Zbrucz.

Ofensywa rosyjska, podjęta w podobnych okolicznościach na północnym odcinku frontu, zakończyła się — zajęciem Kurlandji, Rygi i Inflant przez Niemców.

Tak więc usiłowania zwolenników dalszej wojny nie miały powodzenia. A tymczasem, kiedy garstki ochotników ginęły w daremnych próbach podjęcia ostatecznego zwycięskiego natarcia, coraz częściej zdarzało się, że całe pułki zwoływały wiec, na którym rozważały, czy warto rozpocząć ofensywę, lub nawet — czy bronić zajmowanych pozycji?... W miejscowościach, gdzie linje okopów przeciwników znajdowały się blisko, Niemcy i Austriacy zapraszali rewolucyjnych żołnierzy rosyjskich na t. zw. uroczystości



bratania. Całe gromady szły na przyjacielskie pogawędki o solidarności międzynarodowej i szkodliwości wojny, urządziły wiece pokojowe, gęsto zakrapiane dawno niewidzianą prawdziwą wódką. Gdzieś nad Zbruczem zdarzyło się wprawdzie, że zaproszeni „towarzysze” rosyjscy pokradli z okopów gościnnych Austriaków ciepłe koce (fakt ten podawał „Dziennik Kijowski”) — naogół jednak te konferencje pokojowe miały zwykle przebieg pomyślny dla gospodarzy. Za cenę kilku wiader wódki i odpowiednią ilość kiełbas Niemcy i Austriacy brali tytoń, dobry rosyjski chleb, a nadto częstokroć zabierali do swych okopów niepotrzebne pokojowo usposobionym rewolucjonistom działa, kulomioty, lub nawet zachęcili niekiedy do dobrowolnego odstąpienia całych odcinków frontu, których zajęcie niedawno jeszcze byłiby okupili wielkimi stratami.

Agitatorzy namawiali wojsko do opuszczania frontu; pod tym względem zgodnie działali wysłańcy bolszewicy z wewnątrz kraju i austro-niemieccy z za frontu. Żołnierzom wskazywano łatwość uwolnienia się z udręki frontowej, którą ponosili dotąd z winy obalonego rządu. Podniecano wieściami o rzekomo rozpoczętym przez władze rewolucyjne podziale ziemi między włościan, niepokojąc zarazem, że mogą nie otrzymać odpowiednich działek z własnej winy, gdy pozostaną na bezczynnym i niepotrzebnym froncie. Cóż dziwnego, że wszystkie pociągi w okolicach przyfrontowych zaroily się wkrótce tłumami dezterów, śpieszących w różne strony Rosji wypocząć po trudach wojennych i korzystać ze zdobyczy rewolucji. Kiereński polecił dezterom w gorącej odezwie wrócić do szeregów najpóźniej do 1-ego maja, udzielając im do tego dnia jakby urlopu. Urlopy Kiereńskiego przedłużano jeszcze kilkakrotnie, za każdym razem bezskutecznie: dezter, opuściwszy front, nie myślał tam wracać, a żadna władza nie mogła go do tego zmusić.

Pierwszy rozkaz rewolucyjnego ministra wojny znosił salutowanie i zewnętrzne oznaki rangi wojskowej. W armji utworzono komitety żołnierskie, które narazie kontrolowały zarządzenia zwierzchności, następnie poczęły zagarniać władzę nad wojskiem, doprowadzając wkońcu do całkowitego upadku karności wojskowej i stwarzając jakąś anarchistyczną republikę zamiast dawnej armji, gdzie przewodzili zwykłe nieokrzesani półanalfabeci, a zagadnienia wojskowe rozstrzygano głosowaniem, albo też przemocą. Dalszym etapem rozkładu armji były dzikie rozprawy nad oficerami, krwawe rzezie; ginęli wśród wyszukanych udręczeń zwierzchnicy, przed którymi tak niedawno przeżyli się szeregowcy w biernem posłuszeństwie.

Po nieudanych natarciach, pod wpływem przegranej, większość wojska, nawet ci, którzy dotąd poczuwali się do obowiązku pozostawania na froncie, poczęła tłumnie „wracać do domu“. Nie było już mowy nietylko o jakimś takim utrzymaniu linii frontu. Armja faktycznie przestała istnieć, pozostało tylko jeszcze kilkaset tysięcy zbrojnych, zajmujących się politykowaniem na wiecach, poniewieraniem lub tępieniem dawnych oficerów, kłótniami o podział mienia wojskowego, rekwizycjami, pogromami przyfrontowych miasteczek i dworów, beztroskliwem pijaństwem i próżnowaniem. Dopiero natarcie austro-niemieckie wiosną r. 1918 spędziło z zachodnich krańców Ukrainy ostatnie kupy bolszewickiego żołdactwa. Reszta dawnej armji jesienią i zimą r. 1917 torowała sobie drogę powrotną, zdobywając przebojem pociągi, szczerlnie wypełniając nawet dachy i stopnie wagonów, zmuszając częstokroć służbę kolejową do uruchomienia pociągów w wyznaczonym przez komitety dezertorów czasie, co powodowało nieraz katastrofy.

Dezertery wypełniali również trakty, drogi wiejskie; wielu upodobało sobie wolny żywot bandytów leśnych. Ra-

bunki po wsiach i miastach poczęły mnożyć się w zastraszający sposób. Bohaterami występów bandyckich byli stale osobnicy w płaszczach wojskowych z wyprutymi wypustkami, zaopatrzeni w broń wojskową.

Coraz częściej gromady dezenterów, w myśl zasady „w jedności siła“, urządały — najczęściej nocami — pogromy sklepów na szerszą skalę. Nocne strzelaniny, nieraz salwami, z biegiem czasu stały się pospolitem zjawiskiem, trwającym od zmroku do świtu. Strzelano dla postrachu, po pijanemu, w przystępie fantazji, przy włamywaniach do mieszkań i sklepów, przy starciach ze stróżami bezpieczeństwa — ochotniczą milicją, nie odznaczającą się ani odwagą, ani przytomnością umysłu. Dezerterzy rozprze dawali na pokątnych rynkach starzyzny (t. zw. „tółkuczkach“) umundurowanie wojskowe, obuwie, płótno namiotowe, różne drobiazgi, a nadewszystko wszelką broń i naboje, zabrane z sobą z frontu. W różnych gminach przewidujący kmiotkowie nabywali od przeciągających oddziałów wojskowych kulomioty, granaty ręczne, całe stosy karabinów i skrzynie naboji.

Dezenter, powracający po tygodniach włóczęgi do rodzinnej miejscowości z całym rynsztunkiem bojowym i „ustalonemi poglądami rewolucyjnymi“, stawał się nader cennym i poważanym na miejscu nabytkiem, ruchliwym przywódcą w wyprawach na „burżujów“ i wszelkich „kontrewolucjonistów“. Dezenter wystawał na wiecach ulicznych, stanowiąc ich najliczniejsze i najbardziej „uświadomione“ zastępy uczestników, skupiał się na stacjach kolejowych, gdzie apatycznie łuskał ziarenka słonecznikowe, kręcił papierosy, czekając możności udania się pociągiem — często w przeciwnym kierunku, niż zamierzał. Próżnujący dezenterzy, włóczęg się po miastach, szczególnie lubili zatrzymywać się przed wystawami sklepowemi, jakby rozmyślając nad spo-

sobami wywłaszczenia burżujskich towarów i próbując wytrzymać krat i zamków. Widząc na każdym kroku próżniący, drapieżny, zbrojny tłum w szczątkach mundurów, patrząc na zanieczyszczone, zaplute dworce kolejowe, popsute wagony, zmarnowane zapasy wojskowe, niechlujny wygląd miast, ziejące otworami potrzaskanych szyb obrabowane sklepy — trudno było snuć zbyt radosne myśli o przyszłym rewolucyjnym ładzie i praworządności.

Zdawało się przedewszystkiem, że z chwilą przewrotu wielu ludzi zatraciło zupełnie poczucie potrzeby pracy. Ten nastrój świąteczny był zupełnie zrozumiały w owych pierwszych dniach marcowych.

Po pierwszych chwilach niezdecydowania i jakby pewnego zakłopotania wobec dokonanych doniosłych a niezwykłych wydarzeń, nastały dni radości i uniesień. Zrazu bałamutne, nieśmiałe wieści, wnet potem nadzwyczajne dodatki dzienników, mknące wśród trzepoczących czerwonych wstęg, chorągiewek i plakatów pociągi, samochody agitacyjne rozniósły po Ukrainie wiadomość o rewolucji. Pierwsze wrażenia były silne, oszałamiające. Pochody, plakaty, czerwień sztandarów i kokard rewolucyjnych, wesole, podniecone twarze, orkiestry, niewprawny jeszcze śpiew „Marsyljanki“... Przemówienia, wiwaty, ulotki i mowy, ciągłe mowy, w językach rosyjskim, polskim, prawie niesłyszczanym dotąd na zebraniach ukraińskich, szwargotliwym żargonie, nawet w dwuczynnych dźwiękach hebrajszczyzny. Rojowiska ludzi podnieconych, hałaśliwych, ciekawych. Jednakże mijały tygodnie i miesiące, a owe tłumne wiece, ciągłe zebrania nie ustawały, przeciwnie, stały się czemś jakby niezbędnym. Patrząc na te tłumy próżniaków, stojące godzinami przed trybunami przygodnych mówców, nasuwało się pytanie: czem zajmują się ci ludzie oprócz wiecowania i kiedy właściwie znajdują czas i ochotę do pracy, jeżeli wogóle pra-

cuja?... Treść przemówień wiecowych również mogła wzbudzać poważne niepokoje co do przyszłości. W najpierwszym okresie rewolucji przemówienia były nastrojone na mniej-więcej jeden ton: przebijała w nich radość i wiara w przyszłość. Lecz w najbliższych już po przewrocie tygodniach łatwo dawała się wyczuć rozbieżność w dążeniach kierowniczych partyj, poczynaly coraz ostrzej ścierać się poglądy, programy. A później — zaczął się jakiś chaos. W takim np. Kijowie, którego ulice i place od świtu do nocy roiły się tłumami wciąż wiecującymi, można było usłyszeć w ciągu jakich dwu godzin tak sprzeczne hasła, jak: za republiką i monarchją konstytucyjną, dyktaturą i zgromadzeniem ustawodawczem, wojną do zwycięskiego końca i natychmiastowym pokojem „bez aneksyj i kontrybucyj“, Rosją zjednoczoną a odrębną Ukrainą, mowy w obronie Żydów i zachęty do pogromów. Programy partyj radykalnych i anarchistycznych — bezwzględne, śmiałe, zachęcające, — obok niewyraźnych, niezdecydowanych wynurzeń socjalistów i liberałów różnych odcieni, silna agitacja narodowościowa ukraińska — wszystkie te hasła rzucano w tłum rozpolitykowany w najwyższym stopniu, a zarazem wrażliwy na agitację, ciemny, łatwo dający powodować się demagogom. Agitacja wrogich obozów: bolszewickiego, ukraińskiego i narodowo-rosyjskiego doprowadziła w parę miesięcy po rewolucji marcowej do nowych przewrotów i — wojen domowych.

II. Niepodległa Ukraina.

Minęło zaledwie kilka miesięcy od przewrotu 12 marca w Piotrogradzie, a jakże potężne zmiany zaszły w nastrojach ludności!

Rozkład armji był pierwszym zjawiskiem niepożądanem dla umiarkowanego stronnictwa w rządzie rewolucyjnym. Partja socjalistów-rewolucjonistów, która dokonała przewrotu, traci następnie większe znaczenie.

Drugim zjawiskiem, sprawiającem szczególne zdumienie i gniew pośród licznych zwolenników dawnego ustroju, były jaskrawe dążności odśrodkowe różnych narodów i ziem Rosji. Już w pierwszych tygodniach rewolucji dał się zauważyć pewien rozdzźwięk, grupowanie się w stronnictwa narodowościowe. Tak np. podczas licznych pochodów, urządzanych w różnym czasie w każdej chyba większej miejscowości, Rusini ostentacyjnie usuwali się od Rosjan, natomiast chętnie kroczyli wówczas obok Polaków; w swych przemówieniach coraz ostrzej występowali przeciw Rosji. Natomiast znaczny odłam inteligencji rosyjskiej okazywał w różnorodny, a często wyzywający sposób przekonania monarchistyczne i szczerze ubolewał z powodu przewrotu. Żydzi okazywali największą bodaj, a z pewnością najgłośniejszą radość z przewrotu, poczęli wnet wysuwać swe żądania narodowe i dążyć do zajmowania wybitnych, kierowniczych stanowisk, wpraw dla nich niedostępnych. I wśród nich zaznaczył się rozłam pomiędzy stronnictwami: narodowem, konserwatywnem, a socjalistyczno-bolszewickiem. Naogół, Żydzi przewidywali zbliżający się okres ciężkich prób, ale zarazem i świetnych interesów. Polacy na Ukrainie, wzmocnieni podczas wojny znacznym napływem uchodźców i jeńców polskich, mieli najjaśniej postawione cele dalszego rozwoju kulturalnego, narodowego i samorządowego; z zapałem, planowo dążą też do ich urzeczywistnienia. Życie polskie na Ukrainie po obaleniu caratu zabiło mocnem, żywym tempem, rozkwitło w tym czasie wspaniale, mimo spadających jednocześnie na społeczeństwo nasze strasznych klęsk.

Ukraina wysuwa się na pierwszy plan w dążeniach do wyodrębnienia się z całokształtu Rosji. Myśl o samodzielnym państwie narodowym objawia się nader wcześnie, zewnętrznie już w tym czasie, kiedy życie pulsowało przede wszystkim na wiecach, w pochodach ulicznych. Po miastach poczęto urządzać manifestacje z cechami, w przeważnej części narodowymi. Szczególnie imponującą była manifestacja ukraińska 20 marca r. 1917 w Kijowie, która zgromadziła kilkadziesiąt tysięcy ludzi, okazujących wyraźnie uczucia patriotyczno-narodowe, nieprzychylnie Rosji. Dochodziło do zająć z Rosjanami monarchistami. Tak np. przed jednym z soborów kijowskich pochód ukraiński począł śpiewać hymn narodowy, a jednocześnie Rosjanie zaśpiewali dawny hymn państwowy, poczem niemal przez pół godziny manifestanci wśród bójek starali się wzajemnie przekrzyczeć. W Kijowie wznosił się okazały pomnik z napisem: „Bohdanowi Chmielnickiemu — jedyna niepodzielna Rosja“. Napis ten począł drażnić separatystów ukraińskich. Jesienią r. 1917 poczęto wśród wielkiego zbiegowiska zaklejać papierem lub zaklepywać młotkami litery napisu. Zanim stróże porządku publicznego ściągnęli z pomnika gorliwych pracowników, zdolali oni zniszczyć zgłoskę „nie“ w wyrazie „niepodzielna“, przez co napis bardziej odpowiadał ówczesnej rzeczywistości²⁾. Te drobiazgi — to jakby tło, na którem tworzyła się idea niepodległej Ukrainy.

Delegaci Ukrainy, należący do składu rządu rewolucyjnego w Piotrogradzie, od pierwszych chwil domagali się rozległych przywilejów samorządowych. Nieliczna inteligencja ukraińska, oddana dotąd najwięcej pracy kulturalno-naukowej i naogół usuwająca poprzednio politykę z ram sprawy narodowej, teraz rozwinęła silną agitację za utworzeniem niezależnego państwa ukraińskiego, narodowego i socjalistycznego zarazem. Agitacja ta musiała być silną i rozle-

głą, skoro już 5 kwietnia zwołano w Kijowie zjazd z udziałem 100 delegatów, t. zw. Centralną Radę. Obrady trwały zaledwie tydzień. Postanowiono wysłać do rządu Kiereńskiego szereg żądań, mających na celu utworzenie z Ukrainy jakby osobnego państwa, związanego z Rosją umową federacyjną. Zaraz potem Centralna Rada ogłosiła niezależność Ukrainy, 22 kwietnia (9 st. stylu). Rząd centralny w Piotrogradzie był poniekąd zaskoczony żądaniem zjazdu kijowskiego. Po pewnych targach uznał on autonomję Ukrainy, właściwie zmuszony był potwierdzić fakty dokonane.

Narazie położenie Centralnej Rady było dość niepewne i trudne. Uznał ją rząd Kiereńskiego i następny rząd rosyjski — sowiecki (w grudniu 1917). Europa nie miała żadnej styczności z nowopowstałym państwem ukraińskim; z państwami centralnymi właściwie nie było już wojny, lecz pokój zawarto ostatecznie dopiero w marcu r. 1918 (w Brześciu na Bugiem). Granica wschodnia z Rosją sowiecką nie została ustalona, co było jednym z powodów późniejszej wojny. Na zachodnich granicach Ukrainy wciąż pozostawały jeszcze szczątki dawnej armji frontowej, z której częściowo tylko udało się wyłonić kadry nowej armji ukraińskiej, reszta natomiast stanowiła żywioł nie podlegający żadnej władzy, skłaniający się ku bolszewizmowi, niebezpieczny i niszczycielski. Również i wewnątrz kraju przebywało wiele oddziałów wojskowych, które potworzyły swe komitety rewolucyjne i nie ulegały władzy Centralnej Rady, niełatwo też dawały się rozbroić. W listopadzie r. 1917 w Kijowie nastąpiło ostre starcie oddziałów bolszewickich, przeciągających z frontu, z wojskami załogi miejscowej, wiernymi rządowi Kiereńskiego; skończyło się, po strzelaninie ulicznej, na wyrzuceniu bolszewików z miasta³⁾. Tysiące dezertarów, snujących się miesiącami po Ukrainie i usposobionych po bolszewicku, zwiększało ogólny bezład.

Rząd Centralnej Rady stanowiła niewielka grupa inteligencji ukraińskiej, częściowo z za kordonu austriackiego, z prof. Michałem Hruszewskim, znanym historykiem i politykiem, na czele. Głównymi przedstawicielami Centralnej Rady byli: Porsz, Winniczenko, Petlura. Komitetem wykonawczym Centralnej Rady była t. zw. Mała Rada. Budowę państwowości zajął się powołany przez Centralną Radę Jeneralny Sekretarjat, którego prezesem był Winniczenko, sekretarzem naczelnym — Łotocki. Sekretarjatów jeneralnych do oddzielnych spraw było 15, odpowiadały one ministerjom, albo też departamentom.

Nowy rząd niezależnej Ukrainy dokładał szczególnych starań celem utworzenia oddzielnej armji ukraińskiej. Rozwinięto natychmiast odpowiednią agitację wśród wojska. Żołnierzy narodowości ukraińskiej usiłowano powstrzymać od bezładnej ucieczki z frontu lub koszar i wyłączyć ich z ogółu rozpadającej się armji dla utworzenia odrębnych oddziałów. Trudno było rozbudzić uczucia narodowe i zachęcić do dalszej dobrowolnej służby wojskowej wobec anarchistycznych i bolszewickich prądów w armji. Zachodziły też często poważne spory co do podziału mienia pułków. Jednocześnie bowiem i Polacy tworzyli legjony z wojskowych bylej armji rosyjskiej; ludy kaukaskie, Litwini, Łotysze, Estończycy także wyodrębniali się z pułków, a wojskowi każdej z tych narodowości starali się zabrać dla siebie jak najwięcej wszelkich zapasów wojskowych. Decydowała w takich razach zwykle przemoc lub podstęp, rzadziej polubowna umowa. Łatwiejszą pracę mieli ukraińscy działacze niepodległościowi tam, gdzie Ukraińcy stanowili większość: wówczas usuwano z wojska obcych narodowością lub niechętnych, poczem pułk „zukrainizował się“. Jenerał Paweł Skoropadzki, późniejszy hetman, „ukrainizował“ w ten sposób cały IV korpus kawalerji, którym dowodził.

W Kijowie nowoutworzony pułk ukraiński „imienia hetmana Połubotka“ wywołał w sierpniu poważne rozruchy, usiłując rozbroić i usunąć z miasta wojska nie-ukraińskie. Jednocześnie z ukrainizowaniem armji, Centralna Rada tworzyła oddziały ochotniczej jazdy, zwykle z byłych wojskowych, t. zw. „wilne kozactwo“, osławione później rabunkami i śmiałymi kradzieżami koni. Po wsiach i miastach organizowano „milicję ludową“ — słabe podobieństwo dawnej policji.

Ukrainizacja urzędów i szkolnictwa odbywała się dość szybko, lecz napotykała wiele trudności i wogóle miała cechy dość sztuczne. Tak np. rząd wymagał, by urzędowe sprawy, a zwłaszcza korespondencję służbową, załatwiano w języku ukraińskim. Sama procedura pisania stanowiła dla niejednego z nowych urzędników wiejskich niemalą trudność, cóż dopiero podług tych jakichś nowych przepisów. Odczytanie i zrozumienie nadsyłanych okólników rządowych również wymagało poważnych wysiłków myślowych, ponieważ ukraiński język literacki i nowa terminologia były nieznane szerszemu ogółowi. W praktyce przeto kaleczono i zniekształcano niemożliwie ten „nowy język“. W szkole poczęto uczyć po ukraińsku, co niebardzo zachwycalo starsze pokolenie.

Ludność ukraińska niezbyt dokładnie uświadamiała sobie istnienie i odrębność rządu Centralnej Rady. Wiedzano, że powstał w Kijowie i po miastach nowy rząd, „nasz“, chłopski, który od czasu do czasu posyłał zdolnych agitatorów, a w „trzecim uniwersale“ wyraźnie postanawiał i ogłaszał, że ziemia „pańska“ ma należeć do ludu, który może ją zabierać bez „wykupu“ — bez odszkodowania właścicielom. Miały być jakieś specjalne komisje, komitety do spraw rolnych, — tymczasem zaś wolno było rabować dwory i dzielić po swojemu inwentarz i grunta folwarczne. Po

wsiach potworzono komitety, zresztą bez współudziału rządu centralnego. O podatkach na początku nie słyhać — rząd ich nie nakładał.

Centralna Rada szukała oparcia na masach ludowych. Chcąc je pozyskać, prowadziła agitację, dążącą do rozbudzenia świadomości narodowej odrębności, oraz jeszcze silniejszą i skuteczniejszą propagandę haseł radykalno-socjalistycznych. Centralna Rada podsyciała nienawiści narodowo-społeczne, szerzące się już od pierwszych chwil rewolucji, nie przeciwdziałała anarchistycznym poczynaniom ludności, ale niejako potwierdzała je i uprawniała swemi zarządzeniami.

Od jesieni 1917 nastąpił okres największego zamętu, barbarzyńskiego wcielania haseł nienawiści i przemocy, rzuconych tak długo i wytrwale przez agitatorów. Rozpoczęły się słynne pogromy rolne — niszczenie posiadłości ziemskich.

Zamachy na własność prywatną zaczęły się wnet po przewrocie. Kradzieże inwentarza i zbiorów, szkody w polu, samowolny wyrąb lasów i pasienie bydła na obszarach dworskich, — oto zwykły wstęp do dalszej, coraz potęgującej się akcji niszczycielskiej. Następują bezprawne rekwizycje, jawne napady i zbrojne rabunki; wkońcu — ostateczny rabunek zabudowań gospodarskich i mieszkalnych, po czem ich stopniowa zagłada. Oddziały dezertarów z frontu lub rozbójnicze załogi wojskowe zwykle bywały nauczycielami i przywódcami ludności miejscowej w pogromach majątków ziemskich.

Ziemiaństwo broniło się dzielnie, pozostawione własnemu losowi, ponieważ rząd ówczesny był jego wrogiem, a zarazem głównym podżegaczem, uświęcającym przemoc tłumem swemi bałamutnymi obietnicami. Znosiło niesłychane udręczenia, długi łańcuch codziennych szykan, prowokacyj i podłości, usiłując ratować mienie od zagłady, trwając do ostatka na zagrożonych, nieraz beznadziejnie, placówkach.

Dochodziło nieraz do formalnej wojny z dzikim, chciwym, okrutnym żywiołem hajdamackim. Tak np. dwór w Sumówce nad Bohem, własność Sobańskich, bronił się po bohater-sku przez kilkanaście miesięcy z małemi przerwami, znosząc prawdziwe oblężenie i odpierając kilkakrotne zawzięte szturm-y zbrojnych gromad⁴⁾, aż wreszcie najście hord bolsze-wickich w marcu r. 1919 przełamało dzielny opór obrońców.

Mnóstwo ziemian, dzierżawców, urzędników rolnych zginęło wśród okrucieństw, zadawanych przez rozszalałą, pijaną czerń. Ginęły jedne po drugim prastare siedliska, dwory, pałace, folwarki, nawet gospodarstwa drobnych osad-ników polskich, niemieckich i czeskich (np. w Kijowszczyź-nie koło stacji kolejowej Holendry). Ginęły wzorowe gos-podarstwa, promieniejące kulturą rolniczą na dalekie okolic-e, ginęły nieprzebrane i nigdy niepowetowane skarby za-pobiegliwej pracy pokoleń, bezcenne skarby kultury polskiej, która dotąd przetrwała już tyle burz na Kresach. Zagłada każdej takiej placówki polskiej była sama w sobie ginącą w ogromie powszechnej klęski tragedją, tonęła w otchła-ni krzywd i zapomnienia, donosząc o sobie światu zaledwie kilkunastu wierszami drobnego druku w „Dzienniku Kijow-skim“, który w rubryce „Nasze straty“ prowadził straszną w swej zwięzłości kronikę klęsk polskości na Ukrainie. Ni-by nowa fala hajdamaczyzny, jakby nieoczekiwane w XX wie-ku najście wschodniej dziczy, zniosły mnóstwo posiadłości polskich, średnich, większych, zajmujących w samej tylko Kijowszczyźnie, na Podolu i Wołyniu około 3 milionów hektarów ziemi. Zniszczeniu rzadko przyświecały łuny po-żarów: współcześni barbarzyńcy woleli zapobiegliwie rozbie-rać zabudowania, cegła po cegle, aż do fundamentów, do ostatniej deski i belki. Padały pod cięciami pił drzewa w lasach, ogrodach, sadach owocowych, ginęły tak rzadkie na Ukrainie aleje przydrożne. Chciwe ręce odłamywały,

wyrąbywały, wprost rozdrapywały wszystko, co miało jakąkolwiek wartość praktyczną w gospodarstwie domowym; natomiast z jakąś zawziętą nienawiścią, z dziką pomysłowością łamano, deptano, rozdzierano wszystko to, co wskazywało na wyższe potrzeby życia, wszelki słowem „burżujski wymysł i zbytek“, zwłaszcza książki. Obok zrujnowanej fermy Aleksandrji (w pow. hajsyńskim) widziałem studnię, w którą z niemałym zapewne trudem wtłoczono szczątki świetnej maszyny parowej... W owym czasie (r. 1917) chłopci ukraińscy nie byli jeszcze zbyt rozmiłowani w gromadzeniu w swych chatach istnych składów nabywanych później za bezcen od zubożałej inteligencji przedmiotów, a komisarze bolszewiczcy jakby z pewnem zakłopotaniem rabowali złote zegarki i pierścionki i z udaną pogardą rozbijali się po miastach „zdobycznymi“ samochodami lub powozami!

Przy rabowaniu majątków ziemskich, choć w zasadzie niby czyniono to pod hasłem równości społecznej, korzystał najwięcej ten, kto był bardziej zasobny lub bezczelny. Bogaty chłop, posiadający kilka furmanek lub też mieszkający blisko dworu, gromadził w prędkim czasie na swem podwórzu kilkanaście razy więcej od ubogiego „diad’ka“, mozolnie dźwigającego na plecach hen, na drugi koniec wsi belki z rozbieranego budynku, podczas gdy jego żona i dzieciaki zapobiegliwie zbierały do worków i płacht skromne resztki różnych rupieci. Często przybłądy z dalszych stron, uzbrojone w dobre karabiny i mocne dragi, wydzieły łup mieszkańcom wsi, położonej obok „wywłaszczonego“ dworu. Niektóre wsie zasłynęły w tym czasie z rozbójniczych wypraw na odległe dwory, np. wielka wieś Ternówka w powiecie elizawetgradzkim, której łupiestwa w sąsiednich powiatach (bałckim i humańskim) poskromiła dopiero piechota austriacka z kulomiotami, albo okolice Międzyboża, gdzie powstała rozbójnicza republika sowiecka⁵⁾. Miesz-

kańcy wsi, nie posiadających w bliskości dworów, czuli się pokrzywdzonymi i zgłaszali się nieproszeni przy rabunkach, urządzanych przez inne wsie, przyczem dochodziło nieraz do krwawych bójek.

Wiosną chłopci posiadający zasobny inwentarz orali i obsiewali znaczne przestrzenie roli folwarcznej, kiedy tymczasem ubożsi, pozostawieni zwykle własnemu losowi, musieli zadowalać się zagarnięciem niepokaźnych skrawków „wywłaszczonego“ obszaru.

Lud starał się teraz powetować przymusową podczas wojny wstrzeźliwość alkoholową i coraz to znajdował wspaniałą sposobność upicia się. Gorzelnie stawały się szczególnie cennym łupem. Podczas pijatyk w rabowanych gorzelniach nieraz po kilkuset ludzi padało ofiarą pożaru, wybuchłego niespodzianie wśród strug płynącej obficie okowity. Palili się pijani do nieprzytomności, leżący w kałużach trunku, ginęli roztratowani przez uciekający tłum, umierali śmiertelnie poparzeni. Wypadki takie zdarzyły się np. w Ładyżynie i Czeczelniku na Podolu. Cukrownie również stawały się przedmiotem pożądliwości chłopskiej. Ograniczano się narazie na dorywczych kradzieżach i włamaniach, niekiedy jednak gromady chłopskie popełniały większe rabunki. Np. w Kijowszczyźnie zrabowano zapasy cukru w Pohrebyszczach, rozgromiono cukrownię Kałnik, a nieco później, podczas powstania przeciw Niemcom, Łukę i Sieniawę, przyczem splondrowano również mieszkania pracowników fabrycznych, a kilku z nich zabito.

W tym dzikim okresie rewolucyjnego bezrządu i chłopci nie byli jednak wolni od ucisków i ciężarów wywłaszczeniowych. Oddziały wojskowe, stanowiące resztki połamanego frontu, a stojące beczynnie po wsiach, nie zawsze występowały w roli życzliwych przyjaciół i doradców ludu rewolucyjnego. Intendentura wojskowa nie istniała, zastą-

piona łatwym sposobem rekwizycji. Oddziały wojskowe wystawiały komitetom wiejskim żądania dostarczenia odpowiednich zapasów żywności, albo też pod osłoną karabinów maszynowych i granatów ręcznych zajeżdżały do wsi i zabierały na wozy zboże, słońinę, mąkę, paszę, rabowały bydło, a przy sposobności i odzież, pieniądze... W rzadkich wypadkach komitety żołnierskie płaciły pewne odszkodowanie w arkuszach banknotów, częściej kwitami, a najczęściej groźbami i przekleństwami. Złupiwszy dość systematycznie pewną okolicę, bandy żołdackie szły na dalszą włośćkę, gdzie zaczynały od grabieży dworów (jeżeli te istniały jeszcze), a kończyły na obdzieraniu braci-włościan. Kmiecie ukraińscy nie zawsze godzili się potulnie na tak rewolucyjny sposób zaopatrywania armji, dochodziło więc do wzajemnego rozbijania łbów, a nawet do wzorowych ataków i potyczek.

Wskrzeszone przez Centralną Radę ukraińskie „wilne kozactwo“ w tradycyjnie hajdamacki sposób dobierało sobie bezpłatnie wierzchowców; dwory i cukrownie były wobec tych rekwizycji bezbronne, natomiast chłopci w okolicach Szpoły i Złotopola (w południowej Kijowszczyźnie) czynili skuteczne zasadzki i bez skrupułów strzelali do tych uprzywilejowanych koniokradów, odzianych w stylowe kozackie czapy, barwne pasy i szerokie szarawary. Lud ukraiński w kilka miesięcy nauczył się samemu dochodzić i bronić swych praw. Gromadą i z karabinem można zdobyć „wszelakiego dobra“, obronić się przed napaścią, odpędzić intruzów. Agitatorzy wmówili, że lud powinien być sam sędzią. Przy ogólnym bezrządzie nauka ta poskutkowała: zaczął się okres samosądów, załatwiania porachunków osobistych i zbiorowych lub nasycania zemsty, bez odwoływania się do jakichś dalszych władz sądowych. Barbarzyńskie okrucieństwa, jakiś powrót do tradycji Dzikich Pól odrodziły się na Ukrainie, ku zgrozie i hańbie pozornej cywilizacji XX wie-

ku. Krwiożercze gromady, wśród wykrzykników, bałamutnych hasel agitacyjnych, wśród bezsensownych, nacechowanych nienawiścią i tępotą przemówień, w oparach wódczanych — sprawowały swe ludowe sądy. Pastwiono się nad ziemianami i pracownikami rolnymi za daremne próby obrony ratowania dobytku, sądzono grabieżców-soldatów, morderców, podpalaczy, złodziei chłopskiej własności, wreszcie niefortunnych przeciwników politycznych. Dochodzenia łączono z biciem, śmierć zadawano wśród wymyślnych męczarni. Systematyczne, chłopskie bicie skazańca aż do śmierci lub zakopywanie żywcem — oto ulubione formy wyroków sądowych.

Zwyczaj sąmosądów zakorzenił się tak dalece, że po latach, pod rządami Sowietów, zdarzały się jeszcze wypadki doraźnych rozpraw chłopskich. Okrutne sąmosądy nie wypłeniły jednak przestępczości w masach chłopskich, która, przeciwnie, wzmożła się na tle ogólnej anarchji i zdziczenia.

Tak lud ukraiński od pierwszych miesięcy „swobody“ zaprawiał się w okrucieństwach, które rozpętały się jeszcze bardziej w następnych okresach walk domowych.

Bo nad Ukrainą wisiała już groza wojny, wojny wewnętrznej, niszczycielskiej, oraz ciągłych przewrotów, zbliżał się okres krótkotrwałych rządów, szybko powstających i upadających na ogólnem podłożu samowoli i bezrządu⁶⁾.

III. Pierwsze najście bolszewików. — Okupacja niemiecka.

W Rosji wrzała walka partyj, w której zwyciężyły stronnictwa skrajne. Nastąpił przewrót bolszewicki (7 listopada 1917).

Przywieziony przez Niemców z zagranicy (w zaplombowanym wagonie) rewolucjonista Lenin-Uljanow wraz z Trockim-Bronsteinem, synem kolonisty-rolnika, żyda z Chersońszczyzny, — doprowadzili do walk ulicznych w Piotrogradzie, osiągnęli niespodziewane powodzenie, ogłosili rządy rad, zgnetli przeciwników politycznych, bardziej umiarkowane stronnictwo rewolucyjne, wypędzili z Rosji dyktatora Kiereńskiego. Przewrót ten, zwany rewolucją „październikową“ (w październiku podług starego stylu), był początkiem rządów bolszewickich czyli sowieckich.

Po pierwszych strzałach ulicznych w stolicy i Kronstadzie rozgorzała wojna domowa, ze zwykłą w takich razach wzajemną nienawiścią i bezwzględnością. Bolszewicy opanowali flotę bałtycką, syjąc obficie pieniędzmi, pozyskali tysiące dezertarów, ochotników miejskich, jeńców, z których w krótkim czasie zebrali dość pokaźną siłę — „czerwoną gwardję“. Jednocześnie na Białorusi, w Mohylowie, zbierały się wojska nie uznające władzy sowieckiej. Dowodził nimi generał Ławr (Wawrzyniec) Korniłow. Dokoła Korniłowa poczęły się skupiać różne żywioły przeciwne ustrojowi sowieckiemu, ściągaly pułki, które zachowały jeszcze karność wojskową, chronili się ocaleni wśród rzezi oficerowie. Pułk mahometan Tekińców tworzył rodzaj gwardji przybocznej Korniłowa. Następnie te siły przeciwbolszewickie, wypierane z Białorusi, poczęły skupiać się na południu, znajdując wybitne poparcie wśród kozaków dońskich i kubańskich.

Ukraina wkrótce stała się terenem walk. Przez terytorjum Ukrainy poczęły przemykać się pociągi, wiozące „bataljony szturmowe“ Korniłowa w kierunku Rostowa. Niektóre załogi wojskowe, stojące w gubernji Charkowskiej, nie ulegające Centralnej Radzie, a utrzymujące natomiast związek z rosyjskimi bolszewikami, niechętnym wzrokiem

patrzyły na przeciągające ku południowi zastępy kontrewolucjonistów, aż wreszcie poczęły napadać na pociągi i staczać formalne bitwy. Bataljony szturmowe, wyparte z rozbitych pociągów, chroniły się w okolicznych wsiach, gdzie bolszewicy rozbrajali je lub tępil, nieraz używając artylerji.

W tym także czasie w Biełgorodzie bolszewicy znieśli legjon polski, szczątek dawnego legjonu puławskiego. Chciano go zmusić do pomocy w zajęciu Charkowa, a gdy dowództwo odmówiło, bolszewicy zabili pułkownika Jaśkiewicza, legjonistów zaś rozbroili, częściowo przemocą zabrali do czerwonej armji ⁷⁾.

Wtedy też na Ukrainę Zadnieprzańską poczęły bezkarnie wkraczać z Rosji oddziały „czerwonej gwardji“. Już w pierwszych dniach przewrotu listopadowego miejscowi bolszewicy potworzyli komitety i bojówki w Charkowie i przemysłowem Zagłębiu Donieckiem, wprowadzając tam rządy sowieckie. Siły Centralnej Rady były zbyt słabe, by pokonać zajmujących jej ziemie bolszewików. Ówczesny rząd ukraiński, mimo skrajnie socjalistycznej polityki, znacznie jednak różnił się programowo od sowieckiego, przede wszystkim tendencjami narodowemi, ideą niezawisłego państwa ukraińskiego, którego nie chciano dobrowolnie włączyć do federacji rosyjskiej. Tymczasem bolszewicy, przepędziwszy wojska „białe“ nad Don i Kubań, dążyli do zagarnięcia bogatej Ukrainy, zniesienia wszelkich kordonów, utrudniających dowóz zboża i surowca do Rosji, a zatem do usunięcia narodowego rządu ukraińskiego. Nie mogąc dojść do porozumienia, Sowiety postanowiły dokonać podboju Ukrainy. Z początkiem roku 1918 oddziały czerwone pod wodzą Murawjewa ruszyły na Ukrainę. Ukraińcy usiłowali powstrzymać natarcie koło stacji Kruty w Czernihowszczyźnie, na drodze do Kijowa. Ponieśli dotkliwą

klęskę. Zginął kwiat młodzieży — uczniowie szkół wojskowych, wielu studentów, ochotników.

Bolszewicy stanęli pod Kijowem. Miasto to, oczekujące niedawno z trwogą najścia Austriaków, teraz zaznało grozy wojny wewnętrznej. Jeszcze przed rokiem wydawałoby się jakąś nedorzeczną zmorą, by Kijów miały ostrzeliwać wojska rosyjskie, nadciągające ze wschodu. Teraz przez kilka dni bolszewicy ostrzeliwali go z za Dniepru. Pociski burzyły domy, starano się trafić w ważniejsze gmachy wojskowe i baterje ukraińskie, które przerzucano z miejsca na miejsce, ściągając w ten sposób ogień niewidocznego przeciwnika z za rzeki na coraz to inne dzielnice miasta. Pobyt w piwnicach, niebezpieczne wyprawy po żywność na zasypywane pociskami ulice lub walące się w gruzy wyższe piętra, śmierć i rany, głód, spowodowany wkońcu brakiem dowozu i wyczerpaniem zapasów w mieście, niepewność położenia, targanina nerwów — oto przeżycia kijowian, powtarzające się, niestety, później kilkakrotnie⁸⁾. 11 lutego bolszewicy ukazują się na łodzie Dniepru. Pod ogniem ukraińskich karabinów maszynowych wdzierają się do miasta, poczem, po kilku dobach walk ulicznych, zdobywaniu przemocą niektórych kamienic, rewizjach mieszkań, połączonych z rabunkami i aresztowaniami — opanowują Kijów. Rozstrzelano mnóstwo oficerów, wykrytych po mieszkaniach prywatnych. Zawiazuje się komunistyczna rada miejscowa, właściwie zaś rządzą zdobywcze wojska. Postoje łupieżczych żołdaków w mieszkaniach, zdzierstwa, rekwizycje, kontrybucje, wiele aresztowań i wyroków śmierci — oto następstwa rządów bolszewickich.

Bolszewicy opanowują inne miasta jedno po drugim. Wszędzie prawie przewrót odbywa się w podobnych okolicznościach. Na ulicach ukazują się gromadki jakichś pół-żołnierzy, pół-cywilów, marnie uzbrojonych, lecz su-

to ozdobionych czerwienią. Jakiś samochód ciężarowy, pełen zbrojnych, z łopotem czerwonych sztandarów, trzaskiem kulomiotów i karabinów, strzelających nie wiedzieć do kogo i poco, przemyka się po opustoszałych ulicach.

Czerwone sztandary pojawiają się na głównych budynkach rządowych i oddawna opuszczonych hotelach; przed wejściem do nich lub na jakimś balkonie wysuwa się karabin maszynowy. Osobniki w skórzanych kurtkach, wśród nich wielu z ostremi rysami żydowskimi, zakładają pośpiesznie taśmy naboju.

Niekiedy dochodzi urywana strzelanina od strony dworca kolejowego lub krańców miasta: to uchodzą oddziały wojska czy milicji ukraińskiej; czasem pociąg wyrzuci do miasta hałaśliwą gromadę obcych żołnierzy i marynarzy, śpieszących z pomocą miejscowym bolszewikom. Plakaty i zwoływane naprędce wiece obwieszczają ludności o dokonanym przewrocie. Kilku dawniejszych dezterów i miejscowych domorośłych komunistów tworzy radę, dzielącą się na liczne sekcje, wydziały, wydającą ogromną ilość odezw, okólników, zarządzeń.

Z powodu złych warunków bezpieczeństwa, cywilna ludność musi organizować samoobronę. Nocami krążą patrole (wśród nich pokaźna ilość uczniów szkół średnich), które z różnym powodzeniem starają się poskromić szerzący się bandytyzm. Bolszewicy w rzadkich wypadkach wydają się poza obręb miast i miasteczek: tu znajdują wydadne poparcie w żywiole żydowskim, natomiast wieś niechętnie wita ich oddziały, widząc w nich odmianę łupieżczych dezterów. Próby rekwizycyj, wywożenia większych zapasów spotykają się często z energicznym oporem chłopstwa. Po kraju włóczą się też gromady wolnego kozactwa, a koleje przewożą w różnych kierunkach piechotę ukraińską. Zresztą, i bolszewicy, i Ukraińcy nie szukają zbrojnych spo-

tkań i wolą przezornie ustępować na wieść o zbliżaniu się większych sił przeciwnika. Jednakże bolszewicy mają czas jakiś przewagę.

Po zdobyciu Kijowa zajmują większe miasta Kijowszczyzny, wschodniego Wołynia i Podola, porty czarnomorskie, Krym. Główna ława posuwa się ze wschodu, a jednocześnie z zachodu przeciągają pozostające dotąd na froncie rumuńskim szczątki byłej armji, z wyraźnemi orjentacjami bolszewickimi, zajmując przejściowo stacje kolejowe i miasta.

Rumunom sprzykrzyła się wkońcu obecność próżnujących oddziałów rosyjskich, pozostających wciąż jeszcze na miejscu nieistniejącego frontu, gdzie uprawiały agitację bolszewicką wśród ludności i niszczyły kraj bandyckimi rekwizycjami. Poczuli więc energicznie wypraszać niedawnych sprzymierzeńców, najpierw z Mołdawji, potem i z Besarabji. Z wiosną r. 1918 Rumuni wyparli pozostałe bolszewickie bandy za Dniestr, dla postrachu i wzbudzenia należytego szacunku ostrzeliwali kilkakrotnie lewy brzeg, gdzie poszczerbili nieco miasta Mohylów, Jampol, Tyraspol, a dla lepszego odgrodzenia się od niesfornego sąsiada, poniszczyli mosty kolejowe. Odtąd Besarabja stała się prowincją królestwa rumuńskiego, ku niemałej zgryzocie ówczesnego rządu ukraińskiego i dotąd nieustającemu żalowi i wściekłości sowietów.

Tymczasem Centralna Rada po upadku Kijowa chroniła się w Żytomierzu i Korosteniu. Zalew bolszewicki ogarniał z każdym dniem dalsze połacie Ukrainy. W celu ratowania niepodległości należało wypędzić, a przynajmniej powstrzymać bolszewików. Lecz Centralna Rada rozumiała, że nie dokona tego własnymi siłami: rozporządzała zbyt szczupłymi zasobami wojskowemi i pieniężnemi, zbyt mało miała poparcia od swego społeczeństwa. Postanowiono więc uciec się do pomocy państw centralnych, które wówczas, jak się

zdawało, osiągały przewagę w ostatnim natężonym okresie zmagañ wojennych.

Ukraińcy przyspieszyli prowadzone od pewnego czasu wstępne rokowania pokojowe, godząc się na znaczne ustępstwa. Niemcy skwapliwie przeprowadzali ugodę i, wyzyskując krytyczne położenie rządu ukraińskiego, zawczasu cieszyli się nadzieją wzmocnienia się olbrzymimi zapasami żywności i surowca, wzamian za pewną pomoc zbrojną, którą właściwie traktowali jako rodzaj wypoczynku dla wojsk, wyczerpanych walką na froncie zachodnim. Niemcy rozumieli, że będą zbierali korzystne żniwo rozbitcia Rosji przez rewolucję. 9 lutego stanęła ugoda z Niemcami i Austrią. Państwa te zaprzestały fikcyjnej wojny z Ukrainą, natomiast miały jej udzielić pomocy wojskowej przeciw bolszewikom.

Jednocześnie prowadzono układy i z sowietami celem oficjalnego zakończenia wojny z Rosją. Pokój w Brześciu (18 marca 1918) uznawał stan posiadania państw centralnych, to znaczy, oddawał im z ziem byłego cesarstwa Królestwo Polskie, Kurlandję, Litwę, zachodnią Białoruś. Austrija ze strefy okupowanej wyodrębniła zachodni Wołyń i Chełmszczyznę, oddając te ziemie Ukrainie. To krzywdzące polskość postanowienie wywołało odruch oburzenia wśród Polaków w zaboru austriackiego, które najdobitniej wypowiedziała II brygada legjonów (Hallera), wymawiając posłuszeństwo Austrii i opuszczając zajmowany front. Austrija i Niemcy postarały się też o zgodę między Rosją a Ukrainą — obie rzeczypospolite zawarły zawieszenie broni (3 marca), którego w praktyce nie przestrzegano.

W następstwie sojuszu z Centralną Radą, wojska austro-niemiecko-węgierskie ruszyły na Ukrainę, obsadzając załogami ważniejsze punkty, spędzając lub rozbrajając napotykanne oddziały bolszewickie.

Ponieważ bolszewicy grasowali po całej Ukrainie, a t. zw. armja ukraińska okazywała stałą nieudolność, przeto gorliwi sprzymierzeńcy posuwali się coraz dalej i dalej, niosąc ład i okazując poglądowo, jak należy twardą pięścią torować drogę i... rządzić. Z tem wszystkiem rząd Centralnej Rady nie okazywał pożądaney uległości Niemcom, czuł się jakby zakłopotanym ich gorliwością i znać było, że radby pozbyć się tej pomocy, skoro się tylko cokolwiek wzmocni. Niemcy natomiast zapewne już od pierwszej chwili wkroczenia na Ukrainę mieli w planie utworzenie z tego kraju jakby olbrzymiego magazynu intendentury, skądby czerpali środki do ostatecznego i zdawało się już bliskiego zwycięstwa w wojnie światowej. Chcąc wyzyskać swą przewagę na Ukrainie, Niemcy postarali się utrzymać raczej pozorny, niż rzeczywisty rząd Hołubowicza, a jednocześnie przygotowywali nowy przewrót polityczny. Nastąpił on w chwili, gdy sprzymierzeńcy wypędzili bolszewików z Ukrainy, a zatem, zdawałoby się, spełnili podjęte zobowiązania.

Tymczasem w Kijowie odbył się walny zjazd partji „chliborobów“, t. j. zamożniejszych włościan, przeważnie z Zадnieprza. Zjazd ten miał na celu obronę interesów tej partji przed skutkami polityki rolnej Centralnej Rady, która i tej warstwie włościaństwa zagrażała wywłaszczeniem. Niemcy zręcznie wyzyskali ten zjazd opozycji dla obalenia ówczesnego rządu. Po burzliwych obradach zjazd wyraził nieufność rządowi i opowiedział się za wznowieniem tradycyjnej władzy hetmańskiej, właściwej jakoby duchowi narodu i jego dziejów.

Nastąpiło krótkie wahanie, na kogo ma paść wybór hetmana. Wtedy ukazał się zgromadzonym w nieco wyszukanej, teatralnej pozie — generał Skoropadzki, potomek jednego z ostatnich hetmanów w XVIII stuleciu. Położył on już pewne zasługi dla sprawy narodowej, ukrainizując IV korpus jazdy, którym dowodził.

Teraz na jego widok natychmiast buchnęły okrzyki: „Niech żyje Jaśnie Wielmożny Pan Hetman!” Oklaski i wiwaty zatwierdziły wybór sprytnie podstawionego przez Niemców oddanego im osobnika. Przewrót stał się faktem dokonanym: 30 kwietnia r. 1918 hetman Skoropadzki objął rządy nad Ukrainą.

Centralną Radę rozwiązano; niektórych jej działaczy uwięziono, niektórzy zaś kompromisowo weszli do składu nowego gabinetu ministrów. Najwybitniejszymi ministrami rządu hetmana byli: Aleksander Łotocki, Maks Sławiński, Włodzimierz Leontowicz, Dymitr Doroszenko, Piotr Stebnicki. Pierwsze manifesty hetmana ogłaszały Ukrainę jako państwo niezależne, sprzymierzone z mocarstwami centralnymi, rządzone przez hetmana i radę ministrów. Układano konstytucję, której najważniejszym bodaj punktem było przywrócenie zachwianych przez socjalistyczną Radę praw własności prywatnej — większej i średniej.

„Samostijnost“ (niepodległość) Ukrainy narazie wypowiedała się zewnątrznie przedewszystkiem w licznych uroczystościach dworskich oraz dalszem organizowaniu niewielkiej, lecz dobrze zaopatrzonej a szkolonej przez Niemców armji. W urzędach usilnie, lecz z trudnością, zastępowano język rosyjski ukraińskim; pozatem wzrastał się dalej ruch oświatowy, zwłaszcza wydawniczy; szkolnictwo niższe ukraiinizowano całkowicie, średnie i wyższe, z konieczności tylko częściowo. Władze ukraińskie nie miały jednakże zbyt szerokiego zakresu działania: ponad niemi górowały bezwzględnie wojskowe władze okupantów, które faktycznie rządziły krajem, pozostawiając rzekomemu rządowi raczej złudzenie niepodległości.

A przed zaborcami z zachodu stały teraz otworem olbrzymie, niemal bezpańskie przestrzenie Rosji... Poprostu, nigdy jeszcze Niemcy w swoim „Drang nach Osten“, nie

posunęli się tak daleko. Sasi w Charkowie, działa niemieckie nad Wołą w Carycynie, — niemieccy landszturmiści na wypoczynku w stanicach kozackich Donu i Kubania, — oficerowie pruscy, ustawieni w malowniczej grupie na wzgórzach okalających Tyflis, — a jednocześnie olbrzymiego wzrostu hetman, ubrany w czerkieskę, witany w Berlinie przez ministrów Wilhelma — oto wdzięczne a charakterystyczne obrazki, umieszczane w ówczesnych pismach ilustrowanych niemieckich. Na miejscu, na Ukrainie, mogliśmy obserwować także inne obrazki. Kolumny piechoty w hełmach przeciągały przez długie ulice olbrzymich wsi, witane zawziętymi, niespokojnymi spojrzeniami ponurych chłopów, których okupanci nadaremnie starali się rozbroić. Tych kilkanaście czy kilkadziesiąt sztuk broni, odebranych podczas masowych rewizyj zbyt lęklwym czy nieostrożnym, nic nie znaczyło wobec istnych arsenałów, przechowywanych przez mieszkańców każdej wsi. Potężna liczba posterunków wojskowych i żandarmerji na każdym kroku przypominała, że owo państwo hetmana jest właściwie niespokojnym krajem, bez walki zajętym na rzecz mocarstw centralnych.

Widać też doraźne korzyści dla Niemców z tej okupacji. Bo oto, po okresie martwoty i zastoju, huczą po wszystkich linjach kolejowych liczne a nieskończenie długie pociągi, wywożące pośpiesznie ku zachodowi, do głodnych miast i wycieńczonego frontu, złotą pszenicę ukraińską, białą mąkę (bez żadnych dodatków wojennych, jak w Niemczech!), cukier, bydło, owce, wełnę, skóry i tyle innych cennych surowców. L. Sawicki i H. Witkowska w „Nauce o Polsce współczesnej” podają, że Niemcy wywozili wagonami nawet... czarną ziemię ukraińską! A niejaki Pawłowicz-Wolontier w broszurze „Ukraina, jak obiekt międzynarodowej kontr ewolucji” (Charków, 1920, na str. 8) podaje warunki umowy rządu hetmańskiego z Niemcami i Austrią. Ukraina miała

dostarczyć mocarstwom sprzymierzonym do 1-go czerwca 1919: 73 miliony pudów zboża, 11 milionów pudów bydła, 30 tysięcy owiec, 45 tysięcy pudów słoniny, 2½ miliona pudów cukru, 20 milionów litrów spirytusu, 2 miliony sztuk ptastwa, 2½ tysiąca wagonów jaj. A wzamian? Przywózono pewną ilość tandety, jak różne bławaty z papieru i t. p., lecz przedewszystkiem pociągi z zachodu wyrzucały na stacjach ukraińskich nowe i nowe tłumy Austriaków, Węgrów, Niemców, — wynędzniałych, obdartych, znękanych żołnierzy, świeżo wyrwanych z piekła frontu francuskiego lub włoskiego, albo też podtatusiałych, pulchnych rezerwistów. Te wciąż zmieniające się tłumy przybywały na lekką służbę, dobre odżywianie i wypoczynek w okupowanej Ukrainie. Okupantom chodziło o możliwie szybkie wywiezienie znacznych zapasów zboża.

Z tego względu pożądane dla nich było przywrócenie praw własności ziemianom, powracającym teraz licznie, po nastaniu pewnego spokoju, do opuszczonych chwilowo majątków, które zresztą uległy przeważnie zniszczeniu. Zarówno rząd hetmański, jak wojska okupantów — a te miały przedewszystkiem znaczenie — zajęły przychylne stanowisko wobec ziemiaństwa. Przeciwnicy hetmana nazywali później jego rządy panowaniem reakcji. Krótki okres rządów hetmana pozwolił ziemiaństwu na Ukrainie dokonać żniw i odzyskać choć częściowo straty, zadane przez poprzednie ruchy. Nadeszły żniwa, zapowiadające się dobrze, mimo obfitującego w deszcze i burze lata. Okupanci często, oszczędzając kłopotów właścicielowi, kupowali przed żniwami zboże „na pniu“, poczem własnymi środkami dokonywali sprzętu. Co do zbiorów, to oziminy, jako zasiane przez właściciela, zwykle całkowicie przechodziły na jego własność, natomiast z jarzyn, które chłopci obsiali na zagarniętych gruntach dworskich, dwie trzecie zbioru otrzymywali ziemianie. Zresztą,

warunki żniw zawierano ugodowo rozmaicie. Pozatem gminy wiejskie, lubo niechętnie i ociągając się, pod naciskiem władz, a rzadko dobrowolnie, zmuszone były choć częściowo zwrócić zagrabione mienie ziemian, albo też wypłacić pewne odszkodowanie. Wśród ludności wiejskiej nastąpiło niebywałe rozgoryczenie i rozdrażnienie. Chciwym grabieżcom ciężko było rozstawać się ze świeżym łupem. Niedawni okrutni pogromcy, barbarzyńscy niszczyciele, teraz pod bagnetem okazywali obłudną skrucę i uległość wobec swych niedawnych ofiar. Przezorniejsi ziemianie pośpiesznie likwidowali swe sprawy i, mimo pozornego spokoju, starali się przedostać zagranicę, do Polski, lub przynajmniej do miast, przewidując dalsze wystąpienia anarchistycznego, zawziętego tłumu.

Okupanci, dobrze pojawiwszy psychikę ludności, uległej tylko wobec okazanej brutalnej siły i stanowczości, postępowali bezwzględnie i nieustępliwie. Już w pierwszych miesiącach pobytu na Ukrainie Niemcy i Austriacy poczuili się jak na wulkanie i rychło zrozumieli, że wszelkie zaniedbanie ostrożności lub ustępliwość zgubi ich. Jedynie niektóre sfery ziemiaństwa, rosyjskiego zwłaszcza, tudzież kupieckie żydowskie były przychylne okupantom, upatrując w nich niemiłych zresztą obrońców. Reszta ludności — owe miljonowe rzesze chłopskie, niesforne, wzburzone, narazie trwały w zawziętym uporze, by wnet potem wypróbowanym sposobem — zbrojnie — dążyć do zmiany nienawistnego dla nich położenia.

Austriacy obsadzili załogami zachodni Wołyń, Podole i północną Chersońszczyznę; Kijowszczyznę i resztę Ukrainy objęli Niemcy; w miastach portowych stały zwykle mieszane załogi sprzymierzeńców. Oprócz tych wojsk obcych, szczególnie nienawistnymi dla ujętego chwilowo w karby ukraińskiego chłopstwa stały się t. zw. „oddziały karne“,

czyli, popularnie, „karałki“. Były to ochotnicze oddziały konne, złożone z różnych wykolejeńców i awanturników, przeważnie z byłych oficerów; ofiarowywały one swe usługi cukrowniom i dworom, pełniąc wartę, poskramiając rozruchy oraz zmuszając do składania wymaganych odszkodowań. Oddziały te pozostawiły po sobie ponure wspomnienia, a choć w zasadzie potrzebne może jako akt samoobrony, w znacznej mierze podkopały niepopularną u ogółu ludności władzę hetmańską.

Wkrótce po świętach Wielkanocnych rozpoczęły się tu i ówdzie rozruchy chłopskie, a potęgując się doszły miejscami do rozmiarów prawdziwej wojny partyzanckiej, zwłaszcza w środkowych powiatach Kijowszczyzny. Wojowniczo, a raczej hajdamacko usposobiona ludność powyciągała poukrywane w strzechach, dołach i stogach karabiny i granaty ręczne, znalazły się i kulomioty... Potworzyły się bandy powstańcze, które kryły się w lasach, wąwozach, z zasadzek rozbijały maszerujące kolumny piechoty niemieckiej, niszczyły posterunki, wykolejały podstępnie pociągi wojskowe (np. koło stacji Rosochowatki w pow. zwinogródzkim), mordowały wśród strasznych okrucieństw ujętych Niemców. Przedewszystkiem jednak bandy powstańcze pastwiły się nad bezbronnymi: rabowały ocalałe dotąd majątki, mordowały powracających do chwilowo opuszczonych posiadłości ziemian i urzędników rolnych, złupiły kilka cukrowni (Łukę, Sieniawę), dokonały pogromów żydowskich. Powstania chłopskie, prócz Kijowszczyzny (gdzie jednym z przywódców był Szynkarenko⁹⁾ i Zadnieprza, wybuchły także w północnej części powiatu elizawetgradzkiego (wsie: Panczew, Kanyż, Tyszkówka, Maśłówka, Tarnówka¹⁰⁾, nad Dniestrem — koło Mohylowa, Jampola, Raszkowa (watażka Łampiga¹¹⁾), na Wołyniu (np. w Awratynie, pod Bazałą¹²⁾) i w wielu innych miejscowościach.

Niemcy i Austriacy rozstrzeliwali ujętych z bronią powstańców, a wielu wywieźli na przymusowe roboty, zabierali za karę zboże i bydło, a w niektórych wypadkach palili nawet lub bombardowali buntownicze wsie (np. spalono wielką wieś Kozackie, jedno z ognisk buntu w powiecie zwino-gródzkim). Jednakże w środkowej Kijowszczyźnie powstanie przetrwało miesiącami i doczekało się wreszcie rewolucji niemieckiej i przewrotu petlurowskiego. Niemcom udało się wyprzeć z pod Taraszczy za Dniepr jedną z większych band powstańczych — Jura Kociubińskiego. Banda ta wycofała się częściowo nawet z rodzinami, z wielkim taborem (niczem kozaccy „rebeljanci“ z XVII w.), a opędzając się Niemcom doszła do granicy sowieckiej, którą przekroczyła w okolicach Głuchowa. Później powstańcy ci utworzyli t. zw. dywizję taraszczańską — jeden z czołowych i najbitniejszych oddziałów armji czerwonej podczas walk w r. 1919. A Jur Kociubiński, ongi gospodarz z pod Taraszczy, występował jako przedstawiciel republiki ukraińskiej podczas rokowań z Polską i podpisał traktat ryski.

Oprócz ruchu chłopskiego — dość naogół bezładnego i samorządnego — niemniej groźnemi dla okupantów stały się wrogie wystąpienia organizacji bolszewickich.

Po żniwach — w chwili, gdy okupanci rozpoczynali wzmożony wywóz zboża — protestacyjny strajk kolejowy na kilka tygodni unieruchomił najważniejsze linje komunikacyjne. W tajemniczy sposób spłonęły wielkie młyny i magazyny zbożowe w Kijowie na Padole. W Kijowie, a wkrótce potem w Odesie wyleciały w powietrze olbrzymie składy amunicyjne, powodując, prócz strat materialnych, także spustoszenia na przedmieściach i ofiary w ludziach^{12 a)}). W Moskwie zamordowano ambasadora niemieckiego barona Mirbacha, w Kijowie zaś bolszewik Doncow zabił na ulicy dowódcę armji niemieckiej — generała Eichhorna. Wreszcie

w Mikołajowie i Chersonie ukryta organizacja bolszewicka uzbroiła i wyprowadziła na ulicę kilkotysięczny tłum, który pokonano wśród rozlewu krwi i strzelaniny ulicznej. Gdy wiosną Niemcy zajmowali Ukrainę za Dnieprem, napotkali zgrupowane pod Bachmaczem legjony czeskie, utworzone po rewolucji z jeńców, które nie dały się rozbroić i po pomyślnej walce z Niemcami ruszyły na wschód, szlakiem przez Rosję i Syberję — aż do Oceanu Spokojnego!

Okupantom powiodło się znieść zaczątki wojska polskiego — trzy korpusy legjonów na Ukrainie i Białorusi. Dzieje formacyj wojskowych polskich na Wschodzie mają już kilka opracowań, zaznaczę więc je tylko w krótkości.

Po rewolucji rosyjskiej wojskowi Polacy zorganizowali centralny komitet z siedzibą w Kiszyniowie i wyłonili z rozpadającej się armji odrębne oddziały polskie. W tym okresie natężonych zmagañ orężnych Polacy rozumieli, że siła zbrojna najwięcej może stanowić o przyszłych losach Polski, skrzepowanej wówczas więzami okupacji, która coraz brutalniej tłumiła odruchy wolnościowe. Marzono, że wielka armja narodowa, skupiona na obszarach Rosji, przy poparciu Ententy wkroczy w stosownej chwili do Polski i wypędzi z niej nienawistnych ciemieżców niemieckich. Do legjonów wstępowali żołnierze z Królestwa, wzięci w pierwszym roku wojny do wojska rosyjskiego, którzy teraz spodziewali się orężnie utorować sobie powrotną drogę do Ojczyzny; zapisywała się licznie młodzież polska kresowa, reprezentowana przez wszystkie stany: ziemianie, studenci, uczniowie szkół średnich, urzędnicy fabryczni albo rolni, inteligencja pracująca i drobna szlachta zagonowa, wśród której żywiej rozbudziła się świadomość narodowa i patriotyzm. Społeczeństwo polskie zasilalo wojsko narodowe nie tylko ochotnikami, lecz i zasobami tak pieniężnymi, jak i bojowymi, a zwłaszcza końmi.

Znaczniejsze skupienia wojskowe utworzyły III korpus legjonów pod dowództwem generała Eugenjusza de Hoen-nig Michaëlis. Przed wkroczeniem Austriaków na Podole korpus ten był najważniejszą i najlepiej zorganizowaną siłą zbrojną w tamtych stronach. Rozlokowany był w okolicach Winnicy i Niemirowa. Potworzyły się też pomniejsze oddziały polskie, partyzanckie, które w celach samoobrony staczały utarczki z miejscowymi chłopami bolszewikami (oddział Miłobędzkiego na południowym Podolu, Jaworskiego na Wołyniu). Istnienie polskiego wojska napawało społeczeństwo kresowe dumą i otuchą. W początkach marca poczęły coraz wyraźniej dochodzić wieści o wkroczeniu nowych znacznych sił polskich na Podole. W miasteczkach, cukrowniach, osadach szlacheckich i ocalałych dworach podziwiano zjawisko radosne, upajające — Polaka-legjonistę, dążącego z wiarą i zapalem po mglistej jeszcze drodze ku wyzwalającej się Ojczyźnie. Bo oto II brygada („Żelazna”) legjonów wkroczyła na Ukrainę, zasilona polskimi formacjami wojskowymi z byłego frontu rumuńskiego, — teraz już pod nazwą drugiego korpusu legjonów.

Początkowo dowodził korpusem jen. Stankiewicz, następnie J. Haller, który 13 lutego przeprowadził swą II brygadę przez front rosyjski pod Rarańczą w Besarabji. 9 marca r. 1918 zjednoczone siły polskie przeprawiają się przez Dniestr w Sorokach. Idą na Olszankę, Pesczanę do szlacheckiej wsi Biały Kamień pod Czeczelnikiem. Wychodząc z Czeczelnika 25 marca, Polacy z braku paliwa pozostawili kilka samochodów ciężarowych; dwa z nich nieco później nabyła cukrownia Sobolówka. Po postojach w Berszadzie i Ujściu, korpus 28 marca przeprawia się przez Boh, poniżej Dżulinek. Niewielki oddział niemiecki nie zdołał przeszkodzić przeprawie. Dalszy marsz wypadł przez miasteczko Ternówkę, poczem korpus podczas świąt Wielka-

nocnych kwaterował we wsiach: Maksymówce (sztab), Kuźminej Grobli, Sinicy i Gromach. 7 kwietnia, w Niedzielę Przewodnią, odbyła się defilada przez Humań — radosne przyjęcie. Na miejscu został sformowany przed kilku tygodniami ochotniczy szwadron ułanów, oddział piechoty i karabinów maszynowych.

Ochotnicy humańscy pomaszerowali teraz wraz z legionistami „Żelaznej Brygady” i ochotnikami z frontu rumuńskiego dalej, włąb Ukrainy, na Mańkówkę — Medwin — Bohusław. Ułanów polskich z Humania, którzy wyruszyli w kilka dni później za korpusem, Niemcy w podstępny sposób otoczyli i rozbroili na pierwszym postoju. Korpus rozlokował się 17 kwietnia w powiecie kaniowskim, w pobliżu Dniepru, w Masłówce, Kozinie, Potoku, Sieniawie. Wsie Gorjaczkówkę i Bałaszówkę musiano dla postrachu zbombardować — za morderstwa legionistów. Jen. Haller zamierzał przeprowadzić swój II korpus za Dniepr i dążyć do połączenia się z I korpusem legionów, stojącym na Białorusi, z główną kwaterą w Bobrujsku. Niemcy koniecznie starali się przeszkodzić złączeniu sił polskich i wogóle w tym czasie dążyli do ich „zlikwidowania”, wywierając odpowiedni nacisk na ówczesną Radę Regencyjną w kraju, a na miejscu gromadząc przeważające siły wojskowe, które stopniowo otaczały pozycje polskie. Doszło wreszcie do starcia Polaków ze zniechęconym wrogiem... Niestety, w bitwie kaniowskiej, 11 maja, Niemcy przewagą liczebną przełamali wkońcu bohaterski opór korpusu¹³). Po rozbiciu i rozbrojeniu II korpusu dochodzi żałobna wieść o rozbrojeniu I korpusu jen. Dowbora-Muśnickiego (21 maja¹⁴). Niedługo też przetrwał III korpus na Podolu.

Wiosną 1918 zatargi z ludnością podolską, od początku wrogo usposobioną względem „pańskiego” wojska, sprowadziły wreszcie prawdziwą krótką wojnę. Ludność

miejskowa, mając poddostatkiem broni i licznych, wojowniczo usposobionych niedawnych dezertarów frontowych, szykowała się pocichu do krwawej rozprawy. Jakaś ukryta organizacja, której kierownictwo spoczywało może w ręku dowództwa austriackiego, potrafiła przeprowadzić rozległą agitację, podburzyć tysiączne tłumy przeciw Polakom i na oznaczony termin ściągnąć zbrojne gromady pod Niemirów, nawet z odległych stron (jak Lityn, oddalony o 80 wiorst), by wyprowadzić niespodzianie tłumy zbrojne w karabiny i kulomioty, w szyku bojowym, z zastosowaniem karności i taktyki, jakich brakło niejednej późniejszej niby-armji. Po krwawej utarczce pod Niemirowem (14 kwietnia), gdzie dzicz chłopska mordowała już rozbrojonych ułanów, po paru potyczkach i zasadzkach we wsiach okolicznych i szturmowaniu cukrowni Gniewań, przy którym zginęły setki napastników — władze austriackie potrafiły uspokoić rozszalałą tłuszcę i nakłoniły do zaprzestania walk¹⁵). Mogiłę pod Niemirowem, kryjącą zwłoki 40 ułanów, chłopci tamtejsi przez nienawiść zburzyli w następnych latach. Smutne wypadki pod Niemirowem były wymownym wyrazem nienawiści Ukraińców do wojska polskiego, okazanej dobitnie jeszcze na kilka miesięcy przed rozpoczęciem walk o Małopolskę... III korpus, rozlokowany po tej wojnie z chłopami w Pikowie, Janowie i Uładówce, przetrwał jeszcze do 16 czerwca, w którym to dniu został w liczbie przeszło 2 tysięcy rozbrojony przez otaczające go przeważające liczebnie pulki węgierskie.

Spółeczeństwo polskie po rozbrojeniu i rozwiązaniu legionów nie traci głowy, — przeciwnie, wysiła całe poświęcenie, czujność i spryt w ratowaniu licznych zbiegów z niewoli, ukrywaniu lejonistów, zwłaszcza z II brygady, którym groziły sądy austriackie za wyłamanie się z posłuszeństwa i opuszczenie frontu; przebiera, zaopatruje w od-

powiednie dokumenty, pieniądze, wskazówki na dalszą drogę — zwykle do Odesy, albo też stara się o chwilowy przytułek i pracę dla rozbitków. Wojskowi Polacy, nie zrażeni rozbiciem legjonów, tworzą nowe siły zbrojne na Kaukazie (legjony Żeligowskiego), bądź starają się przedostać na Murman, do Hallera. Tajemne organizacje wojskowe — P. O. W. („Polska Organizacja Wojskowa“), „Strzelec“ działają w dalszym ciągu na terenie Ukrainy, wysyłają w następnych miesiącach licznych ochotników na front przeciwukraiński i bolszewicki oraz dostarczają cennych wywiadów o siłach i zamierzeniach wrogów Polski.

IV. Powstanie Petlury.

Mijały tygodnie i miesiące, w ciągu których w zajętych przez Niemców i Austriaków kraju rozbrzmiewały nieustannie strzały tyraljerów powstańczych, salwy karabinów maszynowych, a niekiedy dalekie basowe grzmoty dział okupantów.

Uruchomione wreszcie po kilku tygodniach strajku koleje wywoziły ze zdwojoną energją wszelką żywność i surowiec. Twardo dudniały na brukach miejskich kroki wartowników niemieckich, drażniły zarozumiałe oczy, butne i syte gęby, zielonkawe mundury lub czerwone kołnierze żandarmerji. Pruska pięść, ciężąca w tych smutnych czasach nad Polską i wyciskająca jej soki żywotne, leżała niemniej twardo i czujnie na Bałkanach, Ukrainie...

W tych warunkach nieliczne stronnictwo hetmana snuło dalsze plany państwowości. Zewnętrznie ukrainizacja kraju wyglądała dość niezdarnie i sztucznie. Znać było wszędzie wpływ przepisów administracyjnych i policyjnych, mających

na celu nadanie choć zewnętrznych cech państwowo-ukraińskich. Np. przymusowe uczenie urzędników państwowych gramatyki, pisowni i nowej urzędowej terminologii ukraińskiej, lub choćby taki drobiazg, jak obowiązkowe malowanie szyldów w kolorach państwowych i przerabianie ich napisów rosyjskich na rzekomo ukraińskie.

W tym okresie, owszem, rozwijało się dalej życie kulturalne, ruch oświatowy, lecz zjawiska te miały podstawy we wzmagającym się poczuciu narodowym Ukraińców, a niewiele miały wspólnego z politycznymi eksperymentami hetmana, których kierunek doprowadzał do wzburzenia i biernego oporu byłych działaczy niepodległościowych. W wyniku tej opozycji, większość dawnych działaczy Centralnej Rady hetman usunął z ministerjów, a niektórych bardziej podejrzanych i niebezpiecznych, jak byłego ministra wojny Semen Petlurę, osadzono w więzieniu. Nastąpiło przesilenie gabinetowe (14 listopada 1918). Prezesem rady ministrów został Rosjanin Gerbel, nowi ministrowie byli także orjentacji rosyjskiej. Hetman wydał wówczas znamieny uniwersał, w którym odkrywa swe plany polityczne. Ukraina będzie dążyła do zbliżenia się z Rosją, a zczasem do ściślejszego zespolenia się z nią, co może nastąpić na zasadach federacji, lecz po obaleniu rządu bolszewickiego, z którym miano wznowić walkę. Ukraina nie będzie wyłamywać się z zakresu interesów ogólnorosyjskich. Oprócz armji ukraińskiej, na terenie Ukrainy ma być utworzony odrębny rosyjski korpus oficerski. Reformę rolną rząd przeprowadzi stopniowo; właściciele wywłaszczonych obszarów bezwzględnie otrzymają odszkodowanie.

Teraz wyczerpała się miara cierpliwości stronnictwa „samostijników” — separatystów ukraińskich, których cechowała przede wszystkim nienawiść względem Rosji i lęk przed wszelkimi próbami zbliżenia się do niej. Uznali oni za

stosowne rozpocząć już nie skrytą, dyplomatyczną i agitacyjną, lecz otwartą, orężną walkę, w imię zagrożonej niepodległości, z hetmanem i jego rosyjsko-niemieckimi opiekunami. Mogli liczyć na powodzenie.

Łatwo dało się wyzyskać wrogi stosunek ludności do istniejącego stanu rzeczy, oraz odpowiednio pokierować nie zorganizowanymi i marnującymi się ruchami powstańcami. Jakoż partja „niepodległościowa“, kierowana głównie przez działaczy dawnej Centralnej Rady, nie omyliła się w swoich rachubach.

W październiku 1918 w Horbaszach pod Żytomierzem ¹⁶⁾ Semen Petlura, uwolniony z więzienia, podniósł rokosz, nastąpił wybuch wśród wojsk i ludności pod Fastowem, Białą Cerkwią. Ochotnicy sypnęli się licznie. Wysłannicy Petlury obiecywali im po 10 dziesięcin ziemi „pańskiej“ — jako nagrodę ¹⁷⁾. Można wskazać wiele przyczyn poparcia powstania ze strony ludu, wojska, znacznego odłamu inteligencji ukraińskiej, urzędników. Były niemi: gospodarka Niemców, przemocą i krwawo tłumione powstania, reakcja w stosunkach społecznych, zwłaszcza rolnych, ciemnota — stąd łatwość podniecania agitacją, — dalej ów szczególny rodzaj półświadomego, zbiorowego pędu, jaki ogarnia masy przy jaskrawszym geście, ponętnej obietnicy, popartej prztem powodzeniem, — wreszcie podsycane instynkty wojny czy rabunku i to dziwne, stałe dążenie ku zmianie, dosadnie wyrażone w przysłowiu: „choć hirsze, aby insze“ („choćby gorzej, byle inaczej“). Właściwie jednak władza Dyrektorjatu, zapoczątkowana powstaniem Petlury, tak samo jak Centralna Rada, Hetman i Sowiety — była samozwańczą i nieściśle dowodziła, że ją lud wybrał: lud jej nie wybierał, lecz jedynie tolerował już po jej utworzeniu się.

Dyrektorjat miał liczne zapewnione warunki powodzenia; natomiast strona przeciwna od początku kryła w sobie

pierwiastki niezgody i rozprzężenia. Hetmańszczyzna opierała się najmocniej na okupantach, którym chodziło wszakże o swe doraźne korzyści przedewszystkiem, zatem sprawę tej lub innej formy rządu na Ukrainie rozpatrywali tylko ze stanowiska tych korzyści. Drugi ważny czynnik w ówczesnej polityce — to Rosjanie, owe kadry oficerskie, oddziały karne, ochotnicy inteligencji, oraz znaczna część zwierzchności wojskowej i administracyjnej. Był to żywioł narodowo-rosyjski, zatem zasadniczo przeciwny wyodrębnianiu Ukrainy z całokształtu Rosji i jej spraw, który tylko z konieczności działał wspólnie z Niemcami i Ukraińcami, przeto w chwili upadania władzy hetmańskiej w znacznej części przerzucił się do odpowiadającej jego nastrojom „Armji Ochotniczej”. Armja ta, organizowana nad Donem przez generała Kaledina, a po jego porażce i samobójstwie spędzona przez bolszewików na Kaukaz, wspierana tam przez kozaków kubańskich i zasilana świeżemi tłumami z Ukrainy, walczyła pod wodzą jen. Korniłowa, odnosząc chwilowo znaczne powodzenia. Znaczne siły wojskowych rosyjskich zorganizowały się również w Odesie.

Ukraińskie stronnictwo hetmana — wojsko przede-wszystkiem — właśnie wskutek zupełnej rozbieżności dążeń pozostałych odłamów zniechęcone do rządu i jego rosyjsko-niemieckich stronników, tłumnie przechodziło do obozu powstańców. Co najważniejsza bodaj, Niemcy i Austriacy nie dali hetmanowi pomocy zbrojnej w walce z Petlurą.

W listopadzie wybuchła rewolucja w Niemczech i Austrii. Załogi okupantów nie chciały się już teraz wtrącać do spraw ukraińskich, zaprzestały nawet wypraw przeciw powstańcom chłopskim, pozostawiając rozprawy z nimi hetmańskim starostom. Wojska niemieckie usuwały się również od współdziałania z bolszewicko-żydowskimi organizacjami, które po przewrocie w Niemczech nabrały śmiałości i hała-

śliwie, natarczywie starały się zaświadczyć o swej radości z tego powodu i przyjaznych uczuciach. Okupanci poczęli na serjo przemyślać nad wycofaniem się z zawikłanej sytuacji na Ukrainie. Ewakuacja Niemców odbywała się planowo, powoli: zaczęto najpierw ściągać najdalej na wschód i południe wysunięte załogi (z nad Wołgi, Donu, Kubania), a po opuszczeniu Zadnieprza przystąpiono do wycofania się z Kijowszczyzny.

Wobec nacierających petlurowców Niemcy zajmowali stanowisko obronne, zresztą bierne. W razie walki Niemcy pozostawali zwykle w pogotowiu bojowym w swoich koszarach, nie pomagając oddziałom stronnictwa hetmana. Petlurowcy, licząc się z siłą załóg niemieckich, rzadko przeciw nim otwarcie występowali. Udało im się jednak rozbroić w Tarnopolu załogę niemiecką Humania wnet po opuszczeniu tego miasta. Wkrótce Żytomierz i Berdyczów stały się widownią zaciętych walk. Petlurowcy w jakiś czas po zajęciu tych miast, będąc w przeważającej sile, próbowali bez większego powodzenia rozbroić załogi niemieckie, wśród strzelaniny ulicznej, zamętu i obłąkanego przerażenia ludności. W Odesie resztkę załogi niemieckiej, trzymającą się w mieście, rozbroili po walce oficerskie oddziały rosyjskie.

Na Austrjaków rewolucja podziałała bardziej poniżająco. Wczorajsi tępiciele chłopskich rozruchów, dziś rozstali się z ludnością prawdziwie po przyjacielsku, nawet wspomniałomyślnie. Broń, mienie wojskowe, niewywiezione zapasy — wszystko to, za dobrowolną zgodą Austrjaków w znacznej mierze, roz płynęło się bezpowrotnie w morzu chłopskiem. Przy pożegnaniu z Podolem w niektórych miejscowościach Austrjacy razem z motłochem rozbijali monopole wódczane, rabowali składy wojskowe i kolejowe, a ich zawartość rozdawali jako podarunki lub rozprzedawali za bezcen, słowem, rozstawali się przy wzajemnych obja-

wach niekłamanej sympatji, jako prawdziwi towarzysze-rewolucjoniści. Dezerter z armji cesarsko-królewskiej, objuczony podejrzaney zawartości tobołami, stał się na kolejach i traktach typem równie pospolitym, jak przed rokiem rosyjski dezerter z frontu.

Powstanie na Ukrainie w tych warunkach rozszerzało się z wielką szybkością. Hetman Skoropadzki bez pomocy swych niedawnych sprzymierzeńców austro-niemieckich niewiele mógł poradzić. Wojska hetmańskie przechodziły zwykle bez walki na stronę powstańców, w niektórych wypadkach (pod Zmierzynką, Winnicą, Płoskirowem) uprzednio uwięziwszy lub wymordowawszy swych rosyjskich oficerów¹⁸⁾. Milicja hetmańska i liczne zastępy urzędników na różnych stanowiskach przy zbliżaniu się powstańców pozostawała na miejscu, uroczyście uznając praworządność nowej władzy, Dyrektorjatu. Naczelnicy powiatów, starostowie, wraz z oddziałami karnymi i oficerskimi, przebijali się na południe, ku Odesie, przez wsie, często ziejące na spotkanie ogniem karabinowym lub maszynowym. Ścigały ich zażarte tłumy powstańcze, powodowane pragnieniem zemsty za niedawne upokorzenia i krzywdy za czasów hetmańszczyzny, oraz nadzieją sutych łupów, ponieważ wiadano, że pod osłoną oddziałów oficerskich ratowały się ucieczką bogate rodziny ziemiańskie i kupieckie. Za głowy niektórych starostów i oficerów z oddziałów karnych wyznaczano nagrody.

Wojny właściwie nie było: na każdym miejscu zdrada, bierność, zrzadka małe utarczki, dużo rozpasania, okrucieństwa. Znow niszczono nieliczne ocalałe dwory, mordowano ich właścicieli, turbowano żydów, rabowano, wyprawiano dzikie hulanki w zajętych miejscowościach, znęcano się nad ujętymi oficerami.

Po opanowaniu z końcem listopada całej Kijowszczyzny i wypędzeniu władz hetmańskich z Lewobrzeża, po-

wstańcy otaczają Kijów, który doczekał się ponownego oblężenia. Liczny garnizon niemiecki — piechota, artylerja, ułani — zupełnie nie podjął obrony. Przyboczna gwardja hetmana — „synyi żupany“ i „serdiuki“, trochę wiernych wojsk różnej broni, szkoły wojskowe, kilka tysięcy wojskowych Rosjan, powołana pod broń ludność cywilna (wśród niej wyodrębniony polski oddział, akademicki przeważnie) — oto słabe siły, broniące hetmana i stolicy. 18 grudnia Kijów kapitulował. Niemcy uzyskali prawo wolnego przejazdu do kraju. Uratowali osobę hetmana, która mogła im się przydać jeszcze w przyszłości; wywieziono go potajemnie z miasta, podobno przebranego za chorego oficera niemieckiego. Z pozostałą załogą kijowską, zdaną na łaskę zwycięzców, petlurowcy rozprawili się z dzikiem okrucieństwem i zawziętością, oszczędzając tylko zdrajców Ukraińców. Natomiast komendanta twierdzy, jenerała Kellera, rozstrzelano, a kilka tysięcy rosyjskich ochotników — przeważnie oficerów — długi czas więziono w okropnych warunkach w gmachu Muzeum Pedagogicznego, skąd wielu wyprowadzano pod pozorem śledztwa i tajemnie mordowano, a jeszcze więcej zmarło wskutek szerzenia się epidemji. Odbył się uroczysty wjazd nowego rządu, Dyrektorjatu, do zdobytej stolicy, wśród hałaśliwych a obłudnych owacyj wystraszonego żydostwa.

Dyrektorjat, po obaleniu hetmana (który następnie znalazł przytułek w Szwajcarji) i wycofaniu się okupantów, snuł teraz rozległe plany wojny z Polską i Rosją. Pierwszą czynnością nowego rządu był przeto pobór wojskowy, przytem wyłącznie włościański, bo nie obejmował narazie zupełnie żydów, inteligencji, urzędników. Normą poboru było 10 tysięcy rekrutów z każdego powiatu. Z samej zatem Kijowszczyzny Dyrektorjat otrzymywał 120 tysięcy wojska; w rzeczywistości każdy powiat dał jeszcze bardzo nieraz

poważną nadwyżkę. Mobilizacja właściwie była dobrowolna: nie prowadzono żadnych wykazów ani kontroli zaciężnych. Jednak pobór dał bardzo dobre wyniki. Podczas zimy, przy braku poważniejszych prac gospodarskich, pobór dla młodych a niespokojnych żywiołów był swego rodzaju miłą i pożądaną rozrywką. Z umundurowaniem niewiele było kłopotu: prawie wszyscy powołani stawiali się na miejsce zborne w całkowitem ubraniu wojskowem, a często i z bronią. Szli obecnie do wojska nie spokojni, siłą odwołani od swych zajęć chłopci, jak to bywało dawniej, ale przeważnie wytrawni żołnierze, doskonale obeznani z bronią i walką, przytem rozleniwieni, znieprawieni wojną i skłonniejsi bodaj do grabieży, niż do spokojnych prac rolnych. Prócz dawnych żołnierzy frontowych i pogromców z czasów rewolucji szło teraz na wezwanie Petlury mnóstwo zupełnie jeszcze młodych chłopców, prawie dzieci, pełnych jakiegoś szczerego zapału. Rozbudziły się w tych zdrowych, silnych i sytych tłumach dawne instynkty wojenne czy hajdamackie, pragnienie życia bez troski, zmiennego, hulaszczego, a może uwięzionego posiadaniem jakich niezmierzonych obszarów ziemi, jak to obiecywali agitatorzy. Kraj wrzał, zamieniał się w jakiś wielki chłopsko-wojskowy obóz.

Całe panowanie Dyrektorjatu powstało i przeszło wśród szczęku oręża, przy nim też zakończyło się. Miało się zatem wrażenie, że politykę wewnętrzną mocno zaniedbano: była ona czemś niewykończonem, tymczasowem, albowiem całą uwagę ze wszystkimi siłami skierowywano na dwie równocześnie prowadzone wojny. Program Dyrektorjatu był naogół bardzo zbliżony do polityki Centralnej Rady, jakby nawrotem do niej, a wśród członków rządu znajdowali się ponownie znani działacze z pierwszych dni porewolucyjnej wolności Ukrainy: Petlura, z tytułem atamana Ukrainy, Winniczenko, Makarenko, Szweć, Andrijczuk.

W programie leżała przedewszystkiem niezależność państwowa i przewodnictwo ludu. Zamierzano przeprowadzić wielką reformę rolną w duchu socjalistycznym: skonfiskować większą własność bez odszkodowań, stworzyć system własności wyłącznie drobnej, raczej nawet średniej. Początkowy ten projekt, wierne powtórzenie trzeciego uniwersału Centralnej Rady, ulegał licznym przekształceniom, lecz nigdzie nie został uskuteczniiony drogą urzędową. Dyrektorjat nie zgadzał się na dalszą samowolę chłopską w sprawach rolnych, ponieważ traktował majątki ziemskie jako własność państwową. Otaczając je pewną opieką, ustanowił przeto kontrolę komitetów która miała ani nie pozwalać wyzbywać się inwentarza, dokładnie spisanego, dawnym właścicielom, jeżeli pozostawali dotąd, ani też samowolnie zabierać dla siebie przyszłym dziedzicom-włościanom. Jedyne rządu uważał się za prawomocnego do prowadzenia dalej polityki rolnej, wykluczając samowolne wykonywanie „socjalizacji” czy „nacionalizacji” przez osobne gminy. Tak było w teorii — bo w zastosowaniu, podczas zamętu wojny domowej, chłopi w wielu wypadkach podzielili bez porozumienia się z władzami grunta „pańskie”, podobnie jak przed rokiem. Ustrój gminny — komitety wiejskie do różnych spraw — pozostał naogół niezmieniony od początku rewolucji; podczas przewrotów politycznych zmieniał się tylko zazwyczaj skład osobowy członków komitetów. Rodzaj parlamentu działał niezdarnie i bez bliżej określonych pełnomocnictw. Ukrainizacja urzędów, instytucyj, szkolnictwa i ulicy szła dalej mozolnie i powoli, jak i za czasów hetmańskich.

Zresztą, duch narodowy, zwłaszcza wojska, był na początku dość dobry. Lecz były także czynniki, które od razu zniechęcały szerokie masy ludowe do rządu. Warunki bezpieczeństwa były opłakane. Postoje wojska w prywatnych

mieszkaniach (koszary były już wówczas niemożliwie zanieczyszczone i zrujnowane), po wsiach i miastach, stały się ciężką, bo jeszcze mało znaną plagą. Ciągłe rewizje, poszukiwania broni i rzeczy wojskowych, konfiskaty i kontyrbucje, nakładane samowolnie na miasta przez władze wojskowe, nękały i rozgoryczały ludność. Rekwizycje po wsiach, nakazy dostarczania przez gminy określonej ilości odzieży i żywności dla wojska spotykały się w ostatnich tygodniach rządów petlurowskich z energicznym oporem. Zamachy na własność chłopską najwięcej bodaj zraziły ludność do popularnej zrazu władzy. Chłop ukraiński odwykł już zupełnie od wszelkich danin i ciężarów dla państwowości, wszelkie próby rządowe pod tym względem uważał za osobistą zniewagę i krzywdę, a gdy mu zabroniono jeszcze samowolnie zagarniać cudzą własność, uznał, że taki rząd jest wrogi ludowi, zatem należy go obalić. Wzrastała drożyzna, a pущzone w obieg w znacznej ilości nowe pieniądze ukraińskie, drukowane w Lipsku, szybko traciły wartość płatniczą. Rząd natomiast potrafił sprytnie skupić w skarbie większość dawnych banknotów, które jeszcze miały wartość zagranicą. Ogłoszono mianowicie, że po pewnym terminie pieniądze te zostaną zupełnie wycofane z użycia, zatem obywatele Ukrainy powinni zawczasu wszystkie posiadane dotąd banknoty „carskie“, „mikołajewskie“ zamieniać w kasach skarbowych na banknoty ukraińskie, mające, według zapewnień rządu, tę samą wartość. Większość mieszkańców, zwłaszcza włościan, wyzbyła się wówczas znacznych nawet zapasów dawnej, prawdziwie wartościowej waluty, a już jesienią za każdy banknot przedrewolucyjny płacono kilkanaście razy więcej wciąż tracącemi swą wartość pieniędzmi ukraińskimi. Wówczas to Petlura wyrobił sobie na Ukrainie powszechną opinię największego spekulanta i oszusta pieniężnego. W tych okolicznościach chę-

ny posłuch znajdowała jątrząca i wiele obiecująca agita-
cja bolszewicka, która poprzedziła ponowne najście bol-
szewików.

V. Wojna polsko-ukraińska na Wołyniu. — Drugi najazd bolszewików.

Dyrektorjat wojował. Dążeniem jego był rozrost tery-
torjalny Ukrainy. We wschodniej Małopolsce (dawniej wscho-
dniej części Galicji) bohaterski Lwów bronił się od kilku
tygodni. Rząd t. zw. Ukrainy Zachodniej wszedł w układy
z Dyrektorjatem. Dnia 4 stycznia r. 1919 zawarto układ,
łączący w federację obie rzeczypospolite ukraińskie i obo-
wiązujący Dyrektorjat do udziału w wojnie z Polską.

Już poprzednio na całej Ukrainie prowadzono rozległą
agitację, werbując ochotników do walki z Polakami. Jednak
udające się pod Lwów ukraińskie drużyny bojowe były
względnie nieliczne, a składały się z różnych awanturniczych
żywiołów miejskich, półinteligencji, w małej tylko części
z włościan. Dla mieszkańca Podola czy Kijowszczyzny nie
mogła być popularną idea dobrowolnego udania się na orężną
rozprawę do cudzej, mało znanej i w gruncie rzeczy obcej
krainy. Natomiast z Ukrainy dążyła potajemnie za front, na
pomoc swoim, znaczna liczba ochotników Polaków, prze-
ważnie inteligentnej młodzieży; Polska Organizacja Woj-
skowa (P.O.W.) kierowała tą akcją. Rozpoczętą wojnę z Po-
lakami petlurowcy motywowali mglisto „walką o pomyślność
ubogiego ludu Ukrainy“. Jak zeznawali petlurowcy, po stro-
nie polskiej walczyli młodzi ochotnicy, o których Ukraińcy
wyrażali się z pewnem lekceważeniem, a nie przyznawali się
zarazem, że jednak ci studenci, uczniowie szkół średnich,

harcerze zwyciężali liczebnie przeważającego wroga. O samym przebiegu wojny prasa ukraińska podawała niejasne i bałamutne wiadomości.

Walki na Wołyniu nie miały zbyt wielkiego napięcia. Po ustąpieniu Austriaków petlurowcy obsadzili Łuck i Maniewiczze (21 grudnia). Pierwsze większe starcie z Polakami, niepomyślne dla petlurowców, nastąpiło pod Wojnicą (15 stycznia). Petlurowcy zajęli na dwa dni Włodzimierz (22—24 stycznia), w końcu lutego bez powodzenia usiłowały przejść Stochód pod Perespa i Milskiem. Polacy natomiast zajęli Kowel, Maniewiczze, Torczyn. W maju na Ukraińców, stojących na Wołyniu, poczęli od tyłów nacierać bolszewicy. Wówczas ataman Oskiłko wraz z komendantem Równego i kilku wyższymi oficerami ukraińskimi przeszedł na stronę Polaków, rzekomo celem wspólnej walki z bolszewikami. Rzeczywiście, Oskiłko później był przewodniczącym przychylnego dla Polski i praworządnego stronnictwa ukraińskiego; wydawał w Równem pismo „Dzwin” — organ tego stronnictwa, — został zamordowany strzałem przez okno w czerwcu 1926, zapewne przez tajnych agentów sowieckich.

Na resztki armji petlurowskiej natarli mocniej Polacy. Oddziały generała Karnickiego zdobyły Łuck (16 maja); wzięto do niewoli atamana Osieckiego, dowódcę frontu wołyńskiego, sztaby dwóch dywizyj z dowódcami, 18 dział i 2 tysiące jeńców. Front ukraiński na Wołyniu po tem zwycięstwie polskiem przestał istnieć, natomiast w dwa dni po niem przednie straże polskie na linii Styru dały pierwsze strzały do już nadciągających bolszewików¹⁹⁾.

Wojna Dyrektorjatu z bolszewikami przechodziła narażenie pewne wstępne fazy. Kiedy jesienią 1918 Dyrektorjat obejmował władzę na Ukrainie, na północnym wschodzie, w okolicach Głuchowa, Konotopu, Sum, Charkowa, ukazały

się przednie oddziały armji czerwonej, które wkroczyły na terytorjum ukraińskie tuż za uchodzącymi Niemcami, wyprzedzając przybycie wojsk petlurowskich. Wynikały stąd ciągłe zatargi, albowiem, według skarg Ukraińców, bolszewicy plondrowali pogranicze i nie chcieli opuścić różnych miejscowości, które właściwie powinny były należeć do Ukrainy. Bolszewicy natomiast oskarżali Dyrektorjat o samowładność, schlebianie i uległość „burżuazji“, ucisk ludu pracującego, który, ich zdaniem, pragnie gorąco wprowadzenia ustroju sowieckiego. Wybuch wojny stawał się nieunikniony. Obie strony posyłały sobie wzajemnie ostre noty, gromadziły na pograniczu znaczniejsze siły, staczały nawet potyczki, podejmowały rozbójnicze wyprawy na ziemie przeciwnika, aby następnie tłumaczyć popełnione okrucieństwa i spustoszenia jako niepoczytalne wybryki żywiołów, wyjętych z pod opieki prawa. Żle się więc działo na pograniczu sowiecko-ukraińskiem ludności, narażonej na zdzierstwa i rabunki różnorodnych band, która opuszczała wkońcu niespokojne strony, przenosząc się wgłąb Ukrainy lub Rosji, zwykle na stałe. Dlatego statystyka sowiecka, sporządzona wiosną 1923, wykazywała ogromne straty ludności w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym w miastach: Głuchowie, Konotopie, Bachmaczu, Nieżynie, Sumach, Obojaniu, Biełgorodzie i wielu innych²⁰⁾. Rosła wzajemna niechęć i nienawiść. Skupiona na pograniczu dzicz bolszewicka wrzała pragnieniem wyprawy na bogatą Ukrainę, obiecując sobie sute hulanki, zdobycze i obfite odżywianie. Ukraińskie zboże i węgiel Zagłębia Donieckiego zdawały się coraz niezbędniejszemi dla Rosji, którą Ententa w tym czasie otaczała coraz ściślejszą blokadą. Przywódcy ruchu bolszewickiego w żądy zaborczej planowali podbój Ukrainy, zawczasu przysposabiając grunt podatny zapomocą odpowiedniej propagandy. Niepokoje i walki pograniczne potęgowały się coraz bardziej

i z końcem roku 1918 miały już cechy prawdziwej, oficjalnej wojny.

Bolszewicy, choć nie mieli przewagi liczebnej, od początku prowadzili wojnę zaczepną. Siły bolszewickie rosły w miarę posuwania się w głąb Ukrainy. Czerwona armja zajęła szybko kilka powiatów gubernij Charkowskiej i Czernihowskiej, spotykając naogół słaby opór wojsk, a poparcie ludności. Bolszewicy stoczyli pomyślne walki o posiadanie węzłów kolejowych w Bachmaczu i Konotopie.

W styczniu 1919 ataman Bałbaczan ze znaczniemi i bodaj najlepszemi siłami petlurowskiego wojska przeszedł na stronę bolszewików i ułatwił im zajęcie Charkowa. Miasto to stało się stolicą świeżo utworzonej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki (U. S. S. R.), z Rakowskim, Kamieniem i Podwojskim na czele rządu. Drugi wódz ukraiński, głośny w późniejszym okresie ataman Grigorjew, poddał się wraz ze swą zaporoską brygadą, wydał bolszewikom Ekaterynosław, Połtawę, Krzemieńczuk. Rozmaite niesforne bandy także opowiedziały się za bolszewikami, jak np. słynny później ataman Nestor Machno, który tytułował siebie „ukraińskim bolszewikiem“, lecz następnie zerwał z rosyjskimi komunistami i działał samodzielnie.

Cała Zadnieprzańska Ukraina, pozbawiona, wskutek zdrady, wojsk petlurowskich, szybko przeszła w ręce bolszewików. Pod Kijowem znowu — po raz już trzeci — zagrzmiąły działa, powtórzyła się historia z czasów pierwszego najazdu bolszewickiego. 6 lutego bolszewicy przekroczyli Dniepr i opanowali bez walki słabo naogół broniony Kijów. — Na Prawobrzeżu działały teraz druga i trzecia ukraińska armja czerwona, mające odrębne dowództwo i będące w bardzo luźnym związku z pozostałemi siłami bolszewików na innych frontach. Dopiero 23 czerwca czerwona armja ukraińska złąła się ostatecznie z rosyjską, otrzymując wspólne dowództwo.

Prócz oddziałów, które przeszły z petlurowskiej armji na stronę bolszewików, zdradziwszy Dyrektorjat, jak brygady Bałbaczana i Grigorjewa, w wyprawie na Ukrainę uczestniczyła bitna i dobrze obznajomiona z miejscowością dywizja taraszczańska, której jądro stanowili wypędzeni przez Niemców do Rosji powstańcy z Kijowszczyzny. W południowej Kijowszczyźnie utworzono z miejscowych ochotników (włościan, żydów i robotników licznych w owych stronach cukrowni) pułk czechryński, który następnie zajął Humań, forsował rzekę Boh.

W Chersońszczyźnie, gdzie również rozpoczęły się walki z petlurowcami, działały po stronie bolszewików różne miejscowe oddziały ochotnicze, jak: naddniestrzański, wozniesieński, tiligulo-berezański, wreszcie ochotnicze pułki z pod Melitopola i Berdianska nad morzem Azowskiem i brygada jazdy Grzegorza Kotowskiego, byłego bandyty z Besarabji, który następnie w r. 1920, jako wódz drugiej konnej armji, usiłował daremnie zdobyć Lwów. Ogólne siły bolszewików w wojnie ukraińskiej 1919 roku można więc ocenić zaledwie na kilkadziesiąt tysięcy ²¹⁾.

Zczasem siły ich zwiększyły się może, lecz zatraciły jeszcze bardziej cechy regularnej armji. Pod względem narodowościowym do oddziałów tych należeli przeważnie Ukraińcy, bardzo znaczny odsetek żydów, niewielu Rosjan, trafiających się pojedynczo lub niewielkimi grupami wśród żywiołów miejscowych, wreszcie spotykały się oddziały międzynarodowe — straszliwa zbieranina wyrzutków społeczeństwa i awanturników wszelkich narodowości obok jeńców austriackich i niemieckich. Bolszewicy mieli piechotę, oddziały kulomiotowe, jazdę oraz dość pokaźną artylerję, czem górowali nad petlurowcami, którzy nieraz na znacznych odcinkach frontu nie posiadali ani jednego działu. Owa „armja“ bolszewicka raziła brakiem karności, wyćwiczenia bojowego, pstrokacizną strojów, różnaitością uzbrojenia.

Każdy ochotnik krasnoarmiejec widział w tej wyprawie na Ukrainę sposobność łatwego wzbogacenia się, szukał brutalnego a niskiego użycia. Przeto w wyprawie tej niewiele dano strażów, rzadko oglądano zabitych i rannych, — natomiast wozy taborów szybko wypełniały się łupami. Na długiej przestrzeni pochodu — od Charkowa po Kamieniec Podolski — plondrowano mieszkania, niszczone zbyt wybitne ślady „burżujskiego dostatku“, zmuszano ludność do żywienia oddziałów na postojach, pito naumor po cukrowniach i miasteczkach, wywlekano resztki towarów sklepowych, jeżeli pozostały jeszcze po bytności petlurowców, chwymano na lewo i na prawo żywność, odzież, popełniano niezliczone mnóstwo brutalności, chamskich wybryków i niegodziwości na nieszczęsnej ludności cywilnej. Obrońcy „samostijności“ Ukrainy, podobnie jak bolszewicy, niby na wzór średniowiecznych żołdaków najemnych, starali się wyciągnąć z niefortunnej wojny możliwe korzyści i rozkosze.

Obozy petlurowców rozbrzmiewały pijackimi wrzaskami i śpiewami. Hajdamacy uprawiali po całych nocach namiętą grę w karty, rzucając jako stawki całe arkusze „kierenek“ i istne stopy ukraińskich banknotów, uprzednio zrabowanych. Mnóstwo dziewcząt z napotykanym w odwrocie wsi i miasteczek przyłączało się do taborów urodziwych a hojnych i wzbogaconych rozbojem kozaków. Kieszonki i torby piechurów, troki kawalerzystów wypełniała wszelkiego rodzaju zdobycz; prócz tego na wozach taborów na słońcu wiosennej mokły stopy zrabowanych bławatów, skór, odzieży i najrozmaitszych sprzętów. Na stacjach kolejowych wojskowi jawnie i bez skrępowań rozprzedawali wywiezione podczas ewakuacji Żytomierza i Berdyczowa zapasy mąki, słoniny, chmielu, cukru, skór... Petlurowcy przed opuszczeniem danej miejscowości zdołali zwykle sumiennie obrabować mieszkańców, pozostawiając bolszewikom tylko marne, wzgar-

dzone łupy. Zresztą, petlurowcy byli poniekąd względni dla inteligencji i włościan, a natomiast obdzierali z mienia żydów, przeto obie walczące strony, mimo wyraźnej konkurencji w rozboju, znajdowały jeszcze odpowiednie pole działania.

Strasliwa nienawiść cechowała przeciwników, starannie zresztą i tchórzliwie unikających zbrojnego spotkania, nienawiść wprost niezrozumiała, zważywszy, że obie walczące strony stanowili mieszkańcy jednego kraju i narodowości, często z tej samej wsi. Petlurowcy w tym czasie mieli gładko golone głowy z pozostawionym nad czołem kokieteryjnie zwiniętym kosmykiem włosów („osefedeć”); bolszewicy z łatwością przeto poznawali zapóźnionych lub zbłąkanych hajdamaków i rąbali ich bez miłosierdzia po golonych łbach. Petlurowcy pastwili się nad ujętymi bolszewikami, zwłaszcza żydami, Rosjanami i rozmałą międzynarodową hołotą. Wogóle, jeńców w tej wojnie nie pozostawiano zwykle przy życiu, chętnie natomiast i bez zastrzeżeń przyjmując deztererów i zdrajców. W dziki sposób znęcali się petlurowcy nad żydami, łupiąc ich i wyprawiając strasliwe rzezie bezbronnych. Szczególnem okrucieństwem odznaczali się konni hajdamacy (t. zw. „kureń smerdi”), mający u czapek długą, trójkątną czarną wstęgę sukienną ze srebrno naszywanym krzyżem („szłyk”).

Zwłaszcza okropny był pogrom żydowski w Płoskirowie, gdzie wyrżnięto jakoby kilka tysięcy żydów — większość ludności sporego miasta²²⁾, i w Tepliku (w powiecie hajsyńskim), który częściowo zbombardowano i spalono. Podobne okrucieństwa — rabunek, zbiorowe rzezie, lub wyjątkowo tylko pojedyncze morderstwa działały się we wszystkich niemal miasteczkach Kijowszczyzny, Podola i Wołynia — szlaku odwrotu Ukraińców. Tłumaczyli oni zwykle swe barbarzyńskie postępowanie rzekomą zdradą i szpiegostwem żydów, co zazwyczaj nie odpowiadało prawdzie.

Potworną jest wojna podobna do ostatniej europejskiej — z jej olbrzymią techniką, z tym niebywałym wysiłkiem umysłu ludzkiego, skierowanym ku najdoskonalszym a najłatwiejszym sposobom niszczenia i uśmiercania, — lecz chyba również potworną była parodia prawdziwej wojny na Ukrainie, to uganianie się zdziczałych zbrojnych gromad, wśród pożarów wyrzynanych miasteczek i pijackich orgij żołdaków, poniewierających i rabujących bezbronną i bezradną ludność. Europa odwykła już chyba od takiego średniowiecznego czy azjatyckiego rodzaju wojny!...

Nowy przewrót na Ukrainie dokonywał się szybko. Petlurowcy okazali się godnymi przeciwnikami bolszewików. Ich armja bezwarunkowo górowała nad czerwoną zbieraniną i liczebnie, i wyćwiczeniem, i zaopatrzeniem. Lecz liczne oddziały jazdy — „hajdamackie kurenie“ — na pysznych nieraz wierzchowcach, w malowniczych strojach, jakby wskrzeszających dawną kozaczyznę, dobrze uzbrojona, ciepło ubrana i syta piechota — całe to barwne, butne wojsko okazało się marną zbieraniną tchórzów i okrutników zarazem. Cała wojna miała jakieś dziwne, zgoła niespotykane cechy. Front właściwie nie istniał; tu i ówdzie tkwiły załogą lub posuwały się zbrojno kupy, starając się, ile możności, nie zetknąć się z podobnymi grupami nieprzyjaciela. Bitwy, utarczki zdarzały się rzadko, częściej natomiast urządzano zasadzki lub ostrzeliwania miejscowości, już oddawna opuszczonych przez wroga.

Petlurowcy bronili cokolwiek węzła kolejowego w Koziatynie, następnie opuścili Żytomierz, Berdyczów i Humań (9 marca, poczem zajęli to miasto ponownie na kilka dni), oddali Winnicę, poniszczyli mosty na Bohu w Ładyżynie i pod Krasnosiółką, poczem wciąż cofali się — dalej i dalej, na zachód. Zwykle bolszewicy posuwali się w pewnej odległości za cofającymi się petlurowcami, nieraz na prze-

strzeni jednego lub dwu dni marszu, tak że przeciwnicy ustawicznie tracili styczność. Posuwanie się wśród roztopów wiosennych odbywało się powoli, chętnie przeto i często wsadzano wojsko na chłopskie furmanki, które nieskończenie długimi sznurami ciągnęły po rozgrzanych drogach. W niektórych miejscowościach do petlurowców przyłączali się w ich odwrocie ochotnicy z przychylnych w dalszym ciągu Dyrektorjatowi wsi, częściej jednak witano lub ścigano kulami cofające się oddziały, a nawet rozbrajano i rozpędzano (np. w Trościańcu na Podolu). Petlurowcy wprowadzili z pod Humania znaczną liczbę młodzieży, niedorostków po 16—17 lat, oceniając zresztą wiek i zdatność wojskową „na oko“, podług wyglądu, bo na badania, wykazy, nie mieli czasu.

Petlurowcy podjęli dzielniejszą obronę dopiero w końcu kwietnia i w maju. Zacięte walki toczyły się o Starokonstantynów, ostrzeliwany i wydzierany wzajemnie. Dywizja taraszczańska zbombardowała Zwiahel. Ostatecznie wojska petlurowskie na Wołyniu, mając przed sobą front polski, a od tyłów nacierających bolszewików, zostały rozgromione przez Polaków. Jak już wspomniałem, Polacy zdobyli Łuck, a wnet potem zetknęli się nad Styrem z bolszewikami. Na Wołyniu utworzył się nowy front, polsko-bolszewicki. Petlurowcy utrzymali się jedynie na zachodnim skrawku Podola, połączwszy się z rusińską armją w Małopolsce.

W marcu bolszewicy nacierali na Odesę. Odesa za czasów hetmańszczyzny stała się skupieniem wojskowych Rosjan, których siły wzmocnili po przewrocie petlurowskim zbiegowie z Ukrainy. Rosyjska załoga Odesy stanowiła część przeciwbolszewickiej armji ochotniczej z Kaukazu. W tym czasie Ententa prowadziła blokadę Rosji sowieckiej. Dowództwo francuskie postanowiło przeto zająć Odesę, aby mieć z niej punkt oparcia dla przyszłego natarcia na Ukrainę i zarazem

umocnić swe wpływy na morzu Czarnem. W Odesie wylądował desant francuski pod dowództwem jen. d'Anzelm. Grecy, w tym czasie prowadzący podboje na wybrzeżach morza Egejskiego, również przyłączyli się do blokady Rosji i obsadzili Odesę załogą wojskową, snując zapewne rozległe plany panowania na morzu Czarnem. Następnie do Odesy przerzuciła się sformowana na Kaukazie czwarta dywizja legionów polskich jen. Lucjana Żeligowskiego, która, mając poprzednio główną siedzibę w stancy Paszkówce nad Kubaniem, wspierała z konieczności rosyjską armję ochotniczą w walkach z bolszewikami pod Stawropolem, a teraz dążyła do rychłego przedostania się do Małopolski²³). Petlurowcy, niechętni skupieniu się obcych wojsk w Odesie, również obsadzili ją swojami.

W styczniu 1919 petlurowcy, dążąc do bezwzględnego panowania nad miastem, wszczęli ostry spór z wojskami koalicyjnymi, który zakończył się strzelaniną, walkami ulicznymi i wyrzuceniem hajdamaków poza obręb Odesy. Prócz Odesy wojska koalicyjne zajmowały tylko jej najbliższą okolicę; patrole posuwały się najdalej do stacji Razdzielnej. W chwili zbliżania się bolszewików pomiędzy sprzymierzeńcami w Odesie poczęły się ostre niesnaski. Francuzi, Grecy, Rosjanie, Polacy spierali się o zwierzchnictwo wojskowe, nie mogli dojść do porozumienia co do środków obrony i podziału władzy nad dużem miastem, które tymczasem wrzało bezkarnie uprawianą agitacją komunistyczną i potajemnie zbroido tysiące kandydatów do czerwonej armji. Agitacja komunistyczna znalazła podatny grunt i wśród wojsk francuskich. Kapitan Sadoul potrafił skłonić część załogi do opuszczenia miasta albo przejścia na stronę bolszewików; szef sztabu, żyd Freidenberg, nie okazywał chęci walki. Reszta wojsk koalicyjnych rozpoczęła pośpieszny odwrót z zagrożonego miasta, na statkach wojennych i drogą lądową.

wą, ku Besarabji. Podczas gdy sprzymierzeni opuszczali Odesę (4 kwietnia), na przedmieściach miejscowi bolszewicy napastowali tylne straże. Na przeprawie przez Dniestr pod Tyraspołem wojska sprzymierzone, naciskane mocno przez bolszewików, potraciły większość taborów. Zerwane mosty na Dniestrze oraz najeżony karabinami maszynowemi i działami brzeg besarabski powstrzymały dopiero bolszewików w dalszym, łatwym pochodzie na zachód. Bolszewicy z wielkim tryumfem zajęli Odesę, zyskując niezmierną zdobycz wojenną i mnóstwo ochotników. Ogromną dumą napawało ich zajęcie miasta, bronionego przez sprzymierzone załogi czterech narodów. W kwietniu cała Ukraina, prócz skrawków Podola i Wołynia, znalazła się pod władzą 'sowieców.

VI. Walki na Ukrainie (maj — grudzień 1919).

Z ponowną zmianą władzy nie skończył się jednak okres wojenny. Przeciwnie, podczas gdy na dwóch przeciwległych krańcach Ukrainy skupiła się większość czerwonej armji, walcząc z Polakami i „białą” armją Denikina, wnętrze kraju ogarnął wkrótce zamęt walki domowej.

Bolszewicy rozciągnęli mocną władzę jedynie w miastach. Tam powstały liczne komitety i komisarjaty, wydające stopy przepisów i nakazów, tam, w myśl ustanowienia powszechnej równości, konfiskowano, wydziedziczano, nakładano różnorodne kontrybucje, gnębiono inteligencję i sfery niegdyś zamożne postojami wojsk, rewizjami, aresztowaniami, wyrzucaniem z mieszkań. Czyniono różne zgoła fantastyczne próby urządzenia „komuny”. Ponurej sławy „czerezwyczajki” pławiły się we krwi nieszczęsnych ofiar, pod pozorem zwalczania „kontrrewolucji” tępiąc inteligencję, du-

chowieństwo, dawnych urzędników, a szczególnie zapamiętane — Polaków, mszcząc się na bezbronnych za porażki na froncie. Gdzieniedzie powołano nawet pod broń ludność miejską. Ciężka ręka komisarska jak zmora dławiła życie miejskie, oplątując je sieciami szpiegostwa i prowokacji²⁴). Udział żydów w rządach był w tym okresie rażąco widoczny.

Natomiast na wieś władza bolszewicka prawie nie sięgała. Bezpośrednio po wypędzeniu petlurowców bolszewicy zwoływali po wsiach wiece uświadamiające i nakazywali wybór nowych komitetów, do których wchodził miejscowi zwolennicy władzy sowieckiej. Również z miejscowych żywiół tworzone ochotniczą milicję. Władze centralne okazywały w tym czasie dziwnie małe zainteresowanie względem wsi, a w zarządzeniach zrażały zupełnym brakiem zrozumienia potrzeb wsi, jej stosunków, płytkim, wiecowym ujmowaniem najważniejszych zagadnień gospodarczych; nie liczyły się z usposobieniem ludności, która właściwie przywykła do samowoli i przy każdej sposobności chętnie do niej powracała. Faktycznie, bolszewicy pozostawili wieś ukraińską jej własnemu losowi; nie mieli ani czasu, ani umiejętności, ani wreszcie odwagi zająć się uporządkowaniem trwającego od wielu miesięcy bezładu, a niezgrabnymi poczynaniami w tym celu jedynie zniechęcali do siebie i rozchwalali ludność.

Ogólny niedostatek, drożyzna, brak zboża na przednówku i najniezbędniejszych artykułów (np. soli, nafty), wytwarzający miejscami stan napół głodowy, obok rozwijającego się paskarstwa i spekulacji — stawały się źródłem rosnącego niezadowolenia. Odpowiedzialność najchętniej zwalano na karb nowej władzy sowieckiej, od której ludność oczekiwała zbyt wiele korzyści i dóbr, tak zachwalanych i solennie obiecywanych w niezliczonych przemówie-

niach wiecowych i stosach bibuły agitacyjnej. Przytem i zwolennicy obalonego Dyrektorjatu, pozostali na miejscu lub potajemnie przysyłani, zachęcali do walki z komunistami, strasząc ludność groźnemi następstwami dłuższego panowania bolszewików. Te czynniki w wyniku spowodowały ruch przeciwbolszewicki.

Ludność Kijowszczyzny, z pod Białej Cerkwi, Skwiry, Taraszczy, Czehrynia, usposobiona wrogo względem każdej władzy, popierająca każdy przewrót, jeszcze niedawno chętnie garnąca się do armii czerwonej, teraz, w maju 1919, rozpoczęła pierwsze ruchawki. Zaczęło się od rozpędzania wieców i komitetów bolszewickich, bicia lub mordowania komisarzy; rozgromiono miasteczka żydowskie, łupiono i zabijano zwolenników komuny, rabowano cukier i konie po cukrowniach. Za przykładem Kijowszczyzny wnet poszło Podole, Wołyń, Chersońszczyzna i cała Lewobrzeżna Ukraina.

Działalność powstańcza przybrała wkrótce cechy bandytyzmu, mimo głoszonych politycznych i narodowych pobudek ruchu. Jak zapewniali powstańcy, ruch przeciwbolszewicki miał na celu: powstrzymanie wywożenia zboża i żywności z Ukrainy, poboru rekruta, usunięcie, czy też wytępienie komunistów, zwłaszcza żydów, — w wyniku: przywrócenie władzy Dyrektorjatu, pomyślność, ład, przeprowadzenie reformy rolnej i rozwój życia narodowego. Samozwańczy wodzowie powstania, przyjmując tytuły pułkowników i atamanów, powoływali się na rzekome nominacje Dyrektorjatu. Powstańcy lubili odwoływać się do tradycyj dawnej kozaczyzny i przynajmniej strojem starali się naśladować kozaków z czasów ubiegłych. Młodzież, rozmiłowana od paru miesięcy w rozbójniczej swawoli, znajdowała w ruchu powstańczym ujście nagromadzonej energii, a zarazem możliwość łatwego wzbogacenia się i użycia; z po-

dobnych pobudek inny znaczny jej oddział wstępował do partyzanckich oddziałów armji czerwonej. Miało się jednak wrażenie, że zwolennikom obu zwalczających się obozów — narodowo-ukraińskiego i bolszewickiego — więcej chodziło o zdobycz, zwłaszcza konie, niż o programy polityczne. Nie-mawidzili się jednak strasznie.

Unikając otwartych starć, powstańcy i bolszewicy mordowali się wzajemnie z zasadzek, wykolejali podstępnie pociągi, pastwili się nad rannymi i jeńcami. Niektóre okolice więcej sprzyjały „petlurowcom” — powstańcom, inne opowiadały się stanowczo za „komuną”, najczęściej zaś wielkie, kilkotysięczne wsie ukraińskie wspomagały, dostarczając licznych ochotników, obie zwalczające się z dziką zawziętością partje. Jednak w okresie żniw osłabło napięcie walki domowej; członkowie przeróżnych band chwilowo wracali do zaniedbanych gospodarstw, które w pierw doborownie rzucali na całe tygodnie wraz z rodzinami, by się wzajemnie tropić i tępić. Cały ruch powstańczy był właściwie bezplanowy i bezładny i stwarzał na wsi stan zupełnego bezrządu: władze bolszewickie uciekały ze wsi do bezpieczniejszych schronisk, a powstańcy nie bawili się rządzeniem uwolnionych od bolszewików połaci kraju. W niektórych okolicach powstańcy czynili niezbyt pomyślnie próby mobilizacji oraz nakładali niewielkie podatki zbożowe i żywnościowe na utrzymanie oddziałów.

Oddziały powstańcze liczyły zwykle kilkudziesięciu, kilkuset ludzi, najrozmaiciej uzbrojonych i odzianych. Niektórzy dowódcy mieli wyjątkowo i po kilka tysięcy, lecz ci zwykle poprzednio zajmowali stanowiska w armji czerwonej, którą następnie zdradzali ze swymi zwolennikami. Bandy powstańcze wciąż przerzucały się z miejsca na miejsce, lecz naogół miały swoje ulubione okolice, gdzie trzymały się dłużej czas lub ukrywały się w razie niebezpieczeństwa.

Pozatem powstańcy zatrzymywali się na krótkie postoje po wsiach, a przemarszów dokonywali konno lub na spędzanych chłopskich podwodach. Oddziałów powstańczych potworzyło się w ciągu r. 1919 bardzo wiele; wśród przywódców były osobistości z wielkimi ambicjami, które poważnie zaważyły na losach kraju, obok pospolitych rzezimieszków, pogromców lub rabusiów koni.

Największe bodaj siły zbrojne i największy zarazem obszar kraju posiadał powstaniec Grigorjew. Dawny wojskowy rosyjski, ostatnio generał, Grigorjew latem 1918 działał na czele zbrojnego oddziału przeciw hetmanowi i Niemcom pod Elizawetgradem. Następnie przeszedł na służbę Dyrektorjatu, samowładnie tytułując się „atamanem Chersońszczyzny i Taurydy”. W styczniu 1919 poddał, jak już wspomniano, całą swą brygadę zaporoską bolszewikom, poczem w składzie drugiej, a następnie trzeciej armji sowieckiej nacierał na Odesę. Odesę zajęli najpierw bolszewicy partyzanci oddziałów tiligulo-berezańskiego i naddniestrzańskiego. Następnie wszedł Grigorjew, złupił przede wszystkim składy portowe, amunicję zaś wysłał przezornie do Aleksandrii, miasta powiatowego w gubernji Chersońskiej. W kwietniu, pozyskawszy zaufanie bolszewików, otrzymał dowództwo V dywizji. Wówczas samowolnie udał się „na wypoczynek”, poczem jawnie wystąpił przeciw bolszewikom. W Elizawetgradzie urządził pogrom, rozpędził władze, uwolnił więźniów czrezwyczajki. W miasteczku Kazance powstańcy Grigorjewa zamordowali 22 komunistów i czekistów. Urządzili pogrom w Znamience. 12 maja Grigorjew wydał uniwersał, w którym ogłosił się atamanem Ukrainy. Miał wówczas zgórą 12 tysięcy dobrze uzbrojonego wojska, 40 dział, pociągi pancerne. Z łatwością zagarnął przeto znaczne obszary Ukrainy. Dzięki zdradzie załogi bolszewickiej, opanował Mikołajów. Oddziały Grigorjewa zajęły na-

stępnie Krzemieńczuk, Kobelaki, Żołotonoszę, Piatychatki, a w południowej Kijowszczyźnie — Czehryń, Czerkasy, Korsuń, stację Mironówkę. Zajął także na kilka godzin Ekaterynosław. Centrum ruchu, niejako stolicą Grigorjewa, było miasto Aleksandrja i wieś Werblużki. Grigorjew, chociaż marzył o samodzielnem panowaniu na całej Ukrainie, po wkroczeniu na Chersońszczyznę armii generała Denikina uznał jego zwierzchnictwo i przyłączył się z całą swoją siłą zbrojną. Tak więc latem 1919 kilka powiatów Ukrainy po obu brzegach Dniepru stanowiło jakby wolne państwo, uwolnione od bolszewików przez atamana Grigorjewa ²⁵).

Inny głośny powstaniec, Nestor Machno, na początku rewolucji powrócił z Syberji, gdzie odbywał karę za polityczne zabójstwo posterunkowego w Chersonie, jeszcze w latach przedwojennych. Ambitny i śmiały, skupił teraz dokoła siebie rozbójnicze i awanturnicze żywioły Zaporozża i wkrótce stanął na czele licznej bandy. Pierwszym jego występem był pogrom Ekaterynosławia podczas natarcia bolszewików w 1919 ²⁶). Początkowo Machno tytułował się „ukraińskim bolszewikiem“, lecz wkrótce zaczął wrogo występować zarówno przeciw komunistom i armii czerwonej, jak i przeciw denikinowcom i petlurowcom. Marzył również o stworzeniu jakiegoś odrębnego, chłopskiego państwa ukraińskiego. Imię jego czasem otoczyła jakby legenda; rzesze chłopskie powtarzały chętnie o jego rzemoko bohaterskich czynach i sprawiedliwości, oczekując wciąż, że „Machno i Marusia“ (może jego żona?) przyjdą z licznymi oddziałami wojska, wypędzą wszystkich współzawodników, zaprowadzą na Ukrainie ład, lepszy, niż dotychczas usiłowali uczynić petlurowcy, bolszewicy... Coprawda, trudno było spodziewać się tak wielkich zdolności organizacyjnych od atamana Machny. Narazie miał jednak powodzenie i podobnie jak Grigorjew, samodzielnie władał częścią Ukrainy.

Terenem jego działania było Zaporozie i północne wybrzeże morza Azowskiego. Stolicą rozbójniczego państwa Machno uczynił swą rodzinną wieś Hulajpole, nad rzeką Hajczurem, w południowej części byłej guberni Ekaterynosławskiej; przeważał ją na własną cześć „Machnogradem”. Miał tam, jak również na wyspie Chortycy na Dnieprze (na miejscu t. zw. Starej Siczy zaporozców), bezpieczne i pewne schronienie w razie niepowodzeń. Siły zbrojne Machny wynosiły kilkanaście tysięcy (niekiedy i więcej) bitnych, śmiałych mołojców, wzbogaconych pomysłami wyprawami i rabunkami, karnych, uległych swojej zwierzchności. Posiadał przeważnie jazdę, strojem przypominającą dawnych zaporozców, niezłą artylerję i liczne oddziały kulomiotowe. Karabiny maszynowe zazwyczaj umieszczano na „taczankach” — lekkich wózkach, zaprzężonych w czwórki lub trójki rącznych koni. (Ten sposób walki przejęła następnie jazda bolszewicka w wojnie z Polakami). Machno przez długi czas był bardzo poważnym przeciwnikiem, walczył z każdą armją, nie znając żadnej władzy i nie cofając się przed zdradą chwilowych — z konieczności — sprzymierzeńców.

Oprócz tych dwóch atamanów, posiadających duże siły i znaczenie, na Ukrainie rościło się od większych i mniejszych watażków, jakby za czasów „Ruiny”, po śmierci Chmielnickiego. Ograniczę się wyliczeniem niektórych tych „działaczy”, o których zresztą wiemy niewiele. Pomijam przytem nieznanym mi bliżej ruch powstańców na Zadnieprzu.

W Kijowszczyźnie najgłośniejszymi powstańcami byli: Zełenij — pod Kijowem, Sokołowski — w powiecie radomyskim, głośny później partyzant Jurko Tiutiunnyk i Klimenko — w powiecie humańskim i lipowieckim.

Klimenko, z zawodu nauczyciel ludowy, w czerwcu zbuntował przeciw bolszewikom ludność okolic Humania. Powstańcy znienacka zajęli miasto, wyrznęli znaczną ilość

żydów, a zdobywszy bolszewicką pancerkę, ostrzeliwali z dział dzielnicę żydowską. Z pomocą tej pancerki opanowali kolejno wszystkie stacje od Humania aż po Koziatyn i utrzymali się na tej linii przez tygodnie. Klimenko zwołał w Humaniu rodzaj kongresu włościańskiego, którego obradom przeszkodziło natarcie bolszewików — koleją od strony Koziatyna i Zwinogródku. Po zażartej, a jedynej bodaj w tamtych stronach bitwie o posiadanie węzłowej stacji Chrystynówki powstańcy wyginęli lub poszli w rozsypkę. Czerwiczajka wyłapywała uczestników pogromu w Humaniu, a oddziały karne spaliły częściowo ośrodki buntu.

Inny były nauczyciel, Wołyniec, zebrawszy bandę, urządził pogrom żydowski w Hajsynie (10 maja), czym zachęcił ludność do podobnych pogromów w Kubliczu i Ternówce, poczem aż do wiosny 1920 niepokoił bolszewików w powiecie hajszyńskim i sąsiednich.

Nad Bohem, w okolicach Hołowaniewska i Hołty (w pow. bałckim), grasował bandyta Kozubski oraz jego współzawodnik Garczyński.

Na prawym brzegu Bohu, pod Olgopolem i Bracławiem, działał powstaniec Doroszenko, z którym Wołyniec ścierał się o zajęcie miasteczka Choszczewaty, leżącego na lewym brzegu rzeki, w rejonie działalności Wołyńca. Obaj watażkowie nakazywali ludności spornego terytorjum nie słuchać rozkazów przeciwnika, którego nazywali „samozwańcem”. Koło Tulczyna i Berszady uwijał się oddział Zabołotnego.

Wołyń, na którym toczyły się wciąż walki frontowe, mniej sprzyjał działalności partyzanckiej. Działali tam powstańcy Bidenko i Oskiłko, który chwilowo wspierał armję petlurowską, a następnie przeszedł na stronę Polaków. Bolszewicy również tworzyli partyzanckie oddziały, które grupowały się zwykle w miasteczkach, gdzie młodzież żydowska chętnie wstępowała do armji czerwonej. Bolszewicy

posiadali też pociągi pancerne, ostrzeliwujące niekiedy buntownicze okolice. Osobne bolszewickie oddziały karne, gdzie szczególną srogością odznaczali się Żydzi, robiły wyprawy na niesforne miejscowości i szczególnie dotkliwie karały za pogromy (np. w Trościańcu na Podolu), dostarczając też licznych ofiar czczewyczajkom. Podczas wzajemnego uganiania się i ukrywania się przeciwników powstańcy najchętniej rabowali konie oraz plondrowali sklepy żydowskie, a bolszewicy z zapalem rekwirowali w cukrowniach znaczne zapasy cukru i wyprzedawali je natychmiast spekulantom. Ruch powstańczy, oceniając ogólnie, utrudniał niezmiernie sytuację bolszewików na Ukrainie, uwalniał z pod ich panowania bodaj większą część kraju, uniemożliwiając wywóz zboża, żywności, pobranie rekrutów i odciągając sporo sił bolszewickich na kłopotliwy „front wewnętrzny“.

Tymczasem na Wołyniu Polacy stoczyli pierwsze utarczki z bolszewikami (27 maja pod Radziwiłłowem, 28 pod Równem). W lipcu rozpoczęło się natarcie polskie. Bolszewicy pod naciskiem wojsk polskich wycofali się z linii Styru na prawy brzeg Horynia (13 lipca). Oddziały jenerała Zygałłowicza zdobyły ważny węzeł kolejowy Sarny. Wśród zabitych bolszewików zauważono wielu Chińczyków. Bolszewicy, mimo otrzymywanych posiłków, musieli dalej ustępować z Wołynia. Po ośmiogodzinnej bitwie wojska jen. Listowskiego zdobyły Równe (13 sierpnia); w tymże czasie jen. Aleksandrowicz zdobył Szumsk i Zdołbunów. W następnych dniach Polacy doszli do linii rzeki Słuczy, zdobywając Ostróg i Zasław. Odtąd, aż do października na froncie wołyńskim nastał spokój²⁷⁾.

We wschodniej Małopolsce młoda armja polska toczyła zażarte boje z Rusinami, których wspomagały wypędzone przez bolszewików z Ukrainy siły Petlury. Koleje tej wojny były zmienne. Aż do kwietnia Ukraińcy bezpo-

średnio zagrażali Lwowu, ostrzeliwując go wielokrotnie; prowadzili też natarcia, z trudnością odpierane przez dzielnych ochotników ze wszystkich zjednoczonych dzielnic Polski, świeżo przybyłych na front legjonistów Żeligowskiego, halerczyków, ochotników z Ameryki. Wreszcie, po złamaniu kontrataku armji gen. Omeljanowicza Pawlenki na linii rzeki Złotej Lipy, a następnie Seretu, Polacy wieczorem 17 lipca 1919 wyparli wojska ukraińskie za dawną granicę Małopolski — rzekę Zbrucz²⁹). Zawarto zawieszenie broni z pokonaną armją ukraińską, a ta, zrezygnowawszy z Małopolski, znalazłszy się w sile kilkudziesięciu tysięcy na Podolu, rozpoczęła natarcie przeciw bolszewikom.

Armja rusińska, dobrze uzbrojona i wyćwiczona, okazała się bardzo groźnym przeciwnikiem dla nieregularnej zbieraniny bolszewickiej. Bolszewicy zmuszeni byli rzucić na front podolski lepsze siły z Rosji. Uczniowie szkół wojskowych („kursiści“) zdobyli w zażartym boju z Rusinami i petlurowcami Zmierzynkę, do której przybył następnie Trocki, dodając ducha armji czerwonej²⁹). Ostatecznie jednak lepiej wyposażona technicznie armja ukraińska, wspierana przez powstańców na tyłach bolszewickich, zdobyła Kamieniec, Płoskirów, ważne stacje kolejowe Wapniarkę i Zmierzynkę, wreszcie i Winnicę, dokąd przybył Dyrektorjat. W uniwersałach i odezwach Dyrektorjat głosił obalenie władzy sowieckiej i zachęcał do dalszej walki. Przeprowadzono pośpiesznie mobilizację; dowództwo rusińskie występowało w roli organizatorów i instruktorów armji. Kijowszczyzna wskutek działań powstańców była w znacznej części wolna od bolszewików; w ten sposób całe powiaty obejmował Dyrektorjat pod swą władzę bez wystrzału. Armja ukraińska pod dowództwem gen. Włodzimierza Salskiego posuwała się szybko w kierunku Kijowa, mając jako straż przednią oddział powstańca Zielonego (Zelenego).

Zdawało się, że nadszedł kres bolszewizmu. Przeciw bolszewikom walczyła w tym czasie we wschodniej Rosji armja admirała Kołczaka, nad morzem Bałtyckiem zaopatrywana przez Anglików armja jen. Judenicza, z południa nacierała ochotnicza armja rosyjska jen. Denikina, na zachodzie, na Białorusi, zwycięsko posuwali się Polacy, na Podolu — Ukraińcy. Wszyscy ci przeciwnicy sowietów prowadzili działania zaczepne ze znacznem powodzeniem, zagarniając wielkie obszary. W końcu sierpnia całą niemal Ukrainę zajmowała bądź armja ukraińska, bądź rosyjska „biała”. Po śmierci (w bitwie nad Kubaniem) jen. Korniłowa rosyjską armją ochotniczą dowodził Denikin. Armja jego od początku 1919 prowadziła natarcie, stopniowo wypierając bolszewików z ziemi Kozaków Dońskich. Następnie wojska Denikina wkroczyły na terytorjum Ukrainy sowieckiej.

Latem 1919 toczyły się nadzwyczaj zacięte walki z bolszewikami o Donieckie Zagłębie węglowe. Była to prawdziwa wojna, — niepodobna do poprzedniego tchórzliwego uganiania się za petlurowcami, wojna ze znacznym udziałem artylerji, pociągów i samochodów pancernych, nawet z zastosowaniem walki pozycyjnej. Obie strony okazały wiele męstwa. Tysiące ochotników, bezwzględnie oddanych idei komunizmu, śpieszyło bronić bogatych kopalń węgla i licznych zakładów przemysłowych, dobrze rozumiejąc, że ze stratą ich czeka państwo sowietów głód i nędza; z drugiej znów strony, przeciwnicy ich, marząc o zgnieceniu przemocy bolszewickiej i wskrzeszeniu dawnej potęgi Rosji, dokładali wszelkich starań, by zagarnąć owe złoża węgla i żelaza. Większość nieczynnych wskutek walki kopalń zalała woda, niszcząc na długie lata ich urządzenia. Koleje i zakłady przemysłowe, pracujące dla potrzeb wojennych bolszewików, opalano wówczas z konieczności drzewem, którego pośpiesznie dostarczały rąbiąc lasy całe korpusy wojskowe (t. zw.

„armja pracy“). O główne węzły kolejowe w Zagłębiu toczyły się szczególnie zżarte walki. Siły armji Denikina, której jądro stanowili narazie ochotnicy — inteligencja i oficerowie, dalej kozacy kubańscy i dońscy — powiększały się teraz drogą poboru w zajętych gubernjach. Dobrze stosunkowo zaopatrzona armja straciła początkowy charakter ochotniczy, chociaż w dalszym ciągu nazywała się „ochotniczą“. Ogólny jej duch, dobry w chwilach powodzeń, załamał się następnie w chwilach porażek. Anglja dostarczała tej armji środków wojennych i umundurowania.

Latem i na początku jesieni 1919 dowództwo armji ochotniczej upajało się powodzeniem. Po zaciętych walkach „denikinowcy“ nie tylko zdobyli całe Zagłębie Donieckie, lecz uwolnili od bolszewików ogromne przestrzenie środkowej Rosji. Jenerał Mamontow poprowadził świetny napad kawaleryjski na tyły bolszewików, przedostawszy się daleko w głąb gubernji Tambowskiej i Woroneskiej; w wyniku tego „biała armja“ przedniemi oddziałami sięgała Tuły i Ranzania. Spodziewano się rychłego zajęcia Moskwy, skąd zagrożony rząd sowiecki zamierzał przenieść główny opór do Turkestanu. Jednocześnie na Ukrainie niezbyt wielkie siły bolszewickie cofały się pod naporem armji ochotniczej, oddając jej w sierpniu Charków, Ekaterynosław, Połtawę, w końcu całe Zadnieprze. Na Chersońszczyznę nacierali teraz od północnego zachodu petlurowcy, od wschodu denikinowcy. Zebrała się tam znaczna grupa bolszewicka, która, zewsząd otaczana, mogła przebić się jedynie ku północy, w kierunku Kijowa. Przed odwrotem z Chersońszczyzny bolszewicy mieli małą wojnę z Niemcami i kolonistami. Niemcy, posiadający w pobliżu Odessy i Tyraspola wielkie i bogate kolonie, jak Lusdorf, Mannheim, Gross Liebenthal, Strassburg i różne inne, bronili się przed bolszewikami, usiłującymi odebrać im znaczne zapasy zboża i bydło. W wyniku walk, z obustron-

nem użyciem karabinów maszynowych, a przez bolszewików nawet dział, kolonje niemieckie bolszewicy zrujnowali i złupili, a zdobycznem zbożem zasypali rynki głodującej Odesy. W walkach z denikinowcami bolszewicy rozpaczliwie bronili Wozniesieńska, Mikołajowa, Chersona; po zdobyciu tych miast przyszła kolej i na Odesę.

Bolszewicy pośpiesznie opuszczali to miasto, przed czterema miesiącami zdobyte na wojskach koalicyjnych, wywołując, co się dało, zmuszając również do wyjazdu swych poprzednio mobilizowanych przymusowo urzędników. Siły bolszewickie ruszyły z Odesy pochodem na północ, trzymając się jakiś czas lewego brzegu Bohu. Zewsząd przyłączały się pozostające jeszcze w różnych zakątkach Chersońszczyzny załogi, partyzanckie oddziały i urzędy sowieckie. Bolszewicy ciągnęli w sile jakoby 40 tysięcy, prowadząc olbrzymi tabor. Na tysiącach zagarniętych podwódtw chłopskich uchodziły prócz wojska liczne rodziny zwolenników sowieków, mnóstwo komisarzy, urzędników... Uprawiano olbrzymie stada bydła rogatego, owiec; wywożono wielkie zapasy rabowanego lub zarekwirowanego zboża, mąki, mnóstwo towarów, najrozmaitszych sprzętów. Ten rozciągnięty pochód miał w sobie coś przerażającego. Wszystko pierzchało i kryło się przed posuwającą się dalej i dalej ławą bolszewicką, której czołowe oddziały konne często wzniesły pożary, popełniały morderstwa, chwyciły furmanki, a nadszarpnięte główne siły łupiły, co się dało, powiększając tabory. Trwoga padła na południowe Podole i Kijowszczyznę, ogłoszone z wojsk ukraińskich, których znaczne transporty wysłano w tym czasie daleko pod Koziatyn, Berdyczów i Kijów.

Nieliczne załogi wojskowe i posterunki milicji po cukrowniach i miasteczkach ustępowały z drogi pochodu czerwonych. Bolszewicy w odwrocie z pod Odesy na początku

września zatrzymali się w Humaniu, skąd skierowali się na Skwirę. Petlurowcy i denikinowcy, stojący na północ od tego miasta, nie powstrzymali dalszego pochodu bolszewików odeskich i chersońskich, którzy przerwali się pomiędzy Kożanką i Popielnią, poczem część ich przedarła się przez Polesie kijowskie na lewy brzeg Dniepru, gdzie połączyła się ze stojącą na froncie armją czerwoną, a pozostała część, mianowicie dywizja taraszczańska, obsadziła mocno Berdyczów i Żytomierz, gdzie doczekała się z końcem 1919 odsieczy oraz porażki armji Denikina.

Petlurowcy i denikinowcy, których wojska miały styczność właśnie w miejscu posuwania się bolszewików, czynili sobie gorzkie wyrzuty, oskarżając się wzajemnie o tchórzostwo i zdradę z powodu przepuszczenia przez front tak znacznych sił bolszewickich z wielkimi taborami. Z tego powodu stosunki białych obu armji zaostrzyły się jeszcze bardziej. Stosunki te od początku były niechętne, wprost wrogie. Armja ochotnicza, nader butna i dumna, zwłaszcza po ostatnich powodzeniach, przytem usposobiona monarchistycznie i reakcyjnie, lekceważyła i nienawidziła armję ukraińską. Jedynie z dowództwem rusińskim nawiązano układy, natomiast wojskową delegację petlurowców sromotnie wydalono z Odesy, a w prasie piętnowano petlurowców, jako zdrajców i dezterterów z dawnej armji rosyjskiej. Armja ochotnicza, głosząca walkę „za jedną i niepodległą Rosję“, występowała ostro przeciw idei niezależnej Ukrainy i jej odrębnej armji, uważając je za rozbijanie jedności państwowej, równie szkodliwe, jak bolszewizm. Taki stosunek wielce obrażał i drażnił Ukraińców. Dyrektorjat chciał rządów na całej Ukrainie — a narazie miał w swem posiadaniu tylko zachodnią jej część; natomiast rząd Denikina bynajmniej nie miał ochoty oddawać Ukraińcom reszty Ukrainy, uwolnionej świeżo od bolszewików przez rosyjską armję ochotniczą.

Trudno więc było o jakiekolwiek zgodne współdziałanie przeciw bolszewikom. Nienawiść ukraińsko-rosyjska, wybujała i sztucznie podsycana po rewolucji, zaostrzała zatarg, nie licząc się już z prawdą i lekceważąc wciąż jeszcze grożące obu stronom niebezpieczeństwo bolszewickie. Nie skończywszy wojny z bolszewikami, petlurowcy i denikinowcy wszczęli nową wojnę pomiędzy sobą, która w wyniku osłabiła ich tylko i zgubiła, dając ponowne zwycięstwo komunizmowi.

Zdobycie Kijowa stało się powodem ostatecznego zerwania pomiędzy niezgodnymi sprzymierzeńcami. Mianowicie, 31 sierpnia, w chwili, gdy bolszewicy opuszczali Kijów, uciekając częściowo statkami do Homla, do miasta wkroczyły oddziały armji jen. Bredowa z za Dniepru, a w tymże czasie od strony Fastowa — powstaniec Zełenyj, za nim zaś wojska ukraińskie jen. Krauzego. Wyraźnie obie strony współubiegały się o zagarnięcie dla siebie stolicy. Denikinowcy, czując się na siłach, poczęli zajmować najważniejsze punkty miasta, a spotkawszy opór Ukraińców, wyrzucili ich poza obręb Kijowa, który następnie mocno obsadzili nadchodzącymi posiłkami. Ten „haniebny postęp“, jak go nazywali w swej prasie Ukraińcy, wywołał ostre oburzenie; piętnowano rzekomo podstępne i nierycerskie zachowanie Rosjan, którzy ze swej strony przypisywali sobie tylko całkowitą zasługę odebrania Kijowa bolszewikom. W wyniku tego zatargu—bez dłuższych sporów i not dyplomatycznych rozpoczęła się wojna pomiędzy niedoszłymi sprzymierzeńcami, ku niemałej oczywiście radości bolszewików.

Nowa wojna odbywała się na bardzo rozległym froncie, biegnącym skośną linią od Odessy pod Kijów, stosunkowo nieznacznymi siłami i przy zupełnym niemal braku rezerw.

Wogóle denikinowcy traktowali front przeciwukraiński jako drugorzędny, wytyżając wszystkie siły w walce

z bolszewikami, których opór wciąż wzrastał. Petlurowcy którzy zdołali już zająć część Chersońszczyzny aż po Odesę, teraz wycofywali się na północ, wzdłuż linii kolejowej Odesa—Wapniarka. Denikinowcy, mając pociągi pancerne zajmowali na tej linii stopniowo jedną stację po drugiej. Północny odcinek kolei między Birzują a Rudnicą cofający się Ukraińcy mocno zniszczyli: burzyli nasypy, niszczyli telegraf, zdejmowali szyny, zarzucali tor potrzaskanymi lub opuszczonymi wagonami towarowymi, pancerkami, parowozami, co utrudniało i opóźniało posuwanie się denikinowców. Pozatem odbywały się starcia luźnych oddziałów, idących z Chersońszczyzny na Podole. W miarę posuwania się frontu, wewnątrz kraju zupełnie opuszczały wojska. W połowie września denikinowcy obsadzili nikłemi posterunkami stacje kolejowe i miasteczka w powiecie bałckim, tracąc narazie bezpośrednią styczność z Ukraińcami, którzy okopywali się na brzegach Bohu.

W południowej Humańszczyźnie i nad Bohem pojawiła się w tym czasie konnica atamana Machny, który początkowo niepokoił bolszewików podczas ofensywy Denikina, a teraz, nie czując się zbyt pewnie w okolicach Elizawetgradu i Aleksandrji, chwilowo występował jako sprzymierzeniec Ukraińców i dążył do połączenia się z nimi. W utarczce pod Sawraniem (na prawym brzegu Bohu), jak zapewniali denikinowcy, machnowcy zostali rozbici; miał też polec brat Machny. Natomiast główne siły machnowców — kilkanaście tysięcy — przedarły się przez słabą linię wojsk denikinowskich na południe od Humania (pomiędzy Ryzawką a Perekonówką) i rozlały się na zupełnie pozbawionych wojsk obszarach, stwarzając na tyłach denikinowców nader kłopotliwy front wewnętrzny i odcinając część armji jen. Szyllinga, dowódcy na całym południowym odcinku frontu. W ostatnich dniach września armja ochotnicza zajęła Humań; jedno-

częśnie jen. Bredow, nacierając na zachód od Kijowa wyparł Ukraińców z większej części Kijowszczyzny. Do połowy października Ukraińcy mężnie bronili linii Bohu i frontu na wschód od linii Winnica — Koziatyn. Obie strony, posiadając liczną artylerję i znaczne zapasy pocisków, rozwijały miejscami bardzo ożywiony ogień działowy. Armja ukraińska walczyła dzielnie, przechodząc do kontrataków, nieraz pomyślnych (np. w powiecie hajsyńskim, gdzie powstańiec Tiutiunnyk odebrał chwilowo cukrownię i osadę, Krasnosiółkę i zagrażał przerwaniem frontu). Wogóle, w porównaniu z okresem wojny bolszewickiej wiosną 1919 roku, armja ukraińska zyskała wiele pod względem organizacji i wyćwiczenia, środków technicznych, wartości bojowej i karności. Dobry był jej duch bojowy, a zachowanie się względem ludności, zarówno w natarciu, jak i w odwrocie, było zupełnie poprawne, czego nie można powiedzieć o „armji ochotniczej“.

Denikinowcom udało się nareszcie sforsować Boh; 21 października zdobyli Braclaw, 31-go, po zażartych walkach, Ładyżyn. Petlurowcy poprowadzili od Wapniarki kontratak, ponownie odrzucili „ochotników“ niemal do linii Bohu, ostatecznie jednak wśród walk oddali Tulczyn, stację Wapniarkę, Niemirów, Winnicę (w pierwszych dniach listopada). Ostatnie, rozpaczliwe walki odbyły się pod Zmierzynką, Derażnią, Płoskirowem.

W chwili, gdy klęska Ukraińców stała się nieuniknioną, armja rusińska („hałyczanie“, „siczowi strilci“, jak ich nazywano), choć początkowo dzielnie walczyła, zaprzestała walki i przeszła na stronę Denikina. Resztki wojsk petlurowskich przeszły granicę polską. Powstańiec Tiutiunnyk w okolicach Derażni przedarł się na tyły denikinowców, poczem przerzucił się w szybkim marszu jazdy aż za Dniepr, gdzie rozpoczął partyzancką walkę. Polacy na Wołyniu obsadzili

opuszczoną przez Ukraińców węzłową stację Szepetówkę (24 października); 2 listopada zdobyli na bolszewikach Zwiahel, a 16 listopada, na prośbę atamana Petlury, dowództwo polskie wysłało oddział samochodowy i piechotę do opuszczonego przez rząd i wojska petlurowskie Kamieńca. Tak więc w połowie listopada cała niemal Ukraina znalazła się pod władzą zwycięskiej rosyjskiej armji ochotniczej Denikina z wyjątkiem zachodniego Wołynia, zdobytego przez Polaków na bolszewikach, Kamieńca i rejonu Żytomierza i Berdyczowa, gdzie w dalszym ciągu trzymali się bolszewicy.

Wojna petlurowsko - rusińsko - denikinowska na Prawobrzeżnej Ukrainie odznaczała się bezwarunkowo większem natężeniem od poprzednich wojen w tym kraju; obie strony nie unikały starć, często zaciętych i krwawych. W wyniku wojny, z armji ukraińskiej, po zdradzie Rusinów, pozostały szczątki. Jednak bodaj największe straty poczyniły wśród niej nie kule denikinowców, lecz straszliwie szerząca się epidemia tyfusu.

Dyrektorjat po wkroczeniu na Ukrainę powołał pod broń całą młodzież męską od 18 lat. Olbrzymie pociągi zwoziły tysiące rekrutów do Kamieńca, gdzie był główny punkt zborny. Poborowi szli posłusznie i dość nawet chętnie. Większość z nich w tej wojnie wcale nie uczestniczyła: nie było już ani czasu, ani możliwości wyćwiczenia lub chociażby tylko uzbrojenia wielkiej rzeszy rekrutów, zgromadzonej na tyłach armji. Natomiast w natłoku zgromadzanych z różnych stron i trzymanyh w nędznych warunkach ludzi począł szerzyć się tyfus, czyniąc straszne spustoszenia również i wśród oddziałów frontowych. Miasteczka, cukrownie, stacje kolejowe, zajmowane przez ochotników po odwrócie Ukraińców, wyglądały często jak straszne pobojoowiska, pełne nieopogrzebanych zmarłych, porzuconych chorych, umierających. Mnóstwo tęgiego, zdrowego ludu, powołanego

pod broń, wyginęło marnie, nie oglądając nawet frontu i nieprzyjaciela. Denikinowcy po rozbiciu armji przeciwnika tłumami zagarniali bezbronnych rekrutów, a niekarni ich żołnierze często obdzierali nieszczęśliwych z obuwia, ciepłej odzieży i pieniędzy. Powracający piechotą do miejsc zamieszkania, wśród słoty i mrozów, obdarci, wynędniali rekruci roznosili tyfus po wszystkich zakątkach Ukrainy. Straszna zaraza trzebiła również i szeregi zwycięskich ochotników.

Mimo wygranej wojny i chępliwych zapewnień zwycięzców o rychłym pokonaniu bolszewików, trwałość panowania nowej władzy wydawała się wątpliwą. Pobyt armji ochotniczej w zachodniej części Ukrainy był tak krótki, że trudno było zorjentować się dokładnie co do programu i dążeń nowej władzy. Sądząc z licznie rozrzucanych odezwo i deklaracji, „Główne Dowództwo Sił Zbrojnych Południowej Rosji“ miało na celu: zniszczenie bolszewickiej anarchji, zwołanie zebrania ustawodawczego, samorząd prowincjonalny, reformę rolną z zachowaniem praw dawnych właścicieli, lecz przymusowem wywłaszczeniem majątków przekraczających pewną normę, ulepszenie prawodawstwa robotniczego, z ośmiogodzinnym dniem pracy i państwowym nadzorem w przedsiębiorstwach. Projekty te na ziemiach świeżo zdobytych przez armję ochotniczą nie znalazły żadnego zastosowania. Rządy ochotników miały tam cechy wyłącznie wojskowe, trochę agitacyjne, a już najmniej administracyjne. Znaczny odłam zwierzchności wojskowej nie ukrywał ulubionych planów wskrzeszenia monarchji i zniesienia nowopowstałych państw: Finlandji, Łotwy, Estonji, odebrania znacznej części Polski,—przez co dążenia armji ochotniczej znajdowały uznanie wśród konserwatywnej inteligencji rosyjskiej. Natomiast agitacja petlurowska, zohydżająca „czarnych reakcjonistów“ Denikina, „Moskali w złotych epoletach“, „gnębicielei ludu“, zdołała przeciw nim wrogo usposobić

większość ludności. Sposób prowadzenia wojny z Ukraińcami i bolszewikami przysporzył nienawiści i niechęci względem ochotników. Mianowicie ochotnicy, prowadząc wojnę, oszczędzając piechotę i chcąc posuwać się szybciej na błotnistych drogach — wobec zastoju i zniszczenia transportów kolejowych — w olbrzymich ilościach zagarniali furmanki chłopskie, zmuszając ich właścicieli całymi nieraz tygodniami wozić wojsko, często pod samą linię ognia, tak że pociski rozbiły wozy, raniły i zabijały konie lub ludzi (np. w bitwie pod Ładyżynem nad Bohem). Przy tym sposobie przemarszów, żołnierz szedł do walki świeży i wypoczęty, a sam pochód wojska nabierał imponującego zdaleka wyglądu, ukrywając nikłe naogół siły liczebne. Na chłopskim wozie umieszczano przeciętnie po czterech piechurów, — można więc sobie wyobrazić, jaką przestrzeń w pochodzie zajmował w tych warunkach choćby jeden pułk piechoty, oraz ile zabierał furmanek. Podczas marszu ochotnicy w każdej miejscowości starali się zabierać nowe furmanki, przeto chłopci wobec zbliżania się wojska kryli się z końmi po jarach, lasach, odległych wsiach. Te przymusowe rekwizycje wozów oraz żywności i furazu ogromnie jątrzyły chłopów, którzy widzieli w nich nie objawy wadliwej organizacji wojskowej, lecz jakby umyślne znęcanie się „zołotopogonnej” („o złotych epoletach”) armji. Wrogowie Denikina niepokoiłi i podburzali ludność fałszywymi pogłoskami, że armja jego będzie karała za pogromy rolne, zmuszała do odszkodowań na rzecz obywateli ziemskich...

Armja „ochotnicza” — ochotniczą była w tym okresie tylko z imienia. Rosły i zdrowy lud z północnego Kaukazu, Donu, wybrzeży czarnomorskich i azowskich, mobilizowany przymusowo, dobrze uzbrojony i umundurowany w nowe angielskie uniformy — stanowił większość armji. Fana-tyczni przeciwnicy bolszewizmu, patrijoci, zrozpaczeni wy-

kolejeńcy, ciężko skrzywdzeni i prześladowani przez bolszewików, stanowiący jądro armji „białej“ na początku jej istnienia, teraz byli w bezwzględnej mniejszości. Pułki kozackie stanowiły poważną, lecz niezbyt pewną siłę; jakoż, kozacy kubańscy w parę miesięcy później przechodzili gromadnie na stronę bolszewików, gdy koleje wojny sprowadziły na ich kraj ponownie armję czerwoną. Pozatem armja Denikina liczyła sporo mobilizowanych studentów, uczniów szkół średnich i inteligentów; niekiedy trafiali się ochotnicy z pośród zrujnowanych przez bolszewików chłopów chersońskich i Niemców kolonistów. W armji ochotniczej znalazło się też miejsce dla band dwukrotnego zdrajcy, atamana Grigorjewa; wcielono do niej i strzelców siczowych, którzy opuścili Petlurę, by następnie jeszcze dwukrotnie zdradzać chwilowych sprzymierzeńców; znalazł wreszcie schronienie w armji ochotniczej szereg awanturników i bandytów, tytułujących się powstańcami, a w innych warunkach wartych szubienicy. Niektóre tabory wojskowe powierzano jeńcom machnowcom i petlurowcom. Wreszcie we wszystkich zajętych miejscowościach powoływano zaraz pod broń oficerów i podoficerów, dając im całkowitą amnestję w razie „powrotu do bratnich szeregów ochotników i zerwania ze zdrajcami zjednoczonej Rosji“. Nawiasem mówiąc, ów „powrót“ bywał częstokroć zbrojną obławą na ukrywających się przed ponowną służbą wojskową.

Oficerowie dawnej armji rosyjskiej, którzy ocaleli po rzeziach w czasie przewrotów bolszewickich, byli najniebezpieczliwszymi ludźmi, zmuszanymi do udziału we wszystkich ówczesnych wojnach domowych. Wyzyskując ich wiedzę fachową i doświadczenie, każdy ze zmiennych rządów Ukrainy (ba, nawet niektórzy powstańczy watażkowie!) przymusowo powoływał ich pod broń, nie licząc się zupełnie z przekonaniem politycznym czy narodowym. Niejeden

oficer zmuszony był kolejno służyć u hetmana, Petlury, bolszewików, znów u Petlury, Denikina lub Wrangla i znów u bolszewików. Niewiele pomagało, że po rozbiciu czy rozpływie armji, w której ostatnio służył, starał się ukrywać lub zatrzeć ślady poprzedniej służby wojskowej: nowa władza wyszukiwała go i wcielała przemocą do swego wojska. A nawet w r. 1923 rząd sowiecki, nie uwzględniając, że oficerów mobilizowano przymusowo — pozbawił pracy byłych „białych“, t. j. petlurowskich i denikinowskich oficerów i zabronił im zamieszkiwać na Prawobrzeżu, z wyjątkiem kilku miast i powiatów. Podczas wojny jesienią r. 1919 w armji Denikina spotykało się wielu Ukraińców, natomiast armja petlurowska posiadała znaczną liczbę oficerów Rosjan. Denikinowcy po zajęciu Ukrainy tworzyli osobne oddziały wojskowe, oficerskie, w których podoficerowie pełnili służbę szeregowych.

Żandarmerja, wydział polityczny (t. zw. „kontrrazwiedka“, czyli „kontrwywiad“) i tajni ajenci mieli wiele pracy w tropieniu spisków komunistycznych lub wyszukiwaniu ukrywających się działaczy bolszewickich. Wyłapano i stracono szereg agentów czczewyczajki, szpiegów, prowokatorów i pospolitych bandytów. Nowy rząd starali się obalić różni jego przeciwnicy. Tak np. na Kaukazie wykryto spisek wśród przywódców górali i kozaków, mający na celu wyłamanie się — w porozumieniu z bolszewikami — z pod zwierzchnictwa armji ochotniczej. W Dagestanie w mieście Derbencie miejscowi bolszewicy spowodowali rozruchy, krwawo poskromione. I na Ukrainie wykryto tajne organizacje bojowe komunistyczne w Odesie, Mikołajowie, Humanu, których członków rozstrzelano ³⁰⁾.

Oprócz walki z armją czerwoną, denikinowcy mieli wiele kłopotów z wrogimi wystąpieniami bolszewików i różnorodnych partyzantów — zwykle stronników Petlury. Tak

np. w Połtawszczyźnie prowadził partyzantkę powstaniec Tiutiunnyk, który uratował się z pogromu armji ukraińskiej. Pod Czehryniem szkodził denikinowcom nieuchwytny watażka Kocur³¹), były dowódca sowieckiego pułku czehryńskiego, który zdradził bolszewików na froncie wołyńskim, poczem ze swymi zwolennikami przedarł się w rodzinne strony, mordując po drodze komisarzy i czczewczajki. Nad dolnym Dnieprem ataman Machno doczekał się wśród starć partyzanckich odwrotu armji ochotniczej.

Po skończonej wojnie z Ukraińcami, z końcem roku 1919, wytworzyło się następujące położenie. Pod Kamieńcem na Podolu i dalej, na południowym Wołyniu (w okolicach Bazalji, Krzemieńca) wojska denikinowskie były w styczności z armją polską. Dalej, część Wołynia z Żytomierzem zajmowali bolszewicy, mając nieco na wschód od rzeki Słuczy, na linii Olewsk — Zwiahel, Polaków, a na linii rzeki Teterowa walcząc z denikinowcami. Na północ od Kijowa front denikinowski dochodził wąskim klinem do Czarnobyli, przy ujściu Prypeci, poczem, przekroczywszy Dniepr, szedł linją rzeki Desny pod Czernihów. Armja czerwona, stojąca na Wołyniu, otrzymywała posiłki przez Polesie Kijowskie z korpusów stojących za Prypecią, przeto broniła się skutecznie, a w październiku dokonała śmiałego natarcia na Kijów. Czołowe oddziały bolszewików wpadły nawet do Kijowa, 18 października³²). Dalsze natarcie wstrzymała armja ochotnicza i wypędziła z Kijowa bolszewików, lecz ci nie dali się już wyprzeć poza rzekę Irpeń, przepływającą na zachód od miasta. I w Rosji środkowej bolszewicy stopniowo przechodzili wszędzie do natarcia. Szereg zaciętych walk skończył się niepowodzeniem dla armji ochotniczej. Tułę, Orel, Kursk, Woroneż, wreszcie Charków w krótkim czasie zajęła armja czerwona. Opór denikinowców słabł; miejscami zaczął się już bezładny odwrot i zacięty pościg. Na prawym

brzegu Dniepru ochotnicy narazie trzymali się lepiej. Lecz wojska na lewym brzegu, osłaniające Kijów od wschodu, cofnęły się na południe; za nimi szła od Czernihowa silna armja czerwona, a i nad Irpeniem zaczął się ruch zaczepny wołyńskiej grupy bolszewików. Obrona zagrożonego z trzech stron Kijowa, podjęta w grudniu, trwała niedługo. Po ponownem ostrzeliwaniu, bolszewicy, podobnie jak przed paru miesiącami, wdarli się do miasta, przechodząc zamarznięty Dniepr i wyparli denikinowców (17 grudnia 1919). Po upadku Kijowa upadł też zupełnie duch armji, rozpoczął się odwrót. Armja generała Bredowa planowała narazie wycofać się pod Koziatyn, by nie mieć wroga po bokach, jak dotąd. Jednak na tych nowych pozycjach armja ochotnicza nie utrzymała się. Oddziały jej wycofywały się z Kijowszczyzny i Podola kolejami na południe, do Chersońszczyzny. Świeżo sformowane oddziały w znacznej części porozbiegały się w swoje strony rodzinne, by skutecznie ukryć się przed nadejściem bolszewików. Rozprężenie poczęło ogarniać armję ochotniczą; nie myślano już o obronie ani choćby planowej ucieczce. Rozstrój armji i pośpiech w odwrocie były takie, że bolszewicy wkrótce stracili styczność bojową z rozbitym nieprzyjacielem, nie mogli nadążyć za zbiegami i zjawiali się niekiedy dopiero w tydzień lub nawet później po ucieczce denikinowców.

Denikinowcy w haniebnym odwrocie, mimo całego pośpiechu, znaleźli jednak dość czasu, by gromić żydowskie miasteczka, zwłaszcza położone w pobliżu linii kolejowych. Nie bez słuszności bolszewicy pogardliwie przerobili skrót „Dobr-Armja“ (Dobrowolczeskaja Armja = Armja Ochotnicza) na „Grab-Armja“. Na Ukrainie Zadnieprzańskiej denikinowcy bronili się dzielniej, lecz ponosili dotkliwie klęski. Musieli oddać Połtawę, Charków, Ekaterynosław, Zagłębie Donieckie, o które tak zaciekle walczone latem, wreszcie

Rostów, aż napierani mocno przez „czerwonych“ ratowali się w odwrocie na Krym i Kubań. Ostatecznie i Kaukaz północny zajęli bolszewicy, zabierając w lutym 1920 ostatni punkt obrony „ochotników“ — port Noworosyjsk.

Na Prawobrzeżu w pierwszych dniach stycznia denikinowcy skupili się głównymi siłami w Odesie, pozostawiając na Podolu nieznaczne oddziały tylko w powiecie bałckim. Rozbita i rozproszona armja narazie straciła wartość bojową. Przed mieszkańcami opuszczonych niestawnie przez rosyjskich ochotników krajów otwierały się ponure widoki ponownego panowania nadciągających powoli bolszewików.

VII. Wojna polsko-bolszewicka na Ukrainie.

(ROK 1920).

Po odwrocie wojsk Denikina znaczne obszary Ukrainy pozostawały narazie bez żadnej władzy. Skorzystali z tego niektórzy dawniejsi powstańcy, pozostający dotąd w ukryciu, poczęli teraz zbierać ponownie zbrojne siły, występując, jak głosili, z ramienia Petlury. Pojawili się też nowi przywódcy.

Na Podolu powstaniec Szepeł — podobno dawniej biuralista sądowy — opanował na parę tygodni Winnicę, występując jako pełnomocnik rządu Petlury. Zwierzchnictwo jego uznali nawet niektóre pułki Rusinów małopolskich, by zdradzić następnie za zbliżeniem się bolszewików. Szepeł zmuszony był następnie opuścić Winnicę przed „czerwonymi“, lecz podtrzymywał partyzantkę w okolicach Latyczowa i Baru — aż do natarcia Polaków, którym się poddał. Pod Owručem w końcu 1919 wybuchło powstanie przeciw bolszewikom (o czym donosiły polskie komunikaty sztabowe).

Po opuszczeniu Podola przez denikinowców, a przed zajęciem tego kraju przez armję czerwoną, przez jakiś czas prawdziwymi panami sytuacji stali się Rusini, albo, jak ich pospolicie nazywano, „hałyczanie“. Jak już wspomniano, armja rusińska, wyparta z Małopolski i wspomagająca Petlurę w walkach na Ukrainie, przeszła wkońcu na stronę Denikina. Dowództwo rosyjskiej armji ochotniczej, niezbyt pewne nowych sprzymierzeńców, wołało nie pozostawiać ich na Podolu i zamierzało przerzucić do Ekaterynostawia, co jednak uskuteczniło tylko w części. Większość „hałyczan“ stała w bezczynności w Niemirowie i okolicach. Denikinowcy zapewne rozbroliliby ich wkońcu, lecz w zamieszaniu zabrakło czasu — rozpoczął się odwrót. Hałyczanie pozostali narażeni na miejscu, lecz z początkiem r. 1920, zaniepokojeni posuwaniem się bolszewików i Polaków, pociągnęli wzdłuż Bohu na południe tuż za armją jen. Szyllinga. Odwrót ten odbywał się powoli i pozostawił w wyniku znaczne спустoszenia. W napotykanym cukrowniach hałyczanie rabowali niemal doszczętnie zapasy cukru; działo się to pod groźbą armat i kulomiotów, a pod pozorem konieczności wojennej. Cukier był wówczas najbardziej cenionym środkiem płatniczym i zarazem towarem; przeto zrabowane zapasy odprzedawano licznym spekulantom, płacono też cukrem za niektóre rekwirowane produkty i zajęte podwody, wreszcie wiele zdobyczy zachowała starszyzna — na prywatne potrzeby. Zrabowaną zdobycz — prócz cukru także ziarno, mąkę, paszę, słońinę, nawet meble — hałyczanie wysyłali z początku koleją na południe, lecz wkrótce zaprzestali wysyłania tych transportów, albowiem chłopci na stacji Hajworon zatrzymali i zrabowali 26 naładowanych wagonów. Główna kwatera armji rusińskiej przeniosła się z Niemirowa najpierw do Ładyżyna, a następnie, za zbliżeniem się bolszewików, do Krzyżopola. „Strzelcy siczowi“ (czyli hałyczanie) rozło-

kowali się również w miasteczkach Olgopolu, Czczelniku i Berszadzie oraz okolicznych cukrowniach, które kolejno łupiono. Zdradziecka, podstępna i łupieżcza „armja” rusińska stała się prawdziwą plagą Podola. W szeregu miasteczek i cukrowni Rusini pobrali zakładników, rozstrzelali też kilku Polaków.³³⁾

Stanowisko polityczne i pobudki działania haliczan były chwiejne i dla ogółu niejasne. Wśród starszyny wojskowej zwracała uwagę spora liczba Niemców, jak mówiono, dobrze płatnych. Strzelcy siczowi zawzięcie agitowali przeciw Polakom, których zbliżanie się napawało ich coraz większą nienawiścią i niepokojem. Chłopów podolskich zachęcali do ostatecznego pogromu ocalałych jeszcze gdzieniegdzie dworów i folwarków, „bo wkrótce przyjdą Polacy i nie pozwolą wam już korzystać z pańskiej własności”. Agitacja ta znalazła łatwo zrozumiały posłuch. Powtórzyły się sceny z przed dwu lat. Po wsiach aż się roilo dokoła rozbijanych folwarków, gdzie z gwarem, kłótnią, traskiem burzono, rozrywano, rozbijano, podczas gdy w różnych kierunkach sunęły wozy i sanie, naładowane ściętem drzewem, budulcem, cegłami, blachą, zbożem; w lasach, ogrodach, na wysadzonych drzewami drogach rozlegały się ciosy siekier i szczęk pił. To ludność miejscowa przygotowywała na bliskie wkroczenie wojsk polskich — ostateczną ruinę odwiecznej pracy polskiej na Kresach. Żydzi gorliwie spekulowali na rabowanym przez „siczowców” cukrze i przezornie skupowali marki polskie.

Z początkiem roku 1920 na Podolu pokazały się pierwsze podjazdy bolszewickie, poszukujące przede wszystkim oficerów i byłych urzędników denikinowskich, łupiące ich mieszkania lub rabujące pozostałe rodziny. Bardzo słabe liczebnie, a mocno żydowskie co do narodowości załogi obsadzały miasteczka. Bolszewicy z początku zachowywali się dziwnie lękliwie i ustępliwie, wobec czego ludność, nabie-

rając śmiałości, bojkotowała z zasady ich pieniądze, a nawet nieraz nie ulegała zarządzeniom nowych władz. Położenie bolszewików przed zdobyciem Odesy nie było pewne i tem może tłumaczy się ich chwilowa bierność w stosunkach wewnętrznych. Denikinowcy w ostatnich dniach stycznia wysunęli dość daleko włąb Podola swoje straże przednie, lecz już 7 lutego pośpiesznie opuszczali Odesę skutkiem natarcia większych sił bolszewików. Odwrót drogą lądową był już odcięty—ratowano się przeto na nielicznych parowcach rosyjskich i cudzoziemskich. Uciekło przed bolszewikami mnóstwo osób cywilnych, jeszcze więcej z konieczności musiało zostać, nie mogąc zdobyć miejsc na statkach. Resztki armji ochotniczej umocniły się na Krymie, gdzie przetrwały do listopada pod nazwą armji jen. Wrangla. Kilkunastotysięczny korpus jen. Bredowa bolszewicy przyparli do Dniestru i zmusili do przekroczenia kordonu wojsk polskich.

Teraz bolszewicy pośpiesznie wysyłali wojska z pod Winnicy i Odesy na zachód—celem powstrzymania natarcia wojsk polskich na Podolu. Po zajęciu Odesy znaczne oddziały bolszewickie przeciągały na saniach wzdłuż Bohu, (który przekraczały pod wsią Maczuchą, blisko Bracławia) na front—pod Latyczów. „Towarzysze“ w szarych płaszczach i siwych „papachach“ z ogromną ukośną czerwoną wstęgą, chociaż posiadali sporo karabinów maszynowych, naogół bez zapału śpieszyli odpierać natarcie „panów“ i mieli wygląd dość zbiedzony. Okolice dalej położone od frontu znów były pozbawione wojsk. Gdzieniegdzie potworzono oddziały milicji.

Bolszewicy poważnie liczyli się z możliwością zajęcia zachodniej części Ukrainy przez Polaków, więc po utrwaleniu swej władzy w miastach zajęli się gorliwie różnorodnymi rekwiizycjami i ponownem „tępieniem kontrrewolucji“.

Szybko minął pierwszy okres chwiejności i słabości władz sowieckich, wzógł się czerwony terror, potęgując się w miarę niepowodzeń na froncie i szczególnie krwawo pastwiąc się na Polakach. Natomiast wieś ukraińska była znów w położeniu bezrządu. Bezkarne rabunek dworów, dotąd niezniszczonych, miał się ku końcowi.

Pod wiosnę wznowili swą działalność powstańcy. Najznakomitszy z nich, Jurko Tiutiunnyk prowadził partyzantkę najpierw w Połtawszczyźnie przeciw denikinowcom, później przeciw bolszewikom. W lutym przekroczył Dniepr, stoczył pomyślną utarczkę pod Czehryniem, przeciągnął przez powiaty zwinogródzki i humański na Podole — przez Hołowaniesk, Choszczewatę, Sobolówkę³⁴), Hajsyn udał się w okolice Bracławia, gdzie niepokoił tyły frontu bolszewickiego, a w maju połączył się z armją polską, której się poddał, uprzednio zdobywszy na bolszewikach po całodziennem ostrzeliwaniu miasteczko Tulczyn. Pochód powstańców Tiutiunnyka w sile kilkuset dobrych jeźdźców, paru dział, karabinów maszynowych, a na pewnym odcinku pociągu pancernego, wznicał popłoch wśród bolszewików. Uciekały przed tym tajemniczym, bliżej nieznanym wrogiem („w czarnych płaszczach“ — jak głosiła wieść) oddziały milicji lub wojska i urzędy bolszewickie. Powstańcy przyjmowali po drodze ochotników, od których wymagali zwykle posiadania własnych wierzchowców; w niektórych wsiach zatrzymywali się na dłużej dla werbunku i agitacji. Zapowiadali na wiosnę wkroczenie silnej, świeżej armji ukraińskiej, sprzymierzonej z Polską. Radzili jednoczyć się, zbroić, czuwać, dawać bierne opór komunistom, lecz narazie wstrzymywać się od samorzutnych, marnujących tylko siły, rozruchów. Dawni wybitniejsi powstańcy otrzymywali wskazówki i nominacje na naczelników okręgów od generała O. neljanowicza Pawlenki, niedawno naczelnego wodza armji rusińskiej w wojnie z Polską,

obecnie dowódcy formacji ukraińskich, działających wspólnie z armją polską na froncie przeciwbolszewickim. Tak np. znany już poprzednio na Podolu powstaniec Wołyniec otrzymał teraz tytuł atamana na sześć powiatów: hajsyński, humański, lipowiecki, bractawski, olgopolski i bałcki; w tym okręgu prowadził partyzantkę, posiadając jednak znikomą ilość ludzi i unikając starć z równie niewielkimi oddziałkami bolszewickiego wojska i milicji. Nie brakło też watażków z rzekomem zabarwieniem politycznem, oddających się bandytyzmowi. Tak np. w końcu marca na miasto Humań napadł „ataman“ Kozaków i jego wspólnik Stecura, niedawno jeszcze występujący jako siłacz w cyrku humańskim. Dzika banda rżnęła żydów, rabowała mieszkania i sklepy³⁵). Inny „powstaniec“ tego typu, niejaki Trotenko, do spółki ze zbiegłymi milicjantami z miasteczka Teplika, którym przewodził jakiś Lewicki, zasadzał się na przeprawie przez Boh we wsi Sumówce, gdzie rabował żydów spekulantów i paru zamordował, a od chrześcijańskich czumaków, przejeżdżających ze zbożem lub cukrem, zabierał znaczną część towaru, niby okup. Te przykłady obrazują stan bezpieczeństwa i nastroje pod nominalną wówczas dla całych okolic władzą sowiecką.

Po łagodnej i bezśnieżnej zimie nadeszła wiosna. Wspaniała, długotrwała pogoda stała się wkońcu groźną dla zasiewów; dlatego już w kwietniu po wsiach popi odprawiali błagalne nabożeństwa przy studniach — o odwrócenie suszy. Wraz z wiosną ogarniał ludzi nastrój niespokojnego oczekiwania zmian doniosłych, a już bliskich. Z nastaniem wiosny różnorodni powstańcy uwijali się coraz liczniej i zuchwalej, znajdując łatwo karm dla koni i schronienie w zielonej lasach. Coraz częściej i wyraźniej dochodziły wieści o rozpoczętem wielkiem natarciu armji polskiej. Z ust do ust podawano nazwy miejscowości, o które toczyły się walki lub które już opanowali zwycięscy Polacy. W udzie-

laniu tego rodzaju wiadomości szczególnie celowali żydzi, którzy bez pomocy telegrafów, telefonów czy radio nadzwyczaj szybko rozpowszechniali poufnie najświeższe nowiny. Niepokój władz sowieckich, ich ucieczka, a wreszcie pośpieszny przemarsz oddziałów i taborów wojskowych przekonywały naocznie o niepowodzeniach bolszewików na froncie. Niektóre miejscowości stały się terenem dość zaciekłych walk, inne opuszczali bolszewicy zawczasu, bez oporu.

Armja polska podczas pogromu denikinowców wysuwała się nieco na Podolu i Wołyniu, zajmując przed nadejściem bolszewików Płoskirów, Starokonstantynów, Lubar. W lutym i marcu posuwała się wciąż naprzód, powoli, wśród utarczek z bolszewikami. W początkach kwietnia toczyły się coraz ostrzejsze walki na linii Uszyca — Derażnia — Latyczów — Zwiahel.

Stanowcza rozprawa z bolszewikami rozpoczęła się 25 kwietnia. Był to pierwszy dzień ogólnego natarcia polskiego. Bolszewicy pod naporem młodej armji polskiej ponosili ciągle klęski. Cały miesiąc był jednym szeregiem tryumfów oręża polskiego. Pierwsze 5 dni ofensywy dały bogatą zdobycz wojenną (według doniesień sztabowych: 25 tysięcy jeńców, 120 dział, 418 karabinów maszynowych, 2 czołgi, 2 pociągi pancerne, 2 samochody pancerne, 3 samoloty, 2 radiostacje). Rusińscy strzelcy siczowi, których oddziały ściągnięto z dolnego Podola pod Winnicę, w krytycznych dla bolszewików chwilach opuścili ich i dali się w liczbie 12 tysięcy rozbroić Polakom, którzy nie ufali tym niepoprawnym zdrajcom. Oddziały jen. Jędrzejewskiego zdobywają Winnicę. Armja jen. Rydza-Śmigłego zdobywa Żytomierz (26 kwietnia), Koziatyn (27 kwietnia), Fastów (1 maja); jazda polska zajmuje Białą Cerkiew (3 maja), Taraszcze, Skwirę, Kaniów; podjazdy dochodzą na południu do Korsu-

nia, Mironówki. 8 maja odbywa się wejście zwycięskich wojsk polskich do Kijowa. Polacy przekraczają w Kijowie Dniepr; ścigając uchodzącą II armję sowiecką, zajmują na Zadnieprzu miasteczko Browary. Na południowym odcinku armja polska wraz z ukraińskimi oddziałami Pawlenki posuwa się bez większych walk ku rzece Bohowi.

Radośnie, wesoło jest w maju 1920 w Polsce i na Ukrainie. Żołnierz polski idzie ochoczo i zwycięsko przez piękny, bogaty kraj, poprzez zieleniejące pola i tonące w kwitnących sadach wsie. Ułan ochotnik przez jary ukraińskie przedziera się ku Dnieprowi, czujnie, niczem dawny rycerz kresowy, patrząc ku południowemu wschodowi, by odeprzeć nadciągającą stamtąd barbarzyńską potęgę. Ogromne obszary kraju, gdzie przelało się w różnych czasach tyle ofiarnej krwi polskiej, gdzie praca wielu pokoleń krzewiła kulturę polską, teraz zostały zdobyte w ciągu kilkunastu dni, by, jak wierzone, pozostać odtąd pod stałemi wpływami Polski. Ludność polska, dotąd nękana, zbiedzona, prześladowana, teraz jest wprost oszołomiona radością, olśniona nagłem szczęściem, dumna potęgą prawie nieznanej dotychczas armji ojczystej. Niewiadomo gdzie z większym zapałem i uniesieniem witali Polacy kresowi zwycięskich rodaków — kroczących z bronią Mazurów, Poznańczyków, Małopolan, „Amerykanów“: czy na niezwykle ożywionych, odświeżonych przybranych ulicach Żytomierza, Winnicy lub Kijowa, gdzie wkraczające oddziały polskie zarzucano kwiatami, witano uroczystymi pochodami, mowami, nabożeństwami dziękczynnemi, — czy też po zapadłych, biednych wioskach szlacheckich, zrujnowanych dworach, złupionych cukrowniach, gdzie ze wzruszającą szczerością i prostotą starano się na krótkim postoju nie tylko nakarmić i zaopatrzyć na dalszą drogę żołnierza, lecz i nacieszyć się samym jego widokiem, rozmową z nim, a przy sposobności bez obawy, głośno opowiedzieć o doznanych

krzywdach i cierpieniach, które, zdawało się, już nie wróca...

Radowały się więc serca polskie, z wiarą, otuchą patrząco w przyszłość, denerwując się jedynie, że jeszcze pozostają bolszewicy na znacznych obszarach Ukrainy, że, zdaniem domorosłych polityków, armia polska posuwa się nie dość szybko i nie śpieszy zająć niektórych miejscowości, gdzie przecież z takim utęsknieniem oczekują jej większe lub mniejsze gromadki rodaków! Niektórych, bardziej przewidujących i dalej patrzących, niepokoił brak rezerw na tyłach posuwającego się frontu polskiego, albo trapiła myśl o dalszych losach tego kraju: czyżby miało tu ponownie powstać państwo Petlury, tym razem pod opieką Polski? Czy ta nowa Ukraina zapewni możliwe warunki życia i pracy Polakom, czy zwróci im choć w części poniesione ostatnio ciężkie straty, wynagrodzi krzywdy doznane? Co się dotyczy nie-Polaków, to żydzi w zajętych miejscowościach zachowywali się względem Polaków z uniżoną a nieszczerą uległością. Chłopi ukraińscy w miejscowościach, gdzie bolszewicy zdołali nazbyt im dokuczyć i zrujnować długotrwałymi postojami, ciągłymi rekwizycjami, częstymi przemarszami, — przyjmowali wojska polskie jak zbawców, z pochlebstwem i zarazem pomstowaniem na zdzierstwa i niegodziwości bolszewików. Gdzieindziej, bodaj w większości wypadków, chłop ukraiński witał zwycięskiego żołnierza polskiego z podejrzliwym spokojem, przez który przebijała tajona niechęć i zarazem pewien szacunek dla widocznej potęgi. Siła, stanowczość imponowały, jak zwykle, tubylcowi ukraińskiemu, ukrywał zatem starannie prawdziwe uczucia względem nowej władzy lub nieszczerze udawał uległego i przychylnego. Prawdziwe nastroje chłopów i żydów okazały się dopiero w dniach odwrotu, kiedy to niedawno potulne gromady z radością, uznaniem witały oddziały czerwone, szko-

dzili na tyłach cofających się wojsk polskich, napadały na zabłąkane tabory, mordowały lub wydawały bolszewikom żołnierzy polskich... Z drugiej znów strony, w znanych mi wypadkach ukraińska ludność wiejska i robotnicza hojnie obdawała na postojach nieszczęsnych, obdartych i głodnych jeńców polskich, a różne jednostki ułatwiały im nawet ucieczkę lub ukrywały zbiegów; na agitacyjnych zebraniach nie lękano się zarzucać bolszewickim krzykaczom, że w stosunku do ludności wojska polskie zachowywały się znacznie poprawniej od czerwonych i że wcale nie należy cieszyć się rozpaczaniami wobec naiwnych słuchaczy obrazami przyszłych rozkoszy „komuny”. Naogół liczna wśród Ukraińców partja „petlurowców” cieszyła się z powrotu na Ukrainę armji narodowej i planowanego wskrzeszenia państwowości, zgadzała się na federację z Polską, lecz w gruncie rzeczy była niezadowolona (na tle zazdrości!), że pokonanie bolszewików nie było zasługą Petlury i jego armji i że nowa Ukraina zbyt wiele będzie musiała zawdzięczać Polakom.

Bolszewicy wytężali całą umiejętność, wysiłek, fanatyzm w walce z Polską, zrozumiawszy, że nie jest to bezładna i łatwa wojna, jak poprzednio prowadzone przez nich na Ukrainie. Zewsząd ściągano siły zbrojne, osłabiono nawet znacznie front nad morzem Czarnem przeciw niedobitkom armji ochotniczej, już wtedy pod wodzą jen. Wrangla. Niedokończone walki z Kołczakiem na Syberji również nabrały drugorzędnego znaczenia wobec stanowczych zmagających z Polską. Dowództwo czerwone gromadziło na froncie zachodnim ogromne siły, by przewagą liczebną pokonać lepsze zasoby techniczne i wciąż jeszcze dobry duch bojowy armji polskiej. Pociągi wyrzucały z głębi olbrzymiej Rosji nowe i nowe pułki, dywizje, korpusy... Szedł teraz na Ukrainę młody, świeżo przymusowo zabrany rekrut, nieraz zupełnie obcy, nawet wrogi komunizmowi, lecz karny, umiejący na-

cierać i ginąć z biernem męstwem. Oddziały czerwonej armji, pochodzące z głębi Rosji, które widziałem w dniach ofensywy bolszewickiej, naogół dobrze uzbrojone, umundurowane i wyćwiczone, znacznie różniły się od dotychczas oglądanej dziczy, zwykle miejscowego pochodzenia. Czyniły one wrażenie prawdziwego wojska, dość przypominając dawne rosyjskie. Poprawne ich zachowanie się, zwłaszcza szeregowców, względem ludności zmieniło się podobno znacznie na niekorzyść w chwili wkroczenia do Polski, a następnie w odwrocie. Najwięcej liczyli bolszewicy na działalność swej jazdy. Z nad Kubania i Donu szły pośpiesznie wielkie zastępy konnicy — miejscowi kozacy oraz nowe kadry jazdy czerwonej, utworzone w poprzednim roku podczas walk z Denikinem. Sunęła na Ukrainę jakby groźna lawina rozmiłowanych w wojnie i hulance okrutników, rabusiów, półdzikich, wytrwałych jeźdźców, różnobarwnie i niejednolicie umundurowanych, na śmiałych wierzchowcach stepowych. Prowadzą ich nowi, do niedawna nieznani, a dziś już głośni zwycięstwami nad „białymi“ armjami wodzowie: Budienny (Budziennyj), Woroszyłow, Gaj, Żłoba, Szuwajew, Kotowskij.

W chwili najdalszego posunięcia się Polaków wgłąb Ukrainy, front przechodził długą i łamaną linią: od Dniestru w okolicach Kamionki pod Krzyżopol, dalej pod Berszadę, wzdłuż Bohu do Ładyżyna, przez Hajsyn pod Lipowiec, dalej na Skwirę, Taraszcę, Kaniów i prawym brzegiem Dniepru pod Kijów. Walki podjazdowe, z użyciem znacznej liczby ruchliwej kawalerji, nie pozwalały zresztą ustalić dokładnie linii styczności z wrogiem i prawie wyłączały wojnę pozycyjną. Ku końcowi maja zwycięski rozpęd wojsk polskich zaczął słabnąć. Na południowem Podolu, gdzie spore obszary udało się Polakom zająć prawie bez sprzeciwu nieprzyjaciela (jak np. część powiatów bractawskiego, olgopolskiego i hajsyńskiego), bolszewicy poczęli ściągać więk-

sze siły i formowali linię frontu. W Kijowszczyźnie wzmacniał się z każdym dniem opór bolszewików, przechodzących już miejscami do natarcia.

Główne masy konnicy bolszewickiej przechodzą Połtawę, w Kremeńczugu przeprawiają się przez Dniepr, dążą przez Zwinogródkę i rozlewają się szeroką falą po Kijowszczyźnie. Dnia 29 maja nastąpiły pierwsze starcia Polaków z jazdą Budiennego. W pierwszych dniach czerwca rozwija się wielka bitwa kawalerji na linii Lipowiec — Dziuńków — Samhorodek. W okolicy Samhorodka, Oziernej i Nowego Fastowa bolszewickie samochody pancerne i lotne oddziały karabinów maszynowych na bryczkach (taczankach) przełamują zażartym ogniem front polski; przez utworzoną lukę, daremnie bronioną przez zdziesiątkowany w tej bitwie 12 pułk ułanów podolskich, wdzierają się wielkie masy jazdy i szybko ogarniają tyły armji polskiej³⁶). Trwają jeszcze rozpaczliwe, zacięte walki pod Skwirą, Pohrebyszczami, na drogach do Berdyczowa. Nie udaje się zamknąć wyrwy, wrogi klin coraz szerzej i głębiej wbija się w armję. Daleki wypad jazdy bolszewickiej zajmuje zagnała Żytomierz. Jednocześnie nacierają zastępy bolszewickie na całym froncie białoruskim — nad Berezyną, na Polesiu; atakują przyczółek mostowy pod Kijowem, napierają od Białej Cerkwi i pomiędzy Bohem a Dniestrem. Nowe i nowe tłumy wroga walą na osłabłe w trudzie siły polskie i coraz częściej łamią je przewagą liczebną. W większości wypadków stosunki liczebne bywają bardzo nierówne. W znanym mi wypadku (pod miastem Hajsynem) na liczącym kilkanaście kilometrów odcinku frontu jeden bataljon polski wstrzymywał przez dwa tygodnie ataki trzech pułków piechoty bolszewickiej z artylerją i zapewne skutecznie broniłby się dalej, gdyby nie ogólny odwrót na Podolu. Polacy bronią się zacięcie, lecz rzadko otrzymują posiłki, a tymczasem coraz nowe

rezerwy czerwone idą do boju; pojawiające się na głębokich tyłach lotne oddziały jazdy poczynają wywoływać zamieszanie. Po dniach tryumfu, po krwawej dzielnej obronie zdobytych stanowisk — następuje straszna chwila odwrotu pod naporem coraz pewniej i zajadlej nacierającego wroga, odwrotu, który po trzech niemal miesiącach rozpaczliwych zmagających zakończył się ostatniem już zwyciężskim natarciem Polaków na Ukrainę z pod Lwowa, Chełma, Zamościa. A tymczasem, w tych okropnych, upalnych dniach czerwcowych, kule i szable bolszewickie krwały mundury polskie coraz bliżej i bliżej ziem rdzennie polskich.

Dnia 12 czerwca, po zerwaniu mostów na Dnieprze, Polacy oddają Kijów. Usiłują powstrzymać bolszewicką nawałę na linjach rzek Wołynia i Małopolski Wschodniej wciąż bez powodzenia. Po daremnych próbach obrony na linii rzeki Teterowa wojska polskie cofają się za rzekę Słucz. D. 29 czerwca, po kilkudniowej zaciętej obronie lewego brzegu Słuczy i Uborci, następuje odwrót na Korzec. Pod Szepetówką ukazują się dywizje jazdy z Kaukazu. W początkach lipca przerwanie frontu przez bolszewików pod Ostrogiem i Równem niweczy obronę na linii Horynia. Jednocześnie na Podolu trwa odwrót. Dzielnie bronią się Polacy i Ukraińcy armji Pawlenki, przechodząc do kontrataków, lecz muszą się wciąż cofać. D. 19 lipca, w pierwszą rocznicę wyparcia Ukraińców z Małopolski za Zbrucz, nad tym samym Zbruczem, Polacy, stojąc teraz już w przymierzu z Ukraińcami, rozpaczliwie walczą z nacierającym od wschodu wspólnym wrogiem i po trzech kontratakach odbierają mu ponownie Husiatyn, powstrzymują 5 ataków bolszewickich na Wołoczyska. Lecz po dziesięciu dniach strasznych walk bolszewikom powiodło się przekroczyć Zbrucz. Polacy oddają też Dubno i Krzemieniec, do-

koła których ścierały się tłumy jazdy, niczem za czasów walk z Tatarami i Kozakami na tych samych, obficie krwią zlewanych, polach.

Dalszy ciąg tej olbrzymiej bitwy kawalerji toczy się dokoła Brodów, które przechodziły z rąk do rąk. Bolszewicy torują sobie drogę na Lwów, nacierając zaciekle na umocniony prawy brzeg Seretu, następnie Strypy, Gnilej Lipy. I tu bolszewicy rzucają znaczne siły jazdy — całą t. zw. drugą armję konną pod dowództwem Grzegorza Kotowskiego, uczestnika walki pod Odesą w r. 1919. Silny konny podjazd bolszewicki zapędził się aż do Stryja, na Podkarpaciu. Po sforsowaniu rzeki Buga (w pierwszych dniach sierpnia) pierwsza konna armja Budiennego naciera na Lublin i stara się obejść Lwów od północy, lecz nie może zwalczyć bohaterskiej obrony Zamościa, gdzie ataki spieszonej jazdy czerwonej odpierał 31 pułk strzelców kaniowskich, dowodzony przez pułkownika Bołtucia, i kilkuset Ukraińców atamana Bezruczki³⁷⁾.

Tymczasem inne armje sowieckie, pozostające pod naczelnem dowództwem Tuhaczewskiego, t. zw. grupa mozyrska Golikowa, VI armja sowiecka Sołohuba, IV armja i III korpus konny Gaja-Chana, zajmowały długi front od Włodawy nad Bugiem aż pod Toruń i Brodnicę. Natarcie bolszewickie załamało się w połowie sierpnia. Zwyciężyło męstwo młodych ochotników i mądry plan dowództwa. Polska ocalała od zalewu wojującego komunizmu, niosącego zagładę dopiero co wskrzeszonemu państwu. Polacy powstrzymali napór armji czerwonej ku Wiśle, poczem, przerwawszy front bolszewicki na Podlasiu, po rozbiciu XVI armji i zajęciu Brześcia, zagrozili odcięciem pozostałym siłom wroga. Bolszewicy wydostali się wprawdzie z matni, ponosząc znaczne straty, lecz odtąd rozpoczął się ich odwrót na całym północnym odcinku frontu.

Na południowym froncie, w Chełmszczyźnie i Małopolsce, bolszewicy utrzymali się nieco dłużej, niż pod Warszawą, i jeszcze w pierwszych dniach września usiłowali ratować sytuację gwałtownymi atakami. Wreszcie, po bitwach pod Hrubieszowem, Bełzem, Krasnem, Buskiem, Rohatynem — i tu rozpoczęło się wypieranie bolszewików. Polacy przekraczają Bug, wypędzając bolszewików z Polesia i Wołyń. 13 września samochody pancerne i jazda polska zdobywają nagłym atakiem Kowel; 15 września są już w Łucku. 19 września, czyli dokładnie w dwa miesiące po ostatecznym wycofaniu się z Podola, ponownie stoją nad Zbruczem, tym razem zdobywając lewy brzeg rzeki. 21 września VI armia polska wraz z Ukraińcami Pawlenki przez Zbrucz wkacza na Podole, w następnych dniach zajmuje Kamieniec i Płoskirów. Bolszewicka XIV armia daje na tym froncie bardzo słaby opór. Na Wołyniu III armia polska opanowuje Dubno (19 września), Równe (20-go), Krzemieniec i Ostrog (21-go), Starokonstantynów i Szepetówkę (25-go), Korzec (27-go), Sarny (29-go), Zwiahel (zajęty przez jazdę 30 września). Z pod Zwiahla znaczne oddziały jazdy polskiej czynią daleki śmiały wypad na Korosteń, gdzie 7 października po walce niszczą urządzenia stacyjne i tory kolejowe tego ważnego punktu węzłowego. W październiku, w ostatnich dniach wojny, bolszewicy skupili nad Stuczą większe siły i wszczykali próby natarcia. 17 października, zajmwszy przejściowo miasteczko Ostropol, zniszczyli je i wymordowali żydowskich mieszkańców (donosił o tem polski komunikat sztabowy).

Wojna miała się ku końcowi. W chwili zawarcia rozejmu (w nocy z 18 na 19 października 1920) w posiadaniu Polaków znajdowały się obszary Wołynia i Podola na zachód od linii Olewsk — Zwiahel — Miropol — Lubar — Terespol — Chmielnik — Derażnia — Wierzbowiec, co prawie dokładnie odpowiadało linii frontu z przed ofensywy kwietniowej³⁸).

Kończąc ten krótki zarys działań orężnych na Ukrainie w ostatnim okresie wojny polsko-bolszewickiej, należy podnieść wielką sprzeczność w ocenie sił bolszewickich. Zdaje mi się, że najbliższy prawdy jest w swoich twierdzeniach major Stanisław Küntler, który w broszurze „Nasza ofensywa sierpniowa“, wyszczególniając stan liczebny armij bolszewickich, w ogólnej sumie podaje wszystkie siły bolszewików na froncie polskim w chwili powstrzymania ich natarcia na 250 tysięcy, a straty, zadane im w pierwszych dniach ofensywy polskiej, ocenia na 150 tys., w tem 66 tys. jeńców, oraz przeszło połowę środków technicznych. Dla porównania wspomnę, że według jen. Rozwadowskiego, przed sformowaniem armji ochotniczej Polacy na froncie mieli posiadać pod bronią zaledwie 75 tys. ludzi⁸⁹⁾. Takie ustosunkowanie sił, wyłączające szumne deklamacje o zmaganiach się miljonowych armij, zdaje się odpowiada istotnemu stanowi rzeczy. Podobne stosunki sił liczebnych przeciwników zachodziły i podczas opisywanych poprzednio wojen wewnętrznych na Ukrainie, przypominających wojnę polsko-bolszewicką znaczną rozciągłością nadzwyczaj niestałej linii frontu, szybkością ruchów wojsk, a różniących się daleko słabszem zwykle natężeniem bojowem. Sami bolszewicy przyznawali się później w swej oficjalnej prasie do znacznych strat podczas przerwania ich frontu i pośpiesznego odwrotu z Polski. Według wspomnianego wyżej maj. Küntlera, straty te miały wynosić aż 60 proc. armji bolszewickiej.

Zakończyła się orężna walka polsko-rosyjska o wschodnie kresowe ziemie dawnej Rzeczypospolitej, od wieków bronione polską szablą, zawdzięczające w najdalszej i bliższej przeszłości swój rozwój kulturalny i gospodarczy pracy polskiej. Załatwienie tego sporu, niestety, trudno nazwać bardzo pomyślnem dla Polski. Potoki młodej krwi pol-

skiej, przelanej na polach Ukrainy, pęd zdobywczy świeżej armji aż po Dniepr (który na Ukrainie Polacy ostatni raz przekraczali przedtem podczas wypraw króla Jana Kazimierza ⁴⁰⁾), zapał i ofiarność polskiego społeczeństwa kresowego, jego cierpienia, radości i smutne zawody — w wyniku nie wyrwały jednak olbrzymich obszarów Ukrainy Prawobrzeżnej z pod mrocznego panowania przemocy i bezrządu. Projekt utworzenia sprzymierzonego z Polską państwa ukraińskiego, tak wciąż jeszcze potępiany, nie doszedł do skutku. Traktat Ryski (20 marca 1921) przeprowadził ciągnącą się na 1412 kilometrów ⁴¹⁾, od Dniestru po Dźwinę, otwartą granicę, poza którą czaił się ukryty zdrażliwy wróg, podpalający w następnych latach podstępnie nasze Kresy Wschodnie. Zamierzane atoli „państwo Petlury“, gdyby się urzeczywistniło, dałoby może spokojniejszego sąsiada poza linią graniczną Małopolski Wschodniej i Wołynia, otworzyłoby może szersze, niż obecnie, widoki wpływów polskich, politycznych i gospodarczych, na Ukrainie.

Następstwem traktatu pokojowego w Rydze było w najbliższych latach tłumne przeniesienie się dziesiątków tysięcy Polaków kresowych do Polski. Zyskała bezwzględnie nasza Ojczyzna liczne zastępy dzielnych pracowników i obrońców, lecz wpływy polskie na Ukrainie, cały dorobek wiekowej naszej kultury w tym kraju — można uważać za stracony, wraz ze stratą większej części jego ludności polskiej.

VIII. Ukraina pod rządami bolszewickimi.

Podczas odwrotu wojsk polskich w czerwcu i lipcu r. 1920 opuściło wraz z niemi Ukrainę mnóstwo Polaków, a także sporo Ukraińców i Rosjan, nie chcąc ponownie do-

stać się pod panowanie bolszewików. Mieszkańcy Prawobrzeża, choć znajdujący się poza frontem, mogli spostrzegać albo wyczuwać przebieg działań wojennych. Widziano, jak wojska bolszewickie po przerwaniu frontu polskiego butnie i śmiało nacierały, pozostawiając za sobą kraj pozbawiony wojsk, przez który przeciągały niekiedy nieliczne rezerwy, przebiegały wypełnione rannymi pociągi, albo pędzono dziesiątki kilometrów gromady zbiedzonych jeńców, odartych z mundurów i obuwia. Tuż za nacierającą armją pojawiały się gromady agitatorów, szpiegów, różnego rodzaju komunistycznych urzędników i komisarzy. Władze bolszewickie obejmowały szybko odzyskane połacie kraju; liczne komitety sprawnie wznawiały swe czynności, zdążające przede wszystkim do ściągnięcia podatku zbożowego oraz wzmoczenia agitacji komunistycznej. W prowadzeniu agitacji i samym wyborze jej środków okazywano dużo energii i pomysłowości. W Małopolsce Wschodniej ludność spędzano nawet siłą do teatrów sowieckich dla wysłuchania agitacyjnych przemówień. Na Podolu w znanych mi wypadkach orkiestra wyruszała na jarmark i, zgromadziwszy tłumy ciekawych, dawała sposobność mówcom komunistycznym do wygłaszania przez długie godziny różnych kłamstw i niedorzeczności, z których chłopi nieraz jawnie szydzili, ale — słuchali.

Ponowne natarcie Polaków we wrześniu wzniciło na Ukrainie popłoch wśród bolszewików. Niektóre rezerwowe oddziały XIV armji sowieckiej cofnęły się na wielką odległość w odwrocie z frontu (np. z pod Tarnopola na pogranicze Chersońszczyzny), chociaż nie zagrażało im bezpośrednie niebezpieczeństwo, i dopiero nieco ochłonawszy z pierwszego przerażenia, posuwały się zpowrotem na zachód. Uderzała ogromna ilość wywożonych zrabowanych rzeczy, któremi obciążano wielkie tabory pułkowe i marno-

wano podczas przemarszów. Tak np. w październiku, gdy nastały niespodzianie mocne wczesne mrozy, krasnoarmiejcy w braku drzewa opałowego rąbali złupione w Małopolsce meble, palili aktami albo książkami splondrowanych urzędów i dworów. Przeniesiono chwilowo w bezpieczniejsze miejsca urzędy sowieckie z zachodniego Wołynia i Podola. Gubernjalne władze bolszewickie Podola, w obawie przed zajęciem Winnicy przez Polaków, schroniły się na parę tygodni do powiatowego miasta Hajsyna. Długie pociągi towarowe wywoziły pośpiesznie na wschód i na południe, w kierunku Odesy, niezliczone kancelarie sowieckie, różnorodne zapasy żywności, oraz ruchomości urzędników bolszewickich, zmykających przed „panami“.

Po zawarciu rozejmu z Polską bolszewicy ochłonęli z niepokoju i skierowali swe armje na południowe kresy Ukrainy, celem zwalczenia „białej“ armji rosyjskiej Wrangla. Armja ta, wspierana przez Ententę, bez widoków większego powodzenia walczyła od początku r. 1920 z bolszewikami, a w niektórych miesiącach zdołała nawet cokolwiek rozszerzyć szczupłe granice swych posiadłości nad morzem Azowskiem i dolnym Dnieprem, korzystając z odciągnięcia na front polski większej części sił bolszewickich. Teraz dni „białej armji“ na Krymie były przesądzone. Bolszewicy szybko przetrzucili duże siły niepotrzebnych już na zachodnim froncie wojsk, poczem po dzielnej obronie odebrali północną Taurydę. Wranglowcy z męstwem rozpaczy bronili teraz dostępu na półwysep Krymski, już z natury swego położenia trudny do zdobycia. Lecz dywizja Łotyszów komunistów w trzecią rocznicę rewolucji bolszewickiej (7 listopada) zdołała zdobyć główne przejście na Krym — most Czongarski na bagnistej zatoce Siwaszu — poczem armja czerwona rozlała się na półwyspie.⁴²⁾ Ostatnie, beznadziejne walki zakończyły się oddaniem portów wybrzeża krymskiego i rato-

waniem się resztek rozbitej armji Wrangla na statkach Ententy lub pozostałych z dawnej floty czarnomorskiej. (Statki te schroniły się następnie w Tunisie, aż wkońcu rząd francuski wydał je Sowiecom po dłuższych targach). Kilkadziesiąt tysięcy niedobitków armji Wrangla i uciekinierów cywilnych przewieziono na Wyspy Książące na morzu Marmara, do portów rumuńskich, bułgarskich, anatolskich; w następnych latach większość ich znalazła oparcie w Jugosławji i Bułgarji, gdzie długo zachowano kadry wojskowe, marzące o wojnie odwetowej z bolszewikami. Bolszewicy zagarnęli na Krymie znaczną zdobycz wojenną, poczem wszczęli zwykłe represje, poszukiwanie ukrytych przeciwników, przesładowania zwolenników pokonanego rządu.

Sporo kłopotów sprawił bolszewikom ataman Machno, który, napastowany, ukrywał się zimą przed wojskami czerwonymi, latem zaś znów zebrał siły i posiadał ogromny wpływ wśród ludności Zaporozża. Machno w chwilach, gdy armja Wrangla miała powodzenie, ogłaszał się jej sprzymierzeńcem, potem, widząc jej nieuchronną zgubę, obłudnie udawał sojusznika Sowieców. Ostatecznie bolszewikom udało się z niemałym trudem rozproszyć lub rozbroić bandy niepewnego sprzymierzeńca, któremu udało się przedostać do Polski.

W Polsce Machno przesiedziały większość czasu w więzieniach w Rawiczu i Wronkach za tajemne stosunki z bolszewikami. W 1924 stał się głośny z powodu procesu o utrzymywanie stosunków z Sowiecami i usiłowanie ucieczki do Rosji. Internowany w Toruniu, usiłował popełnić samobójstwo. Ostatecznie udało mu się jednak z Gdańska zbiec do bolszewików, gdzie z pewnością stał się cennym nabytkiem w zwalczaniu ukraińskiej kontrewolucji.

Mimo pokoju z Polską, Ukraina długie jeszcze miesiące wrzała wewnętrznymi zaburzeniami. Ukraińskie stron-

nictwo przeciwbolszewickie nieprędko zaniechało zbrojnych wystąpień. Przy powtórnej wkroczeniu Polaków na Podole różne odcinki frontu zajęły sprzymierzone oddziały ukraińskie. Pod Jampolem i Mohylowem skupiły się oddziały dawnych powstańców, Wdowyczenki i Tiutiunnya. W Jałtuszkowie stali czas jakiś załogą t. zw. „fłorowcy“ — oddział ochotników rosyjskich pod dowództwem niejakiego Fłorowa, szczątek rozbitej przez bolszewików a rozbrojonej przez Polaków armji Bredowa. Po zawarciu rozejmu wojska polskie wycofywały się stopniowo za Zbrucz, natomiast Ukraińcy prowadzili dalej wojnę na własną rękę, a nawet chwilowo nacierali z pewnym powodzeniem nad Dniestrem. Dopiero w połowie listopada 1920 bolszewicy zmusili resztki rozbitych oddziałów ukraińskich przejść do Małopolski, skąd zostały następnie internowane w obozach pod Skalmierzycami, Tarnowem.

Na Polesiu znaczną szkodę wyrządził bolszewikom generał Bułak-Bałachowicz, którego odważni partyzanci, Białorusini i Rosjanie, nie uznając rozejmu polsko-bolszewickiego, dość długo jeszcze prowadzili partyzantkę w powiatach słuckim, owruckim, zviahelskim, szczególnie zawzięcie znęcając się nad żydami. „Bałachowcy“ chcieli wywalczyć niezależną Rzeczpospolitą białoruską w przymierzu z Polską. Wkońcu i te oddziały znalazły po bezskutecznych walkach przytułek w Polsce — najpierw w Lublinie, później przy pracach leśnych w puszczy Białowieskiej. Latem 1923 w puszczy tej w tajemniczy sposób zamordowano brata gen. Bałachowicza; była to zapewne zemsta bolszewików ⁴³).

Po skończonych wojnach armję sowiecką rozbrojono tylko częściowo; pozostałą pod bronią starano się wzmocnić i wydoskonalić, wpajając zarazem przekonanie, że pokój nie jest zbyt pewny. Na Ukrainie musiano ustawicznie używać tej armji na obszernym i uciążliwym „froncie wewnętrznym“.

Trwał bowiem dalej ruch powstańczy, nazwany przez bolszewików nie bez słuszności „bandytyzmem”. Władza sowiecka nie znajdowała przez długie miesiące trwałego oparcia i spokoju ani w Kijowszczyźnie, na Zadnieprzu, na Podolu, Wołyniu, ani na Białorusi. W bezpośredniej często bliskości miast i miejsc postojów wojska, zatem, zdawałoby się, mocnych twierdz komunizmu, powstańcy mordowali urzędników i wojskowych, podburzali ludność przeciw władzom lub popełniali zwyczajne rozboje, bez zabarwienia ideowego. Często, przebrani w oznaki czerwonej armji, zdradziecko mordowali załogi i transporty wojskowe (np. na Podolu na stacji kolejowej Ziatkowce w ten sposób wyrąbali podstępnie oddział jazdy bolszewickiej, 5 marca 1921). Napadali na posterunki wojskowe, rabowali cukrownie i miasteczka, urządzali zasadzki i napady na urzędników sowieckich, zwłaszcza czekistów. Tak np. w nocy z 21 na 22 marca 1921 udało się powstańcom, wtargnąwszy znenacka do Niemirowa, wśród dużej strzelaniny uprowadzić ze sobą agentów czerezwyczajki. Mordowano też często chłopów, posądzanych o sprzyjanie bolszewikom, żydów, a nieraz zupełnie niewinnych ludzi — dla rabunku. Rozsrubowując szyny, powstańcy powodowali wykolejenie pociągów, poczem często wypadali z zasadzki i rabowali ofiary katastrofy, a wyszukanych komunistów mordowali. Wykolejono w ten sposób parę transportów wojskowych albo pociągów, wiozących różnych komisarzy sowieckich. Szczególnie zawzięcie powstańcy starali się niszczyć wielkie transporty zboża, wysyłanego do Rosji. We wrześniu 1921 wykoleili pomiędzy Fastowem a Kożanką wielki pociąg, naładowany zbożem, przyczem zginęła cała niemal jego obsługa. W podobny sposób wykolejono poprzednio pociąg na moście przez rz. Teterów. Nie oszczędzano też zwykłych pociągów pasażerskich. Pociągi tak często ostrzeliwano i napadano, że przez wiele miesięcy

bolszewicy musieli zaopatrywać je w eskorty wojskowe, wysyłali też często specjalne pociągi pancerne. Niekiedy palono i mosty kolejowe (np. w listopadzie 1921 — na Bohu, na linii Hajworon — Rudnica). Przy sposobności niszczone składy rekwirowanych przez bolszewików zapasów. W powiecie hajsyńskim np. 2 kwietnia r. 1921 oddział powstańca Łycha, zajmując stację kolejową Kublicz, spalił w składach rządowych kilkanaście tysięcy centnarów zboża oraz cukru, skór.

Zdarzały się, chociaż bardzo rzadko, potyczki pomiędzy jazdą powstańczą a wojskami sowieckimi. Z wodzów powstańczych najwięcej zasłynął ponownie Tiutiunnyk. Ten dowódca partyzancki, znany z walk przeciw bolszewikom i denikinowcom w r. 1919, sprzymierzeniec Polski w 1920, zebrał w październiku 1921 w tajemniczy sposób większą bandę w Małopolsce i niespodzianie przekroczył Zbrucz. Powstańcy Tiutiunnyka w sile 200 jeźdźców wtargnęli włąb Podola sowieckiego aż po Jarmolińce, gdzie spalili urządzenia stacyjne i składy rządowe, zabili wielu komunistów, zdążyli też rozdać broń swoim zwolennikom z pośród ludności miejscowej. Bolszewicy wszczęli wielki alarm, pośpiesznie pchnęli na pogranicze całe dywizje wojska, przewidyując możliwość zatargu z Polską lub Rumunją. Z trudnością powstrzymali śmiały wypad tej bandy, wpędzili ją za granicę polską, gdzie ją rozbrojono. Rząd sowiecki oskarżał Polskę o współdziałanie w tej dywersji, a prasa bolszewicka rozdmuchiwała ten zatarg i wręcz przepowiadała wojnę. I w późniejszych (w r. 1924) wyjaśnieniach w sprawie wysuwanych przez Polskę zarzutów tworzenia i nasyłania na Kresy Wschodnie band dywersyjnych rząd bolszewicki starał się udowodnić, że Polacy podobną politykę stosowali w swoim czasie względem Rosji.

W każdym razie położenie na Ukrainie w 1920—22, w porównaniu z podobną klęską band dywersyjnych w wo-

jewództwach kresowych w r. 1924, było znacznie gorsze. Wszakże w środkowych powiatach Ukrainy, o setki kilometrów od granic państwowych, grasowały zbrojne bandy, zwykle przytem miejscowego pochodzenia, wprowadzając rozprzężenie i zmuszając do utrzymywania wielkich załóg wojskowych, zupełnie zbędnych w innych warunkach. Było to chyba gorsze od częstych nawet napadów w okolicach pogranicznych. Niektórzy powstańcy stale trzymali się pewnych okolic (np. Zabołotny w pow. olgopolskim i bractawskim, Łycho w hajsyńskim, Sokołowski pod Radomyślem); inne bandy przerzucały się ruchliwie z miejsca na miejsce. Do takich nieuchwytnych, a przeto ogromnie niebezpiecznych dla bolszewików powstańców należeli np. dwaj ukrywający się pod przybranymi nazwiskami: Czorna Chmara i Pidkowa, którzy szybko przerzucali się po Kijowszczyźnie i wschodniem Podolu. Jak twierdzili bolszewicy, głównem schronieniem powstańców było uroczysko Chołodnyj Jar w pow. czechryńskim. Niektórzy powstańcy bezwarunkowo otrzymywali rozkazy od ukraińskich organizacyj przeciwbolszewickich, znajdujących się wówczas zagranicą; większość jednak działań powstańczych miała cechy samorzutne, nieobmyślane, często pozbawione idei. Miało się nieraz wrażenie, że cała ta dzika partyzantka jest odruchem rozpacz i mściwości, oraz wynikiem rozmyślenia w łupiestwie i okrucieństwie. Pod pozorem tępienia nienawistnej komuny, zbrojna dzicz popełniała straszliwe okrucieństwa i pospolite rabunki także i na bezbronnej, spokojnej ludności.

I bolszewicy garnęli się nieraz do band powstańczych. Bywały wypadki nietylko pojedynczego, lecz i gromadnego przejścia krasnoarmiejców, zwłaszcza narodowości ukraińskiej, do powstańców. Na Podolu w lipcu 1921 wykryto w porę spisek dowódcy 70 brygady sowieckiej, który zamierzał połączyć się z powstańcem Zabołotnym, a wierne rządowi od-

działy rozbroić lub wytępić. Przed aresztowaniem spiskowiec zdołał pod Berszadą zamordować dowódcę sąsiedniej 71 brygady, który pierwszy wyczuwał zdradę⁴⁴).

Również dezterterzy i zwolnieni z wojska krasnoarmiejcy tworzyli niekiedy bandy zbójeckie, uważane narazie mylnie za powstańców (np. latem 1921 pod Niemirowem). Ale i bolszewicy umieli walczyć zdradą. Nasyłali potajemnie do band powstańczych swoich szpiegów, którzy następnie wydawali bolszewikom przede wszystkim współników powstańców z pośród ludności miejscowej. Udawało się też przeciągnąć na swoją stronę niejednego watażkę powstańczego. Ujętych powstańców szeregowców bolszewicy zwykle bez dłuższych sądów rozstrzeliwali, natomiast starszyznę oszczędzali i starali się pozyskać dla swych celów, obdarzając całkowitą amnestją, a nawet stanowiskami. Wystąpiło dziwne zjawisko: oto najbardziej czynni i, zdawało się, nieprzejednani powstańcy, którzy przez wiele miesięcy wniecali wśród bolszewików zamieszanie, teraz poczęli się poddawać, pociągając za sobą lub pomagając unieszkodliwić współników. Tak np. w powiecie lipowieckim, gdzie skupiły się najznacześniejsze siły powstańców z Kijowszczyzny i Podola, w ciągu kwietnia i maja 1921 kolejno poddali się całemi partjami Pidkowa, Czorna Chmara i kilku pomniejszych atamanów. Większość prosiła o pozwolenie wstąpienia do armji czerwonej; prośbę uwzględniano i całe partje powstańca, z całkowitem uzbrojeniem, niezmienionem dowództwem przyłączano do pułków. Inne partje dobrowolnie rozbrajały się i rozchodziły. Coprawda, bywały wypadki, że po kilku miesiącach pozornej uległości wodzowie powstańczy, zajmujący różne odpowiedzialne stanowiska wojskowe albo urzędnicze, niespodzianie zdradzali bolszewików i czynili następnie, wzbogaceni doświadczeniami w ich służbie, wielkie szkody. Jednak tak zacięci przeciwnicy bolszewików, jak

Tiutiunnyk i Machno, ostatecznie z zagranicy powrócili potajemnie do Sowietów i tam zgłosili swą uległość.

W końcu lipca r. 1921 dowódca wojsk Ukrainy i Krymu, Frunze (obecnie już nieżyjący) twierdził na łamach prasy, że bandytyzm upada, większe bandy, jak np. Machny, zniesiono, działają jeszcze gdzieś gdzieś mniejsze. Z poprzednich 10 tysięcy „bandytów” pozostało nierozbrojonych przypuszczalnie tysiąc. W walkach z nimi, zwłaszcza z machnowcami (tak twierdził Frunze), miały wiele pomóc pancerne samochody i pociągi. Szczególnie zaciekle ścigali i tępil powstańców ukraińskich kozacy ukraińskiej bolszewickiej dywizji, t. zw. „czerwone kozactwo” albo „czerwońcy”. W następnych miesiącach ruch powstańczy wyraźnie zamierał. Niektórzy wodzowie powstańców, jak np. Łycho, osaczeni, odebrali sobie życie. Latem 1922 rozbito na Podolu partję Halczewskiego, sformowaną rzekomo w Małopolsce (tak głosili bolszewicy!), oraz kolejno zniszczono resztki powstańców w partjach dwóch Łewczenków — ojca i syna. Łewczenko ojciec z kilkunastu mołojcami zginął w rozpaczliwej walce, ścigany dłuższy czas przez kawalerzystów z armji Kotowskiego, w lesie między wsiami Tychyj Chutor i Juszkówką, w powiecie lipowieckim. Od końca lata nie było już słyhać o powstaniach przeciwbolszewickich. W marcu 1923 wynikły rozruchy na tle ściągania podatków zbożowych w Bobrowicy, w gub. czernihowskiej; stłumiła je łatwo milicja, wysłana koleją z Kijowa.

[Bolszewicy, dzięki przewadze liczebnej gęsto rozrzuconych załóg wojskowych, zgnetli więc wkońcu powstanie, lecz dopiero w dwa lata po trwałem opanowaniu Ukrainy. W walce z powstańcami stosowali system, który uniemożliwiał akcję przeciwnika i utrudniał podobne odruchy niezadowolenia na przyszłość. Mianowicie, bolszewicy gnębili „nieprawomyślne” okolice rujnąjącymi długimi postojami

wojsk, które usuwano dopiero po wygaśnięciu „objawów kontrrewolucyjnych“. Nadto brano zakładników z pośród bogatych a wpływowych włościan i nie wahano się rozstrzeliwać ich w razie jakich wykroczeń przeciw władzy na terenie danej gminy czy wsi. Przeto ludność dla własnego dobra nie dopuszczała do wystąpień przeciw bolszewikom i zmuszona była raczej wydawać powstańców, niż ich wspomagać. Za współudział w powstaniu nakładano ciężkie kary i konfiskowano cały majątek winnego. A bez pomocy miejscowej ludności, steroryzowanej przez bolszewików, powstańcy prędko ulegli lub wyginęli.

Wreszcie bolszewicy zdołali wzniecić niezgodę klasową na wsi: uboższą część włościaństwa nastroili komunistycznie i usposobili wrogo przeciw bogatszym chłopom, podejrzanym o knowania kontrrewolucyjne. System wzajemnego szpiegostwa i donosicielstwa, wydoskonalony w następnych latach, uniemożliwia odtąd wszelką szerzej zakrojoną działalność przeciwrządową, zwłaszcza że tą samą metodą śledzenia i oskarżania udało się odebrać przechowywaną starannie broń. Niemcy, Austriacy pod groźbą karabinów maszynowych nie zdołali nawet w nieznaczej części rozbroidzić wsi ukraińskiej; bolszewicy wydarli ukrywaną latami broń podług wyraźnych wskazówek swych zaufanych chłopów, wmówiwszy w nich, że są proletariuszami, którzy mogą przy pomocy rządu gnębić i ustawicznie śledzić chłopów-burżuów!

Bolszewicy nie ufają jednak uległości ludności ukraińskiej. Dziś jeszcze, po kilku latach rządów sowieckich, dochodzą wieści o aresztowaniach rzekomych spiskowców, odbywają się procesy oskarżonych o szpiegostwo lub przygotowywane zamachy stanu. Rekrutów z Ukrainy (pierwszy powszechny pobór kilku roczników urządziła władza bolszewicka w październiku 1920) wysyłano do środkowych gubernij Rosji, nawet do Syberji zachodniej, natomiast na

Ukrainie trzymano wojska przeważnie narodowości rosyjskiej. Marnie więc wyglądała rzekoma odrębność państwowa Ukrainy. Młodzież w wieku lat 17 — 18 odbywała obowiązkowe ćwiczenia wojskowe kilkanaście godzin tygodniowo; na Ukrainie do ćwiczeń używano... drewnianych karabinów, ponieważ nie zdecydowano się dać prawdziwej broni niepewnej ludności wiejskiej⁴⁵).

Opanowawszy Ukrainę, bolszewicy nareszcie mogli wyzyskać jej bogactwa na rzecz Rosji. Przedewszystkiem, rząd nałożył znaczne podatki, szczególnie zaś na ludność rolniczą. Wobec ciągłego spadku waluty sowieckiej i konieczności utrzymania na koszt państwa olbrzymiej armii pracowników (wszyscy robotnicy, o ile mieli pracę, byli zatrudniani w przedsiębiorstwach państwowych), rząd nałożył podatki „w naturze”. Rolnicy musieli na rzecz skarbu oddawać: ziarno, ziemniaki, ogrodowinę, nasiona roślin oleistych, suszone owoce i powidła, przędzę lnianą lub konopną, wełnę, bydło rogate i nierogaciznę, jaja, drób, słomę i siano. W r. 1920 po żniwach na Ukrainie rolnicy opłacali ten podatek z płodów gospodarczych pod nazwą „razwiorstka” (dosłownie: „rozłożenie”). Był to podatek, nakładany na różne gminy wiejskie, które w zakresie swej władzy rozkładały go na mieszkańców. Popełniano wówczas wiele nadużyć i niesprawiedliwości, przeto następnej jesieni, w r. 1921, rząd zreformował ten system podatkowy. Na podstawie danych o stanie gospodarczym poszczególnego podatnika, każdy otrzymywał nakaz płatniczy, w którym ściśle oznaczano ilość i jakość wymaganych dla rządu produktów. Podatek ten, pod nazwą „prodnałog” (oznacza w skróceniu: „podatek żywnościowy”), ściągaly władze bardzo ściśle i bezwzględnie. Ziarno, zwożone do wielkich magazynów rządowych (t. zw. „ssyp-punkty”), musiało być pierwszorzędnej jakości. Było to dość trudne do wykona-

nia, zważywszy że — przy upadku rolnictwa od czasów rewolucji — przeważającą część pól chłopskich obsiewano mieszaniną żyta i pszenicy (nazywano takie ziarno: „surżyk“). Bolszewików niewiele to obchodziło: urzędnicy podatkowi przyjmowali tylko czyste żyto i pszenicę, zniewalając chłopów do mozolnego czyszczenia i odsiewania ziarna. Za niewypłacenie podatku ciężko karano: w wielu wypadkach, „dla postrachu i przykładu“, „stwierdziwszy niesumienność i złą wolę winnego“ — rozstrzeliwano lub skazywano na więzienie⁴⁶⁾; konfiskowano majątek niewypłacalnego podatnika; specjalne oddziały wojskowe (t. zw. „udarnyjja grupy“) przeprowadzały rekwizycje podatkowe, stosując okładanie winnych nahajami lub stemplami karabinowymi, niczem owe tak zohydzane przez bolszewików „oddziały karne“ za czasów hetmana Skoropadzkiego⁴⁷⁾. Podczas zwożenia podatku chłopci byli narażeni na długotrwałe wyczekiwanie przed magazynami i biurami, niekiedy po dwie, trzy doby na mrozie lub słońcu, nieraz o kilkadziesiąt kilometrów od miejsc zamieszkania⁴⁸⁾, ponieważ owe „punkty zbożowe“ były dość nieliczne, po kilka na rozległy powiat. Podatki, nakładane przez bolszewików, były uciążliwe, niewiele liczyły się z rzeczywistymi warunkami gospodarzami, zwłaszcza że normy podatkowe obliczano nadługo przed żniwami, mylnie oceniając wydajność ziemi*). Zboże zabrane przez rząd w zasadzie miało być przewiezione do miast i rozdane jako

*) Kilka cyfr, zaczerpniętych z oficjalnej prasy sowieckiej, ilustruje stan rzeczy. Podole w r. 1921 dało zbioru ogółem 72 miliony pudów⁴⁹⁾ — rząd zabrał na podatek zbożowy 12 milionów pudów; w r. 1922 z 88 milionów i 400 tysięcy pudów podatek pochłonął 11 milionów pudów. W pow. hajsyńskim z zebranych w r. 1922 8,3 milionów pudów ludność musiała oddać rządowi 1,3 milj. p. ziarna, czyli 15,6% otrzymanych zbiorów⁵⁰⁾. Ogółem, w 1921 Ukraina oddała rządowi sowieckiemu 90 milionów pudów ziarna podatkowego.

racje żywnościowe głodnej ludności. W rzeczywistości, z powodu fatalnych warunków transportu kolejowego, mnóstwo zboża psuło się w źle utrzymanych składach i w stojących tygodniami na zamartych stacjach wagonach. Np. w Lipowcu pod wiosnę r. 1922 rząd mieniał zmarzłe i porastające ziarno z magazynu skarbowego: za 7 pudów zepsutego, zdatnego tylko na karm dla bydła i świń, przyjmowano 1 pud czystego. W tym samym czasie w Berszadzie żydzi uruchomili gorzelnie, nabywając za bezcen z magazynów sowieckich ziemniaki, przeznaczone właściwie na wywóz do Rosji. Ze składów rządowych w Sobolówce na Podolu 30 tys. pudów wyborowej pszenicy powędrowało do Turcji, gdzie bolszewicy popierali ówczesny rewolucyjny rząd Kamelapasy. Różnemi czasy wykrywano olbrzymie nadużycia i kradzieże w urzędach zbożowo-podatkowych (w Gniewaniu, w Sobolówce, Hajsynie, Zmierzynie — na Podolu; w Perejasławiu, Zołotonoszy, Łubnach — w Połtawszczyźnie i t. d.), mimo że odpowiedzialne stanowiska powierzano zaufanym komunistom Łotyszom⁵¹). Drób, zwożony jako podatek, ginął podczas mrozów lub stłoczony w ciasnych ubikacjach i wagonach; jaja psuły się, nim doszły do miejsca przeznaczenia; chytry złodzieje-spekulanci potrafili krowy „podatkowe” zamieniać na nędzne cielęta; duże skóry, oddawane przymusowo przez rzeźników, zastępować małemi i t. p. W Moskwie zaś w tym czasie, jak donosiły oficjalne źródła, ludność otrzymywała dziennie po trzy ćwierci funta chleba na osobę.

Wkrótce i Ukraina doznała takich samych klęsk, jakie od trzech lat trapiły Rosję. Największą klęską, bezpośrednio związaną z ostatnimi przewrotami polityczno-społecznymi, był głód. Chociaż rewolucja zniosła większą własność rolną i dała możliwość włościanom zagarnąć nowe obszary ziemi, zamożność ich nie wzrosła narazie, przeciwnie, raczej się

obniżyła. Prawda, że niektórzy chłopci wzbogacili się w krótkim czasie, prowadzili rozmaite korzystne spekulacje, nabywali za bezcen od zubożałej inteligencji meble, odzież, różne przedmioty zbytku, — lecz jednocześnie bodaj więcej jeszcze gospodarzy doszło do prawdziwej nędzy, wyzbyło się inwentarza, nie potrafiło o własnych siłach podolać gospodarce na gruntach, zaokrąglonych nawet zagarnięciem kawałków „pańskiej“ własności. Ściągane przez bolszewików podatki zubożały ludność i zniechęcały do wytężonej pracy na roli. Zmniejsza się ilość ziemi uprawnej.*) Obniżyła się znacznie wydajność roli wskutek zniszczenia wzorowych, kulturalnych gospodarstw rolnych.

Należy też pamiętać, że rolnictwo na Ukrainie, zwłaszcza w jej stepowej, południowej części, zależy ogromnie od warunków klimatycznych, podobnie jak i na wschodzie Rosji. Lata urodzajne dawały dawniej zapasy ziarna wystarczające na lata całe, pozwalały też przed wojną wprost zasypywać porty czarnomorskie i azowskie olbrzymimi transportami ziarna i mąki, które kierowano hen, do Francji, Włoch. Nie straszne wówczas było upalne, suche lato, po którym na polach zbierano nadzwyczaj nędzne plony: zapasy z poprzednich lat urodzajnych i łatwość transportu zabezpieczały przed niedostatkiem.

Zmieniły się warunki w ciągu kilku ostatnich lat walk wewnętrznych. Łupieżcze wojny, długotrwałe postoje wojsk, rekwizycje, podatki żywnościowe prędko wyczerpały zapasy, szczuplejsze wskutek zaniedbania rolnictwa, niż w latach poprzednich. Na domiar złego, nadszedł okres lat niezwykle upalnych i suchych.

*) Na Ukrainie w jej obecnych granicach liczono w r. 1916 — 19 milionów dziesięcin⁵²⁾ ziemi ornej, w 1922 — tylko 14 milj. dzies.; w okresie sześcioletnim ubyło prawie 25% użytkowanej ziemi⁵³⁾.

W r. 1921 na stepach czarnomorskich od połowy kwietnia do końca lipca nie padały prawie wcale deszcze. Słońce nielitościwie prażyło spiekłą, spękaną glebę czarnoziemną; widnokrąg zaćmiewały tumany „suchej mgły” — drobnego kurzu, unoszącego się w powietrzu. Gdy nadeszły żniwa, z zeschniętych, twardych jak klepisko pól zbierano nędzne wiązki słomy, spalone, przedwcześnie zamarłe kłosy... Z trwogą, z rozpaczą składano te nikłe plony w stodołach i śpichrzach, ogołoconych już oddawna z zapasów przez różne „armje” i „władze”.

Władze sowieckie obliczyły wprawdzie później, że w południowej Ukrainie ludność zebrała w owym nieszczęsnym roku 1921 tylko 47 milj. pudów ziarna zamiast... 488 milj., jak to miało miejsce przy średnim urodzaju w r. 1916, zatem tylko 9% zbiorów „przedrewolucyjnych”⁵⁴), — lecz narażenie biurokratyzm sowiecki pozwalał popełniać takie absurdy, by ściągać w sierpniu i wrześniu podatek zbożowy na Zaporozu, a już od listopada rozdawać głodnej ludności tamtejszej zasiłki żywnościowe! Straszna klęska głodu zawitała wkrótce, w niektórych powiatach wnet po żniwach, gdyż ludność prędko spożyła tych kilkanaście funtów ziarna, jakie wypadały na jednego człowieka. Głód potęgował się w ciągu zimy, a na wiosnę doszedł do przerażających rozmiarów. Północna część Ukrainy, mimo nieurodzaju, nie zaznała okropności głodu; lecz posuwając się ku południowi, w południowej Kijowszczyźnie i Połtawsczczyźnie, można było zauważyć znaczny brak żywności, zwłaszcza przed nowymi żniwami, a im bliżej morza, tem klęska czyniła większe spustoszenia. Nieszczęśliwa ludność zużyła zapasy, przeznaczone na siew, karmiła bydło i konie narazie poszyciem słomianych dachów, następnie z rozpaczą zmuszona była kolejno zabijać i zjadać domowe zwierzęta, chociaż uniemożliwiano tem obśianie pól na wiosnę, a potem... wymierała z głodu! Tłumy

ludności szukały ratunku w gromadnym pędzie na zachód i północ, do urodzajnych okolic.

Po zaśnieżonych drogach Podola, na ulicach długich wsi, widziano gromady nędzarzy, przeciągające na saniach i wózkach, zaprzęzonych w istne szkielety koni, nierzadko w kosmatego wielbłąda, przybysza z odległych stepów krymskich, a nawet nadwołżańskich lub kirgiskich. Tysiące głodnych — wychudzonych do nieprawdopodobieństwa lub opuchłych potwornie — wypełniały dworce kolejowe, szczelnie obsadzały pociągi, snuły się po miastach, ślaniając się i upadając bez sił, często... pode drzwiami wytwornych restauracyj, pod wspaniałymi oknami wystawowymi bogatych magazynów żywnościowych, suto wypełnionych różnorodnemi smakołykami!

Potoki ludzkie napływały do szczęśliwych krain (Podole, Kijowszczyzna, Połtawszczyzna północna, Czernihowszczyzna, Wołyń), gdzie syta ludność patrzała z niechęcią, ale ze współczuciem, na chodzące widma ludzkie, które przywlekły się z zamartwych, odartych ze strzech, pozbawionych wszelkiego inwentarza żywego, wiosek Zaporozża, Chersońszczyzny, Krymu i tych dalszych, niezmierzonych obszarów nad Wołgą, po Ural, Turkiestan, bo i tacy dobrnęli niekiedy w swym męczeńskim pochodzie aż po zachodnie granice Sowietów; zdrowe, rumiane dzieci ukraińskie z trwogą lub lekceważeniem spoglądały na nędzne szkielety, które przecież były ich rówieśnikami z tych wypalonych bezlitośnem słońcem, ginących pustkowi.

Głodni z trudnością znajdowali pracę, do której w strasznym wycieńczeniu byli w pierwszych tygodniach prawie niezdolni; trudno było utrzymać się samą jałmużną u ludności, która z przerażeniem myślała, że i ją może w następnym roku spotkać podobna klęska głodowa, zubożętniała przytem wkońcu na cudze cierpienia; wynoszono przeto na

sprzedaż ostatnie resztki dobrobytu, oddawano chciwym spekulantom uratowane dotąd rzeczy. Życie w miastach również było w tym czasie jakąś ciężką zimą, nawet tam, gdzie dokoła, po wsiach, był względny dostatek. Okropne warunki w mieszkaniach, zniszczonych i ograniczonych co do rozmiarów dekretami władz, brak opału, żywności, nawet wody skutkiem zniszczenia wodociągów (szczególnie w Odesie, gdy zburzono podczas zatargów z Rumunją urządzenia kanalizacyjne we wsi Bielajewce, skąd dostarczano wody z limanu Dniestru do odległego o 40 wiorst miasta), brak gotówki, przy żebraczych poborach urzędników sowieckich, wreszcie wyczerpanie się zasobu przedmiotów wynoszonych na targi i mienianych na żywność—także sprowadzały głód, równie straszny, jak po wsiach w okręgach głodowych. Dodajmy do tego udręczenia moralne, powodowane niepewnością położenia, represjami władz, nieustanne epidemie, zwłaszcza tyfusu, mękę beznadziejnego życia z dnia na dzień, potęgowaną obrazami cierpień dokoła...

W wyniku tego wszystkiego, w końcu r. 1921 na dziewiątym zjeździe rad, komisarz Kalinin liczył na obszarze Federacji Sowieckiej 22 miliony głodnych, z tego 7—8 milionów przypadało na Ukrainę, nie licząc przybyszów z innych republik. Śmiertelność wzrosła blisko pięciokrotnie ponad zwykłą normę. W miastach południowej Ukrainy wymarła miejscami trzecia część ludności. W Chersonie np. w lipcu 1922 zanotowano 30 urodzeń i 1163 zgony⁵⁵); władze miały stwierdzić w tem mieście i okolicy wypadki ludobójstwa.

Jakże starały się władze sowieckie zaradzić klęsce głodowej? Bolszewicy często twierdzili, że obecna klęska nie ma nic wspólnego z kierunkiem politycznym lat ostatnich, lecz że spowodowały ją wyłącznie niekorzystne warunki atmosferyczne; Sowiety nic nie zawiniły w cierpieniach, do-

znawanych przez ludność, winna raczej „burżuazja“ krajów europejskich i Ameryki, bo nie chce dać wydatnej pomocy. Ci sami przywódcy komunizmu, którzy marzyli o podboju świata, używali wszelkich środków, wojnę, podtrzymywaniem strajków, wzniecaniem ruchawek — by zniszczyć inne kraje, teraz oburzali się, że inne rządy nie chcą ratować zrujnowanego państwa Sowietów, zwracali się do tych rządów z natarczymi prośbami, wręcz żadaniami. Oczywiście, przykrą dla czytelników sowieckich mogła być szeroko podawana przez prasę nowina, że kiedy ludność Sowietów wymiera głodową śmiercią, w Argentynie zebrano tak wspaniałe plony, że kukurydzą (todygami — podług jednych, ziarnem — podług innych gazet) opalają parowozy; lecz zarazem niezbyt przychylnie mogła usposobić dla rządu statystyka strat, zadanych przez głód, lub choćby taki szczegół, że w republice Baszkirskiej wymarło już wskutek głodu aż 22% ludności, kiedy tymczasem za „carskich czasów“ straty ludności tego kraju wynosiły tylko... pół procentu w czasie zdarzającego się niekiedy głodu.

Bolszewicy, jak zwykle, wiele hałasowali, agitowali, lecz w akcji pomocy okazali wybitne niedołęstwo. Zbierano i wysyłało na miejsce klęski liczne i różnorodne komisje, które po zbadaniu sprawy sporządzały obszerne sprawozdania, zestawienia cyfrowe, gorące odezwy. Rzeczono celem ratowania głodnych, rząd dokonał konfiskaty klejnotów i cennych kruszców po cerkwiach i kościołach; z funduszu tego miano zakupić zboże zagranicą, w rzeczywistości zaś bezcenne wprost aparaty kościelne i wota wędrowały w najbliższym czasie do zagranicznych jubilerów, a częściowo przerzucali je z rąk do rąk rozmaici miejscowi spekulanci żydowscy, starając się korzystnie sprzedać za dolary. Transporty zboża podatkowego, jak już wspomniano, przychodziły na miejsce przeznaczenia z opóźnieniem. Rząd

sowiecki rozwiązywał sprawę ratowania głodnej ludności w dość łatwy, niekłopotliwy sposób: całe partje kierowano do różnych gmin, położonych w urodzajnych okolicach, z poleceniem rozlokowania głodnych i utrzymywania ich aż do odwołania. Rozmieszczono w ten sposób po wsiach szczególnie dużo dzieci, przymierających z początku głodem w przytułkach sowieckich. W pow. olgopolskim pod Berszadą umieszczono dzieci tatarskie i czuwaskie z nad Wołgi i Sury. Ratowano w ten sposób tysiące ludzi przed głodową śmiercią, lecz zarazem, skutkiem tych zarządzeń, przeniesiono tyfus do najbardziej zapadłych zakątków Ukrainy. Epidemia tyfusu w ciągu zimy i wiosny r. 1922 szerzyła się z niebywałą gwałtownością.

W rzeczywistości jednak najwięcej przyczynił się do skutecznego ratowania ginącej ludności nie rząd sowiecki, lecz humanitarne organizacje zagraniczne, na których czele stał znany podróżnik norweski Fritjof Nansen. Na Ukrainie szczególnie wydatnie pracowała organizacja „Ara“ („American Relief Association“ = Amerykańskie Stowarzyszenie Pomocy). Wielkie parowce transportowe zwoziły mąkę amerykańską, którą przez szeregi miesięcy żywiła się ludność Odessy i południowych gubernij, zwłaszcza Zaporozża⁵⁶⁾. Mniejsze transporty mąki dowożono z Rumunii, a nawet mieniano za sól i skóry mąkę, przywożoną na małych żaglowcach tureckich z Trebizondy, Synopy, Ineboli. „Ara“ wysyłała misje Czerwonego Krzyża, które zakładały stacje żywnościowe i przeciwepidemiczne; zatrudniała też sporo urzędników miejscowego pochodzenia, najczęściej żydów. Wogóle, wiele kapitałów włożyli w tę organizację żydowscy dobroczynni miljonerzy Stanów Zjednoczonych *).

*) Profesor Sarolea w swoich „Wrażeniach z Rosji Sowieckiej“, tłumaczonych z angielskiego na różne języki, mylnie informuje, że ka-

Inna organizacja amerykańska, a właściwie żydowska, zasilana funduszami z za oceanu, „Jounta“ dostarczała na dogodnych warunkach narzędzi rolniczych i ziarna na siew rolnikom, popierając zwłaszcza ideę kolonizacji żydowskiej nad morzem Czarnem.

Z powodu głodu, położenie rolnictwa było opłakane. Ludność, pozbawiona inwentarza, ziarna, zmuszona była często ręcznie uprawiać małe zagony, pozostawiając znaczne obszary odłogiem.⁵⁷⁾ Podróżujący z Podola do Odesy twierdzili, że mieli wrażenie, jakoby niezwykłym sposobem znaleźli się wśród dawnych stepów „Dzikich Pól“: podobnie i teraz falowały niezmierzone łąny burzanów, traw stepowych, a wśród nich napotymano gdzieś tam drobne pólka kukurydzy, albowiem tę roślinę najchętniej teraz siano, jako odporną na suszę. Mieszkańcy stepów czarnomorskich w pierwszym roku po głodzie zebrali dużo siana, które wywozili na północ na sprzedaż, bo nie posiadali bydła i koni po klęsce głodowej, natomiast urodzaj zbóż na nielicznych uprawnych kawałkach znów był nikły; znów zatem nastał głód, tym razem mniej dotkliwy i mniej głośny, bo zatajany przez władze. Ilość nieużytków zmniejszała się bardzo powoli, stan zbiorów niewiele się poprawiał. Zimą r. 1922—23 już nawet na Podolu i w Kijowszczyźnie doświadczano dotkliwego braku zboża. Dopiero zbiory r. 1924, 1925 i 1926 coraz więcej zbliżały się do stanu przedwojennego.

Przemysł na Ukrainie dźwigał się z upadku jeszcze powolniej od rolnictwa. W chwili opanowania Ukrainy przez

piły amerykańskie, zebrane na cele zwalczania głodu w Rosji, lekko-myślnie powierzono rządowi sowieckiemu, który użył ich na potrzeby wzmocnienia armji czerwonej. Władomość ta nie jest ścisłą, gdyż „Ara“, znając dobrze usposobienie władz sowieckich, zdołała w swej działalności uzyskać zupełną swobodę i bynajmniej nie przekazywała znacznych sum rządowi bolszewickiemu.

bolszewików w 1920 przemysł był w stanie zupełnego upadku. Kopalnie węgla, rudy żelaznej, soli — w zupełnem zaniedbaniu, częściowo [zniszczone, zalane wodą; wielkie piece, huty, walcownie — oddawna nieczynne w przeważnej części; przemysł cukrowniczy produkował nieznaczną ilość cukru z powodu straty większości plantacji, zagarniętych przez chłopów, a także zniszczenia, dokonanego przez szkodliwe owady na ocalałych plantacjach. Transport kolejowy — w zupełnym rozstroju; znaczna ilość wagonów i parowozów — niezdadna do użytku; w braku węgla, koleje i nieliczne zakłady przemysłowe, dotąd czynne, używały jako paliwa drzewa; z tego powodu gospodarka leśna, zwłaszcza w pobliżu linii kolejowych, była w ruinie — większość lasów zdołano już wyrąbać i spalić.

Taki był ponury obraz Ukrainy w pierwszych miesiącach po zakończeniu orężnych walk o nią. Dziś ten stan rzeczy należy już w znacznej mierze do przeszłości. W ciągu kilku lat życie gospodarcze zdołało wrócić po większej części do stanu niewiele odbiegającego od dawnej, „przedwojennej“ normy, którą większość państw po ostatnich burzach wojennych stawia sobie za cel do osiągnięcia. Ci, którzy w ostatnich latach wydostali się z państwa Sowieców zagranicę, lub nieliczni podróżnicy, zwiedzający Związek Rosyjski z zachodniej Europy, dość zgodnie podają, że zewnętrznie stosunkowo niewielkie zmiany zaszły w obliczu miast, w wyglądzie wsi, pól uprawnych, zakładów przemysłowych. Natomiast równie zgodnie podkreślają wielkie zmiany, jakie dostrzegli w ukształtowaniu stosunków wewnętrznych, w nastrojach, w samej psychologii ludności. Jak odbywały się i kształtowały te zmiany — jest to temat, którego opracowanie może stanowić osobną całość. Na tem miejscu pozostaje tylko krótko zaznaczyć, jakimi drogami Ukraina, po latach zamętu i walk, po rozprzężeniu całego układu dotych-

czasowego życia, po zachwianiu i wypaczeniu podstawowych pojęć moralnych i politycznych, doszła wkońcu do jakiejś takiej równowagi.

Złożyło się tu kilka czynników.

Najpierw — przemoc, ta przemoc, która zdusiła ostatnie dążności wolnościowe, a raczej anarchistyczne, która zdołała nałożyć na niepokornych ciężkie jarzmo obowiązków, nie cofając się przed wyzyskiem, jak to miało miejsce w polityce podatkowej. Ludność zmuszona była ulec silnej władzy, choć nieraz może w duchu burzyła się przeciw niej. Ogarnęła ją też jakby pewna apatia, poddanie się złej doli podczas najgorszych klęsk elementarnych i ucisku. Daremnie emigranci rosyjscy zagranicą spodziewali się, a nawet przepowiadali, że lud sam zwróci się przeciw swym gnębicielem i sprawcom nieszczęść: lud ten, jak się przekonano, umiał z rozpaczliwą rezygnacją masowo wymierać w mękach głodowych, lecz daleki był od myśli ponownych prób stania o swym losie. Dlatego partja komunistyczna, licząca na Ukrainie kilkaset tysięcy, z których zaledwie nieco więcej nad czwartą część używa języka ukraińskiego (według ankiety partyjnej), potrafiła kierować losami dwudziestu ośmiu milionów ludności.

Dalej, partja komunistyczna poczyniła znaczne ustępstwa natury ideowej, które zastosowała praktycznie: nastąpiła tak zwana „nowa polityka ekonomiczna“ („Nep“), czyli, jak ją nazwał Lenin, „kapitalizm państwowy“. Starano się przyciągnąć obce kapitały, uznano prawo własności (mniejszej), prawo handlu, ustanowiono ponownie hierarchję służbową, w przemyśle skasowano bezsensowne „kolegja robotnicze“, powierzono natomiast zwierzchnicze stanowiska jednostkom z bardzo rozległemi pełnomocnictwami i wysokimi poborami. Przemysł zorganizowano w „trustach“ — potężnych syndykatkach, rozporządzających wielkimi kapitałami. Wynikiem

tej „nowej polityki ekonomicznej“ było nietylko „postawienie na nogi“ przemysłu, handlu, naprawa transportu kolejowego, lecz również powstanie całej klasy szybko wzbogaconych a tolerowanych przez rząd spekulantów, t. zw. „nepmanów“, „sowieckich burżujów“, oczywiście, żydów przede wszystkim.

Wogóle, miało się wrażenie, że największe, najbardziej rzucające się w oczy korzyści z „nowego ustroju“ odnieśli żydzi. Chłopi uzyskali wątpliwe korzyści ze zwiększenia gospodarki z niewspółmiernem obciążeniem różnemi obowiązkami względem państwa; robotnicy — materialne pogorszenie warunków życiowych i trapiące znaczną ich część bezrobocie, wzamian za figurowanie delegatów robotniczych w różnych radach i komitetach; inteligencja — po kilku latach prześladowania doczekała się wkońcu względnie możliwych warunków istnienia, lecz musiała ustąpić dotychczasowe przodujące stanowiska partyjnym nieukom i krzykaczom; ziemiaństwo — wyginęło, ratowało się zagranicę lub zeszło do najniższych sfer nowego społeczeństwa. A co się tyczy żydów?... Opanowali oni handel, giełdę, uzyskali kierownicze stanowiska w przedsiębiorstwach, w administracji, w partji rządzącej. Inna rzecz, że bardzo wielu emigrowało w ostatnich latach do Palestyny, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Argentyny, Rumunji, a przede wszystkim — do Polski: ci nie czuli się zbyt pewnie, zbyt świeżo jeszcze mieli w pamięci niedawne rzezie, wreszcie odczuwali zbyt silną konkurencję swoich ziomków. Natomiast pozostali czują się tak dobrze i pewnie, że pewien żyd-komunista z miasteczka Hołty, rozważając znaczenie wpływów żydowskich w Rosji i na Ukrainie, miał beczelność wyrazić się dosłownie: „Rosjan my właściwie trzymamy jeszcze w rządzie — jako ozdobę!“ („w widie ukraszeńja“). Żydowskie komunistyczne przybłędy szczególnie gorliwie starają się za-

trzeć pozostałe ślady tak obcej i nienawistnej im odwiecznej kultury polskiej. Bolszewickie teatry w kaplicach, fundowanych ongi przez pobożną ludność kresową, kuchnie milicji— w lokalach zamkniętych szkół polskich⁵⁹), kluby komunistyczne — w mieszkaniach polskich inżynierów, rządców, administratorów, zohydzanie i pogarda dotychczasowej pracy Polaków na Kresach—oto metody działania bolszewików.

Większość Polaków opuściła Ukrainę, w znacznej części nielegalnie przekradając się przez granicę, — pozostałym grozi wynarodowienie i skierowanie na drogi obce Polsce⁵⁹).

Nie należy się łudzić: młode, dorastające pokolenie na Ukrainie komuniści zdołali pozyskać dla siebie, bez względu na jego narodowość i pochodzenie. Komunistyczna szkoła, służba wojskowa w czerwonej armji, agitacja komunistyczna, usilnie i ciągle uprawiana, najwięcej stosowana względem młodzieży, niemożliwość poznania i zrozumienia prądów umysłowych i kulturalnych zachodniej Europy — wszystkie te czynniki stwarzają nowy typ, żyjący w odrębnym środowisku, obcy nam, niechętny, wręcz wrogi umysłowością i ideologją.

Rosja, a z nią Ukraina, pozostają od wielu lat jako najmniej dostępny, niezbadany, tajemniczy kraj Europy, który jakoś radzi sobie bez współudziału Zachodu i, otoczony ponurą sławą przeszłości, toruje sobie odrębne drogi przyszłości⁶⁰).

Jaki będzie dalszy posiew krwi, tak obficie przelanej na Ukrainie w latach walk i zamętu porewolucyjnego?... Przyszłość to pokaże... Nie wiemy...

Ukończono w Poznaniu w październiku r. 1926.

PRZYPISKI (do odsyłaczy).

¹⁾ Walki III brygady legionów, w szczególności 6 p. p. (pułku piechoty) — patrz „Rok bojów na Polesiu“ — nakładem N. K. N. (= Naczelnego Komitetu Narodowego).

²⁾ Z opowiadań naocznych świadków.

³⁾ S. Rapaport: „Carat i rewolucja“.

⁴⁾ Wspomina też o tem E. Ligocki w książce: „O Józefie Hal-lerze“.

⁵⁾ Z. Kossak-Szczucka: „Pożoga“.

⁶⁾ Nastroje porewolucyjne i pogromy majątków polskich na Ukrainie opisuje Stanisław Ostrowski w powieści „Szakale“, wydanej w Kijowie w 1918.

⁷⁾ Patrz w książce majora St. Baglińskiego: „Wojsko polskie na Wschodzie“.

⁸⁾ Przeżyłcia te opisuje Kornel Makuszyński w zbiorze „Radosne i smutne“. Na tle zdarzeń tego okresu dziejów Ukrainy — powieść Jerzego Bandrowskiego p. t. „Czerwona rakietka“. J. Weyssenhoff: „Świt i noc“.

⁹⁾ Dunin-Kozicka: „Burza od Wschodu“ — rozdział p. t. „Powstanie taraszczańskie“.

¹⁰⁾ Szczegóły podawała ówczesna „Kijewska Mysl“.

¹¹⁾ E. Zaleska-Dorożyńska: „Na ostatniej placówce“.

¹²⁾ Szczegóły — Z. Kossak-Szczucka: „Pożoga“.

^{12-a)} W „Wojskowym Muzeum Wielkopolskiem“ w Poznaniu można oglądać dokonane z samolotu zdjęcie płonących zakładów amunicji w Kijowie.

¹³⁾ Szczegóły — St. Bagliński: „Wojsko polskie na Wschodzie“.

¹⁴⁾ Piękny obraz walk i rozbrojenia I korpusu w książce Melchjora Wańkowiaka: „Strzępy Epopeli“.

¹⁵⁾ Podług opowiadań uczestników i świadków.

¹⁶⁾ Podług opowiadań świadka, urzędnika kolejowego na stacji Horbasze.

¹⁷⁾ Dunin-Kozicka: „Burza od Wschodu“.

¹⁸⁾ Na podstawie opowiadań świadków — oficerów Polaków i Rosjan, z których jeden był wzięty kilka tygodni.

¹⁹⁾ Patrz — Po narański: „Komunikaty sztabowe armii polskiej“.

²⁰⁾ Dane te można też znaleźć w „Słowniku Geograficznym“ B. Olszewicza i E. Maliszewskiego (r. 1925—27).

²¹⁾ Na podstawie danych, zawartych w nr. 43 (458) dziennika „Proletarskaja Prawda“ (Kijów, 23 lutego 1923; numer poświęcony piętej rocznicy istnienia armji czerwonej).

²²⁾ Szczegóły: „Pożoga“ Kossak-Szczuckiej.

²³⁾ Patrz — Zdzisław Oplustill: „Polskie formacje wschodnie“.

²⁴⁾ Szczegóły życia w Kijowie w tym okresie — Dunin-Kozicka: „Burza od Wschodu“.

²⁵⁾ Artykuł „Grigorjew“ nr. 43 (458) „Proletarskiej Prawdy“ (1923 r.).

²⁶⁾ „Dziennik Kijowski“, styczeń 1919.

²⁷⁾ „Komunikaty sztabowe armji polskiej“, opracował Pomarański.

²⁸⁾ Jak wyżej.

²⁹⁾ „Izwiestja“, wydawane przez Centralny Komitet Wykonawczy bolszewicki w Winnicy; sierpień 1919.

³⁰⁾ Szczegóły — w ówczesnej prasie (odeskiej i kijowskiej).

³¹⁾ Na podstawie opowiadań uczestnika walk, inżyniera F., wówczas oficera armji ochotniczej.

³²⁾ Szczegóły tego wypadu bolszewickiego zob. Dunin-Kozicka: „Burza od Wschodu“.

³³⁾ Pomiedzy innymi rozstrzelano dyrektora cukrowni, Kochańskiego. Niektórych zakładników Rusini wydali bolszewikom.

³⁴⁾ Widziałem osobiście przemarsz tego oddziału.

³⁵⁾ Opowiadania świadków.

³⁶⁾ Piękny opis tej bitwy znajdujemy w „Strzępach Epopei“ Melchjora Wańkowicza.

³⁷⁾ Opis walk nad Zbruczem i obrony Zamościa podał Adam Grzymała-Siedlecki w korespondencjach p. t. „Cud Wisły“.

³⁸⁾ Daty dotyczące wojny polsko-bolszewickiej, rozmieszczenie sił, nazwiska dowódców — podług komunikatów sztabowych armji polskiej (w opracowaniu Pomarańskiego), broszury majora Künstlera „Nasza ofenzywa sierpniowa“, wreszcie w zestawieniu z ówczesnymi komunikatami armji sowieckiej, naogół — trzeba przyznać — dość zgodnymi z polskimi doniesieniami sztabowymi. Patrz także — Tadeusz Kossak „Wspomnienia wojenne“ (wiele szczegółów: odwrót z Ukrainy; ponowne natarcie; zdobycie Kowla), Melchjor Wańkowicz „Strzępy Epopei“ (walki na linii Słuczy, przejście przez Bug podczas jesiennej ofensywy; wyszczególnione pułki kawalerji, uczestniczące w wypadzie na Wołyń); K. Konarskiego „O uczniu żołnierza“ — wspomnienia uczestników walk, pomiędzy innymi opis wyprawy na Korosteń.

³⁹⁾ Szczegół ten podaje Jan Lipiecki w książce: „Legenda Piłsudskiego“.

⁴⁰⁾ Patrz — Tadeusz Korzon: „Dzieje wojen i wojskowości polskiej“.

⁴¹⁾ Pawłowski — Bystroń — Peretiatkowicz: „Polska współczesna“.

⁴²⁾ Komunikat armji sowieckiej z 8 listopada 1920.

⁴³⁾ Szczegóły i fotografie podawał „Świat“, tygodnik, w r. 1923.

⁴⁴⁾ Na podstawie opowiadań wojskowych („pod sekretem“).

⁴⁵⁾ Podług źródeł sowieckich („Proletarskaja Prawda“, Kijów, nr. 43 (458) z r. 1923, częściowo przedruk z „Izwestija“ moskiewskich), armia czerwona liczyła do kwietnia 1918: 106 tysięcy ochotników; od kwietnia — obowiązkowa służba wojskowa, pobór roczników. W październiku 1922 armia na całym obszarze Związku Sowieckiego liczyła 800 tysięcy ludzi, na początku 1923 — 600 tys. Ciekawe zestawienia cyfrowe znajdujemy co do wieku dowództwa sowieckiego. W kawalerji wśród dowódców pułku tylko 2% liczy powyżej 40 lat życia; wśród dowódców okręgów korpusowych, armij, frontów, 22% ma od 20 do 30 lat, 33% — 30 do 40 lat, 34% — powyżej 40 lat, a tylko 11% — powyżej 50 lat życia. Włóścianie i robotnicy stanowią: wśród dowódców pułków 80% (w kawalerji 89), wśród dowódców dywizyj i korpusów 43%, dowódców armij 27%. Komunistów wśród dowództwa: dowódcy pułków piechoty 48%, kawalerji — 65%, dywizyj i korpusów — 66%, armij — 79%. Z pośród zwierzchności wojskowej 43,3% nie miało wykształcenia zawodowego, wojskowego; w r. 1921 53% dowództwa miało niższe wykształcenie, 34% — średnie, 8% — demcwe, 3% — wyższe (!). Komuniści lub kandydaci partji stanowili w wojsku w r. 1922 15,4%.

⁴⁶⁾ Np. fakty takie zdarzyły się we wsi Dzulinkach na Podolu, w pow. hajsyńskim, zimą 1921—22.

⁴⁷⁾ Jak wyżej; także we wsi Szymanówce, w tym samym powiecie, w tym samym czasie.

⁴⁸⁾ Np. z miejscowości Hajworonu do Sobolówki, 40 km. (powiat hajsyński).

⁴⁹⁾ Pud = około 16 kilogramów (40 funtów rosyjskich).

⁵⁰⁾ Szczegóły i cyfry dotyczące Podola — z przemówienia „towarzysza“ Porsajko, prezesa gubernjalnego „Ispołkomu“, na zjeździe rad w Winnicy, w końcu grudnia 1922 (opublikowane przez „Izwestija“ podolskie).

⁵¹⁾ Szczegóły nadużyć i przebieg rozpraw sądowych podawała wówczas miejscowa prasa.

⁵²⁾ Dziesięcina („diesiatina“ po rosyjsku) — miara powierzchni ziemi = 2 morgi rosyjskie; 1 hektar = 0,91 dziesiątyny.

⁵³⁾ „Konferencja przedstawicieli głodnych gubernij“ (Dziennik „Komunist“, Charków, z 23 sierpnia 1922).

⁵⁴⁾ Materiały ósmego zjazdu rad Ukrainy w Charkowie w grudniu 1922.

⁵⁵⁾ „Komunist“ (Charków), z 22 sierpnia 1922.

⁵⁶⁾ W gubernji Zaporoskiej w r. 1921 zebrano 6 milionów 800 tysięcy pudów zboża zamiast zwykłych 125 milionów pudów. Głodnych było około 900 tysięcy ludzi. Władze centralne przysłały zaledwie 414 wagonów żywności. Organizacje żywiły: w kwietniu 9,8% ogólnej liczby głodnych, w maju 22%, czerwcu 50%, lipcu 82%. „Konferencja przedstawicieli głodnych gubernij“ — „Komunist“, Charków, z 23 sierpnia 1922). Cyfry te obrazują, jak wydatną była pomoc amerykańska, a niedołączną sowiecka.

⁵⁷⁾ Np. w gubernji Donieckiej obsiano zbożem w r. 1922 tylko 35% ziemi uprawnej. Szczegóły cyfrowe, dotyczące głodu w Rosji oraz następstw tej klęski, opublikował na podstawie statystyki urzędowej Ingulow w broszurach „Gołód w cifrach“ i „Stiepi idiot“ (nakładem państwowego Instytutu wydawniczego „Gławpolitproswiet“). Streszczenie tej broszury — Stefan Kamiński: „Step idzie!“, artykuł w „Kurjerze Warszawskim“, nr. 193, z 14 lipca 1923.

⁵⁸⁾ Fakty, które zaszły w Sobolówce na Podolu, opublikowane w nr. 184 „Kurjera Warszawskiego“ (5 lipca 1923) w mojej korespondencji p. t. „Polskość na Podolu sowieckiem“.

⁵⁹⁾ Stefan Kamiński (St. Kam.): „Tam, gdzie czerwone rządzą szubienicę“ — artykuł w „Kurjerze Poznańskim“ z 11 lipca 1925, — o losach ludności polskiej na Ukrainie. Nawłaseć mówiąc, tytuł dany przez redakcję „Kurjera“ nie jest zbyt udatny: bolszewicy szubienicę nie stawiają, „likwidują“ bowiem niewinnych ludzi rozstrzelaniem.

⁶⁰⁾ O Rosji (w niektórych szczegółach i o Ukrainie) ukazały się w ostatnich czasach następujące poczytne publikacje: K. Sarolea (profesor uniwersytetu w Edynburgu): „Wrażenia z Rosji Sowieckiej“; Henri Beraut: „Ce que je vue à Moscou“ (niedawno ukazało się w tłumaczeniu polskiem: „Co widziałem w Moskwie?“); Korab Kucharski: „R. S. F. S. R.“ („Wrażenia z podróży dookoła Rosji Sowieckiej“). O życiu gospodarczem Rosji jest praca zbiorowa p. t. „Rosja Sowiecka“, w 2 tomach; dane cyfrowe — zestawione częściowo przez nasz Główny Urząd Statystyczny.

T R E Ś Ć.

	Str.
Od Wydawców	3
I. Wojna światowa. — Rewolucja (1914—1917)	5
II. Niepodległa Ukraina ?	18
III. Pierwsze najście bolszewików. — Okupacja niemiecka. .	29
IV. Powstanie Petlury	47
V. Wojna polsko-ukraińska na Wołyniu. — Drugi najazd bolszewików	57
VI. Walki na Ukrainie (maj — grudzień 1919)	67
VII. Wojna polsko-bolszewicka na Ukrainie. (Rok 1920) . . .	91
VIII. Ukraina pod rządami bolszewickimi	107
Przypiski (do odsyłaczy)	132
Mapa Ukrainy.	

W Ł A S N O Ś Ć
Polskiej Macierzy Szkolnej

B
3







5. WRZE 1963

43683/

/2.